

Pod napisem parafianiszczyzna czytałem w dzienniku lwowskim bardzo zajmujący artykuł Leszka Dunina-Borkowskiego. Z niecierpliwością oczekiwałem obiecanego dokończenia, lecz nadaremnie. Krzywdą byłoby dla kraju i piśmiennictwa, gdyby pomysł tak szczęśliwie poczęty uwiadł w samych zawiązkach. Jeżeli pojąłem dobrze myśl autora pierwszej wizyty, chciał on odmalować obraz teraźniejszego wyższego społeczeństwa nazwanego z francuzka wielkim światem. Istotnie ta warstwa zasługiwała już od dawna na bliższą uwagę. Posiadając wszelkie ułatwienia w nabyciu oświaty, służyła zwykle za wzór niższym klasom. Wychowywaną przez najpierwszych guwernerów lub w najświetniejszych zakładach, podróżującą po całym świecie, wchodzącą w najznakomitsze towarzystwa, posiadającą księgozbiory i znajomości z uczonymi w kraju i za granicą, nikt nieśmiało zarzucić głu-

BIBLIOTEKA UNIW. W ROZANIU

189561



EX  
**BIBLIOTHECA**  
CAESAREO - REGIAE  
**UNIVERSITATIS**  
LEOPOLIENSIS.

*B. N. 14. 143.*

*XLIII. J. 25.*

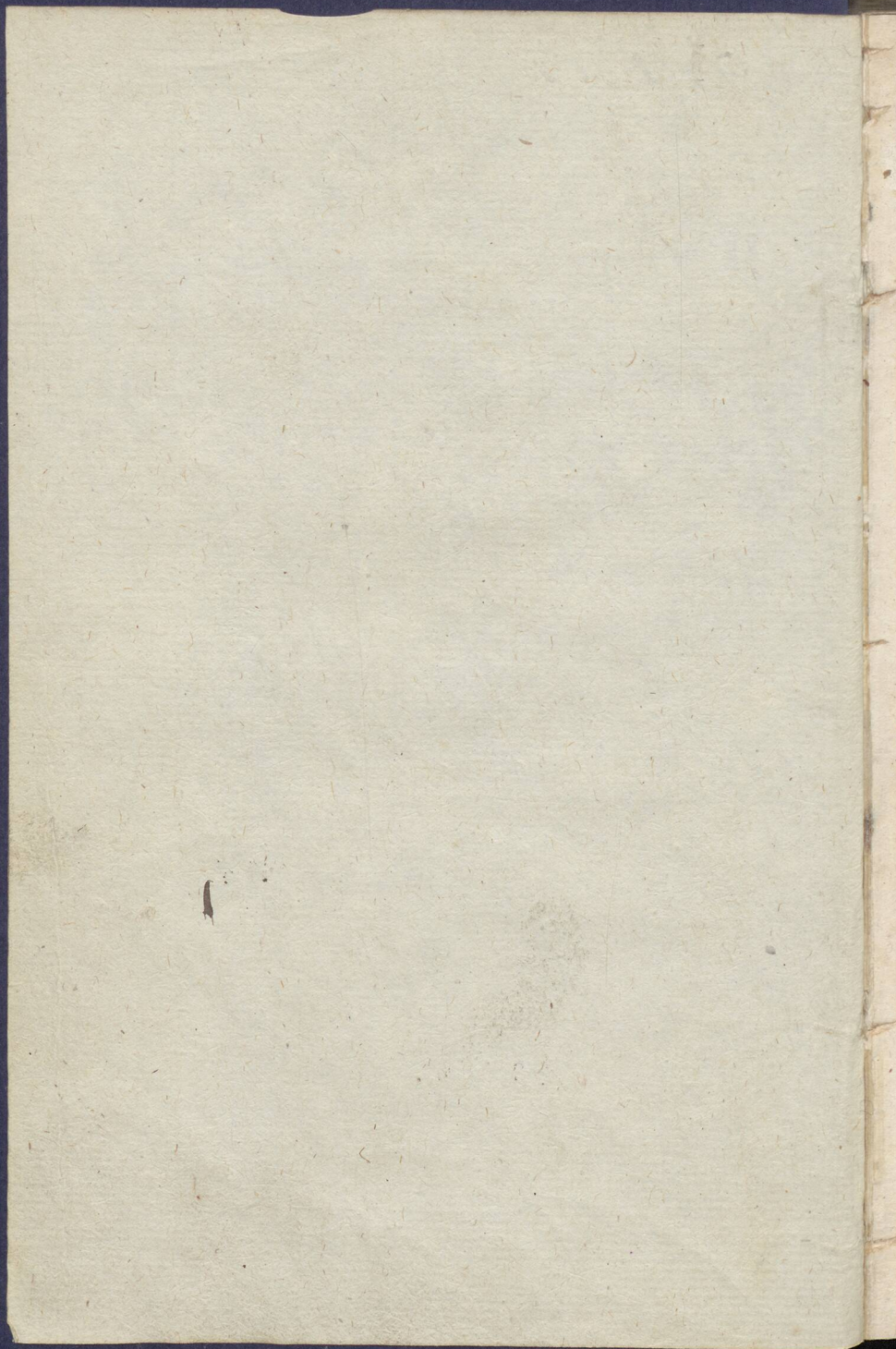


10477

Datal. 54162 / I

20. PAZ. 1999

MS



Pod napisem parafianiszczyzna czytałem w dzienniku lwowskim bardzo zajmujący artykuł Leszka Dunina-Borkowskiego. Z niecierpliwością oczekiwałem obiecane go dokończenia, lecz nadaremnie. Krzywdą byłoby dla kraju i piśmiennictwa, gdyby pomysł tak szczęśliwie poczęty uwiadł w samych związkach. Jeżeli pojąłem dobrze myśl autora piérwszej wizyty, chciał on odmalować obraz terażniejszego wyższego społeczeństwa nazwanego z francuzka wielkim światem. Istotnie ta warstwa zasługiwała już od dawna na bliższą uwagę. Posiadając wszelkie ułatwienia w nabyciu oświaty, służyła zwykle za wzór niższym klasom. Wychowywaną przez najpiérwszych guwernerów lub w najslawniejszych zakładach, podróżującą po całym świecie, wchodzącą w najznakomitsze towarzystwa, posiadającą księgozbiory i znajomości z uczonymi w kraju i za granicą, nikt nieśmiały zarzucić głu-

pstwa, zepsucia, dziwactwa i t. d., owszem brano na przykład jęj znachodzenie się, jęj grzeczność, jęj politykę, jęj rozsądek, i zapatrywano się na nią jak na niedotykalne bożyszcze Molocha. Tymczasem uczyła historia i uczy, że świat wielki wprowadzał najpięrszy cudzoziemszczyznę, najpięrszy pogardzał ojczy- stęmi rzeczmi, wysmiewał ojczyste zwyczaje, najpięrszy trwonił na okazałości i zbytki, najpięrszy po- gnębiał i niewolił, najpięrszy uniewinniał rozwiążłość i zepsucie, najpięrszy przedawał się i zdradzał, naj- pięrszy wzywał pomocy i opieki obcych przeciw własnym współziomkom, najpięrszy zapominał o klę- skach ojczyzny, najpięrszy oswajał się i zaprzyjaźniał z ciemiężycielami narodu, bywał i bawił się w ich do- mach, nadskakiwał i podchlebiał wrogom, uganiał się za ich zaszczytami i łaską; jednę słowem, najpięrszy chwycił wszystko cokolwiek przyczynić się mogło do upadku ojczyzny i zepsucia współziomków. I jakże taką przewrotność i nikczemność, takie zapoznanie godności człowieka, brać za rozum i oświatę? Jakże ludzi takich stawiać za wzór? Nie wypadałoby przy- patrzeć się bliżej ich postępkom i zasadom? Nie chciemy się omamiać pozorami; nieraz miał dureń

biret, płaszcz doktorski i patent. Widzieliśmy bezbożnych z tjarą a w towarzystwach dobroczynności samolubów i skąpców. Jużby nas nie powinny zaslepić ubiór ani nazwisko. Trzeba raz zerwać zasłonę z oblicza pogańskich bałwanów i nagą prawdę pokazać; a to co na nieszczęście budziło cześć i szacunek, obudzi śmiech i pogardę. Niech poznają prostaczkowie, że owa wielka pani w aksamitach, dyfitykach i w złocie, której widok przejmował ich uszanowaniem, której ręki nie śmieli się dotknąć, jest tak dobrze dogodnicą jak najpospolitsza z ulicznic. Godzi się im za-  
 tęp szczęścia próbować, jeżeli są w tym błędzie, że od pierza zawisł smak potrawki. W tym celu postanowiłem rzucony przez Leszka Dunina-Borkowskiego pomysł pochwycić i dalej w tymże samym duchu obrobić według możności mojej. Oprócz tego, co nastąpiła mi własna znajomość ludzi, starałem się jeszcze o miejscowe materyały i wiadomości pomocnicze, których po większej części używałem bez żadnej odmiany. Zamawiam sobie i na przyszłość pomoc znajomych i przyjaciół w nadsyłaniu podań krążących w ustnych powieściach lub w rękopisach. Wiem że nieodpowiem dokładnie przesadzonym może oczeki-

waniom; autor pierwszej wizyty wykonałby to zapewne szczęśliwiej; lecz zanim mu wypadnie zamiary swoje skutecznić, przebaczy, że go w tych lekkich początkach wyprzedzam, tém bardziej że nie zapieram się odebranego natchnienia, i za natrącenie mi pierwszych myśli a nawet planu całego publicznie składam podziękowanie. Przez wzgląd na potrzeby i interes ogółu nie chciałem się opóźnić z tą pracą, bo przekonany jestem, iż nawet pomimo mierności swojej większą korzyść przyniesie, jak wszystkie romanse i poezye średnich pisarzy.



W S T Ę P.

---

WIZYTA PIERWSZA.

WESTER

WINTER

Znowu odzywam się do was, kochane czytelniczki, bo potrzebuję waszego pobłażania ażebym z łaski nie wypadł, jeśli jej jeszcze odrobinę posiadam. Dotknąłem bardzo drażliwego przedmiotu i może mię spotkać los owego malarza w bajce, który na nieszczęście podobne twarze malował. Wolałbym ja malować piękniejsze, ale życie społeczne i marzenia mimowolne tyranizują się nad biednym pisarzem. Mówić o parafianstwie, jestto oburzać parafianów, a zatem wielką część ziemi zamieszkałej. Ale natomiast cieszą się księżycowi mieszkańcy, bo wiem to od Herszla, że na księżycu niema parafianów. Nasi zaś ziemscy są albo fizyczni albo moralni, albo połączają w sobie te obydwaj rodzaje w doskonałość zupełną. Niedziw że ludzie wychowani na wsi, nie mający sposobności obeznania się ze zwyczajami miasta, z prawidłami tak nazwanego wielkiego świata, śmiesznie się w nim wydają i zachowują niezgrabnie. Zanim tedy się włożą w to życie nowe dla nich zupełnie, zanim nabędą tej wymaganej światowości i nauczą się swobodnie z nią obchodzić, nazywają ich zwykle parafianami, ale nie słusznie. O takich tedy mówić nie będę. Mają oni nieraz w nieobciętym szpi-

czasto paznokciu więcej zdrowego rozumu, niżeli naj-  
pierwsi modnisie w całych pięknie utrefionych głowach.  
Ale komuż nie zdarzyło się widzieć ludzi jak najtroskli-  
wiej powierzchownie utresowanych, ubranych jak naj-  
modniej, a przecież moralnie chromych, garbatych i  
niezgrabnych? Któż w życiu swoim nie napotkał owych  
europejskich chińczyków, odtrącających nie przez brak  
sposobności, ale przez upór przesądny wszystko, cokol-  
wiek nowego nasuwa przemysł, sztuka a nawet i moda?  
Inni znowu przeciwnie chwytają się wszystkiego dla  
tego że nowe, bez najmniejszego namysłu i rozbioru.  
Komuż nie zdarzyło się widzieć owych salonowych  
purystów, śmiesznych w samej usilności ażeby nie być  
śmiesznymi? Nieznajomość świata nie czyni nas para-  
fianami, tylko udawanie tej znajomości. Zrzekać się  
przyrodzonych przymiotów dla widzimisia drugich lub  
dla zwyczaju, a przybierać obce, nieraz istocie naszój  
niewłaściwe i niestosowne, oto jest parafianizm pra-  
wdziwy. Jak choroba dopiero daje poznawać i oce-  
niać zdrowie, tak téż i parafianizm pojawia się najwi-  
doczniej na wielkim świecie, najbujniej na nim wyrasta.  
Ileżto osób najprzyjemniejszych w swoich domach wiej-  
skich, z sąsiadami gościnnymi i uprzejmymi, wolnych od  
śmieszności i przysady, staje się w salonach stołecznych  
bardzo pociesznymi, nieporadnymi i niecznośnymi? Jak  
ryba wyciągnięta z wody traci całą swoją swobodę i  
ciężko oddycha. Kto przez słabość, jakiej człowiek tylko  
podpada, gwałtem z własnego wyklucza się żywiołu  
ażeby żyć sztucznie w obcym, ten jak ryba na wietrze  
staje się parafianinem koniecznie. Każdy nabytek i

zwyczaj niewłaściwy naturze i zdolnościom naszym jest parafianstwem. Parafianstwo dowodzi najlepiej bliskiego pokrewieństwa rodzaju ludzkiego z małpim, bo jest małpiarstwem. Małpy są parafianami a parafianie małpami. Jak piśmiennictwo jest najsprawiedliwszą miarą oświaty narodu, tak znowu parafianstwo jest najlepszym barometrem jego ciemnoty. Któż zaprzeczy iż ciemnota jest tym większa, im więcej jest ludzi nie myślących głowami swojemi? Oryginalność Anglików i przysada w wybijaniu się z pod jarzma zwyczajów, w dziwaczności ażeby tylko nie naśladować, jest zawsze dowodem wielkiego ich oświecenia. Cokolwiek w nas jest cudze, nie własne, cokolwiek nie wypływa z namysłu i głębi istoty naszej, to nie może do niej tak dokładnie przystawać, ażeby przyczepka nie była widoczną jak jaka łatka. Otóż parafianie nie są niczém inném jak tylko suknią łataną. Gdzie tylko pokazała się własna dziura, zasłoniono ją cudzą szmateczką, bez względu na to, że przypięto bawełnę na jedwab, lub czerwone sukno na czarném; i tak się jakoś zszywa parafianin. Ma on w życiu właśnie tę rolę, jaką odgrywa na reducie arlekin. Niektórzy z nich są to łata na łacie, że już ani dojrzyć pierwiastkowego kroju i rodzimój barwy. Obrawszy sobie za wzór któregoś z salonowych świeczników, myślą jego głową, czują jego sercem, starają się jego sposobem mówić, wykrzywiać, chodzić, kłaniać, uśmiechać, ubierać i t. d. A że ten ich wzorowy iluminarz błyszczy także światłem gdzieś u wyższego ołtarza zachwyconém, a to światło znowu jeszcze wyżej czerpało blask swój tak, że źródło pierwotne gdzieś aż o kilka-

dziesiąt szczebli leży oddalone, rozszarpują zatém parafianie pomiędzy siebie tę odrobinę czyjegós dalekiego rozumu, a biorąc ją w spadku w linii prostéj i ubocznej, w setnych następstwach, sami nareszcie nie wiedzą, komu mają być wdzięczni za to, że umieją chodzić, kłaniać się, siedzieć i mówić, chociaż nie myślą. Z tego względu ciała ziemskie wiele mają podobieństwa do ciał niebieskich. Niektóre z nich tylko posiadają swoją własną przezroczystość i jasność, inne zaś krążą wieczyście koło nich, świecąc tylko ich światłem. Otóż parafianie są tém właśnie na ziemi, czém w obłokach, używając słów astronomii, corpora opaca. Gdyby nie jakieś tam słońce, toby ich widać nie było. Nie potrzebuję podobno wspominać, że parafianie uważają w najlepszej wierze wszystkie te pióra pawie któremi się stroją, za swoje własne, i nie wychodzą z tego błędu, aż nadto potrzebnego do ich szczęścia, że inni także nie poznają się na téj kradzieży. W pewném słowa tego znaczeniu są parafianami ci także, którzy wychodząc z zasady, że nauka jak wszystko inne koniec swój mieć powinna, doszedłszy do pewnego kresu, osądzili się za skończonych i stanęli nagle, pomimo tego, że wszystko inne naprzód pomyka. Czynią oni sobie z reszty życia rekreacyę, a postępy czasu są dla nich dziwną nowiną. Francuzi nazywają ich stacyonaryuszami. Oganiają się oni czém mogą, jak od natrętnych bąków i komarów, od wszystkich nowych zmian wiadomości i wynalazków.

Ani się wzruszy skała w ziemię wryta,

Ani jéj rzeka ustąpi koryta.

Jak parafianie w ogólności są niezgrabnymi naśla-

dowcami czyjegós tam rozumu lub głupstwa, tak téż i oni są przedstawiaaczami jakichciś tam czasów. Ich przypodobiony obręb moralny jest im światem, domem i zasklepioną skorupą ślimacza. Wyłażą z niego na świat rzeczywisty jak gdyby po długim, twardym letargu. Niektórzy z nich ubierają się modnie, zachowując tylko układność i wyobrażenia z czasów dawniejszych, co jedno przy drugiem wygląda oczywiście bardzo niestosownie a zabawnie. Inni znowu zostają wewnątrznie i zewnątrznie wierni téj dobie, w której się za życia jeszcze zatrzymali na wieczny odpoczynek. Nie odmieni ich przykład ani cierpkie żarty i śmiechy młodszych, swawolnych pokoleń. Najmniejszą zmianę w ubiorze uważaliby za straszną rewolucyę, za wielką burzę w ciszy ich życia. Wiszą jak pijawki ze stoiczną wytrzymałością przy dawném. W odkrycia i wynalazki nie wierzą, a tych co o nie się kuszą, mają za oszustów, za burzycieli ludzkiej spokojności. Rozmawiają bez ustanku o srogościach Robespiera i o dworze Stanisława Augusta, którego dosyć nachwalić się nie mogą. Żałują upadłych dynastji, mają Francyę zawsze za cesarstwo, a Belgię zawsze za najważniejszą kwestyę polityczną. Noszą zwykle pięknie karbowane, jak szczecina stérczące, trójszlarkowe żaboty, szeroko na rękawy wyłożone białe mankiety, długie, twardo wykrochmalone, od ucha do nosa sięgające kołnierzyki, fraki z krótkim stanem a z długim i wązkim ogonem, który w czasie ukłonów rozmachują nogą na prawo i na lewo, białe pończochy i trzewiki z wielkiemi sprzączkami. Są nudnościodecy w towarzystwie i zasługują sprawiedliwie na nazwisko lu-

krecyi. Całą ich rozmową są pochwały i pochlebstwa, nad którymi się nie umęczą, bo je umieją na pamięć i powtarzają od lat kilkunastu. Uśmiech nie schodzi z ich twarzy, a nogi zwijają się ciągle po posadzce w gotowości do ustawicznych ukłonów. Ach jaka pani jesteś piękna! jaka zachwycająca! O mój dobrodzieju! o mój łaskawco! oto są zwrotki nieustannie przez nich powtarzane. Posiadają także spory zapas anegdot o cesarzu Józefie, o Fryderyku W., o Ludwiku XVI., i większą część bonmotów Pirona; lecz tego nie używają tylko jak ciężką artylerję, kiedy chodzi o odniesienie stanowczego zwycięstwa, to jest, chcąc kogoś ogromem wiadomości swoich przywalić, lub wystąpić z niemi przed człowiekiem rozumnym na dowód, że także nie darmo żyli lat kilkadziesiąt na świecie. A w czasie tego przeglądu swych skarbów ukrytych są tak uszczęśliwieni opowiedzeniem każdej anegdoty, że nie tyle cieszyć się musiał Kolumb ujrawszy susz świata nowego. To też im to służy nieskończenie do zdrowia, więc żyją pospolicie długo, wyglądają czerstwo i rumiano. Wyłącznym ich żywiołem jest tak nazwana galanterya, narzucają się kobietom ze swojemi uśmiechami i dowcipami, sądząc że niemi bawią przewybornie.

Mają się sami za wielkich bałamutów i zwodzicieli, ciesząc się serdecznie kiedy im to inni przyznają. Nie umieją się poznawać na przysadzonych i żartobliwych pochwałach, biorą je zawsze za prawdę i serce im rośnie. Są zwykle łagodni, wdzięczni i niemściwi; temu tylko nigdyby odpuszczyć nie mogli, ktoby im dał do poznania że już są starzy. „Jak też pan myślisz, wiele

ja lat mieć mogę?“ pytał mię jeden z takich sześćdziesięcioletnich dobrodziejów. „Najmniej pięćdziesiąt kilka,“ odpowiedziałem mu w prostocie ducha. Zbył mnie wprawdzie milczeniem, lecz uważałem iż odtąd krzywo na mnie pozierał, a nawet był żenowany moją przytomnością, jak gdybym mu, jak druga metryka, przypominał bez ustanku te pięćdziesiąt kilka. Parafianami takimi rzadko są kiedy żonaci, są nimi po większej części kawalerowie, rozwiedzeni i wdowcy. Pamiętają oni o swoich przyjaciołach i znajomych, odwiedzają ich często, przynosząc cukierki, które umieją zręcznie wpuszczać w długie kieszenie na każdym balu i objedzie.

„Stary ale jary!“ mówił mi pewien kołnierzykowy kawaler. „O! pan jesteś,“ odpowiedziałem, „prawdziwie jeszcze niebezpieczny.“ — „Zarty to mój dobrodziej! było to kiedyś łaskawco!“ i uściskał mię tak przyjaźnie, że sobie pomiał żaboty, na których wisały jeszcze okruszyny smacznego objadu, i kropelka francuskiego sosu, zajadanego zapewne łakomie; bo jakżeby się tam dostał pomimo założonej za chustkę serwety i całej elegancyi osmnastowiekowej, z jaką mój łaskawca trzymał jedną rękę na krawędzi stoła, a drugą podawał do ust potrawy na koniuszku łyżki i widelca, w zaokrągleniu zupełném. Uśmiechnęła się na to siedząca naprzeciwko osoba, wzrostu średniego, twarzy pełnej, płci brudnociemnej; o latach nie powiem, bo to panna. Uśmiech ten był dziwną mieszaniną ironii, rezygnacyi, żalu i nieukontentowania; a dołki jego rozciągnęły się przytém tak mocno od nosa aż do samej brody, złożyły się w tak grube i ciemne fałdy, że patrzący z daleka byłby

je wziął za czarne, zawiesiste wąsy. Pojąłem że to wszystko było tylko zapowiedzeniem i domaganiem się głosu. Jakoż istotnie rzekła: „nie dawne to czasy, a ileż w społeczeństwie odmiany!“ Na te słowa powiewała poważnie, jak wachlarz, szeroka, korunkowa szlarka przy czypku, ustrojonym w róże i niezabudki. (Odtąd nazywać będziemy mówcę tego Niezabudką.) „Gdzież się podziała owa młodzież grzeczna, uprzejma, nadskakująca, gotowa każdej chwili na usługi dam? Niéma już domów, gdzieby można brać wzory szlachetnego znachodzenia się i tój prawdziwej, delikatnej grzeczności. Dawniej, a nie bardzo to tak dawno, kiedy u generałowej podolskiej chustka wypadła mi z ręki, na przebój rzuciła się młodzież do nóg moich, który ją prędkiej podniesie. A wszystko było tak zgrabnie, lekko i ostrożnie, że nikt się nie potracił, nikt się nie pośliznął, ani nie upadł. Roskosz jest wspomnieć, jak na ten dowód powszechnej uwagi na mnie, aż żółkły ze złości twarze wielu matek i córek. Teraz już nigdy chustki z ręki nie wypuszczam, bobym ją pewnie sama musiała podnosić. Dawniej, a nie bardzo to tak i dawno, grzeczność dla dam była bezinteresowną, była obowiązkiem każdego dobrze wychowanego młodzieńca, a sentymenta były poszukiwane i wyżej cenione niż piękność lub, Boże uchowaj, zalotność. Teraz każdy nadskakuje tój tylko która mu się podoba, nie ustąpi ci nawet swojego siedzenia, a śmieje się z rozrzewnienia serca, z uczuć wzniosłych i głębokich.“ „C’ est juste mościa dobrodziejko,“ odpowiedział kołnierzykowy łaskawca. „Nie ma dziś młodzież sposobności kształcenia

się i układania. Wszystko to jakieś rubaszne, zamaszyste i gburowate. Jak który stąpa, to całą nogą, aż dom się trzęsie, a z daleka z drogi umykaj. Damy nawet muszą się rozstępować. Do tańców przychodzą w butach i to z jakiemiś chłopskiemi obcasami. Gdzieżby to ścierpiano na dworze Stanisława Augusta, który był szkołą przyzwoitości i smaku. Młodzieńcy w trzewikach, jak panienczki, przechadzali się ostrożnie na palcach, podając się naprzód tylko jednem ramieniem, wyginając się zwinnie na prawo, to na lewo, i mówią ciągle pardon! na obie strony z lekkim ukłonem. Teraz nie jeden gotów cię poszturknąć, albo po wywoskowanym trzewiku nadeptać, i jeszcze coś tam burczy pod nosem. A proszę posłuchać ich konwersacyi, jak zabawiają płeć piękną! Nie wybierają i nierozróżniają słów szlachejnych i delikatnych od nieszlachejnych i grubych. Jak zaczną mówić, to jakieś prawdziwe akademickie traktaty, których niemasz w żadnej encyklopedyi, jakieś postrzeżenia świeże i niesłychane. Na co to wszystko? Dostyc już było elegancyi i grzeczności na świecie, teraz powoli ubywa, a lepiej pewno nie będzie. Niechby tylko umieli te dykteryjki, i dowcipne dwóznacze aluzye, które już inni bez nich wymyślili, które świat uznawał za dobre i zabawiające. Niechby odczytywali memoary sławnych galantów i dowcipnisiów na dworze królów francuskich, nim jeszcze Francya została cesarstwem, co pochłonęło ton wielki i elegancyę, niechby obaczyli jakie daje przepisy....“ Wtém mrugnęła na mnie młoda hrabina, poszedłem więc ku niej i nie dosłuchałem rozmowy,

która poczęła stawać się historyczną. „Dosyć już długo,“ rzekła z uśmiechem, „przypatrujesz się pan tym dziwnym oryginałom. Bawią oni na chwile, lecz à la longue nudzą niezmiernie. Prawdziwie przyszłoby mi umierać, gdybym musiała wieczór cały z nimi przepędzić. Nie pojmuję jak ludzie na wielkim świecie żyjący, wchodzący w lepsze towarzystwa, mogą niewiedzieć znacznych postępów, jakich doznały wychowanie, sztuka i moda. Znachodzenie się ludzi terazniejszych, układ ich ciała, sposób przystępowania i kłaniania się, mają oczywiście więcej swobody i wdzięku niż dawniej, kiedy wszyscy byli tak śmiesznie wymuszeni i wykrygowani jak marjonetki. Śmiać mi się chce i gniewać, słysząc wychwalane dawne czasy z dworskości i układności. Czyliż lekkość i swoboda strojów i ruchów terazniejszych, nie jest zbliżeniem się do natury, zwycięstwem odniesionem nad niewolą dawniejszej krępującej etykiety? Czyliż włosy zawinięte w warkocze, kosa spleciona gładko i nisko upięta, nie piękniej się wydają, jak owe rozczochrane i napudrowane piętra na głowie? Dziś każdy zachowuje pravidła dobrego gustu i przyzwoitego obejsia tak łatwo i od niechcienia, jak gdyby o nich nie wiedział, jak gdyby to były konieczności, samo przez się z każdego wypływające natury. Czyliż ujęcie sztuki w formy tak jęj dogodne i przestronne, iż zdaje się być przyrodzoną, nie jest wielkim ulepszeniem i ozdobą, które winniśmy wiekowi naszemu?“ Z zadziwieniem pojrzałem na krasomowczynię, której lica lekki ożywił rumieniec, a łagodny uśmiech uprzyjemniał. Była ona ubrana według mody

ostatniej: obcisłe rękawy, pomarszczone w rurki i fontazyami upięte, dobrze się wydawały na białém i zaokrągłóm ramieniu. Na tyle głowy wisiał, jak kwiat kaktusu, malutki toczek aksamitny z długim kutasem. Po chwili milczenia mówiła dalej: „ta para dziwaków minione czasy wychwalająca, słyneła niegdyś ze swojego kilkanastoletniego romansu. Dawneto i bardzo już dawne historye, słyssałam o nich od mojej matki. Zdaje się iż ogień rozpalony za młodu nie przygasł na starość. Byłbyto żywy epilog stałości tamtowiekowej. Patrz pan, jak poprawiająca nas wszystkich Niezabudka Łyska z daleka od maści i rózu, jak zérka ukosem z pod długiej szlarki, wiszącej jak okap nad czołem; a jej ulubiony jak się przybliża poważnie i ostrożnie, z jakimi pretensjami i ceregielami?“ Pojrzałem i nie mogłem wstrzymać się od śmiechu na widok tych wiecznych konkurentów, których sentyment łączył, a los zawisny i rodzinne stosunki dzieliły. Kołnierzyk dobywał właśnie z kieszeni garść karmelków, a Niezabudka podawała mu otwartą tabakierkę, z której on wzięwszy szczyptę ostrożnie, wytrząsał ją z lekka na ziemię, gołe tylko palce przykładając do nosa, ażeby kichnięciem nie narobić wielkiego hałasu. Zdawali się sobą bardzo zajęci i uszczęśliwieni; z ich rozmowy jednak nie mogłem dosłyszeć więcej nadto: „dawniej, a nie bardzoto tak dawno?“ Wtém rozwarły się drzwi od przedpokoju, i wszedł słusznego wzrostu, przystojny mężczyzna. Najprzód błysnęły białe rękawiczki, i jasna, złotem przetykana kamizelka. Długie w pukle zwinięte włosy opierały się na kołnierzu u fraka, któ-

rego szerokie poły dodawały postawie powagi i zaokrąglenia. Na nodze świecił jak lustro wąski but lakierowany. Wszedł śmiało, skłonił się z wolna, a nie poznałem go, dopiero jak mi podał rękę. „Czyto są czary, Adolfie?“ rzekłem zdumiony; „wczoraj zastałem cię w łóżku, otoczonego pigułkami i ulopkami, a dziś pomimo mrozu wychodzisz, wyglądasz tak zdrowo.“ — „Miałem migrenę,“ rzekł od niechcenia. „Ten przeklęty ból pozbawia mię nieraz największych przyjemności; szczęście przynajmniej że nie zwykł trwać długo. Nawykłem do niego i wiem że skoro minie, już i zdrow jestem. Przychodzi jednak czasami w taką chwilę, że wolałbym inną razą cierpieć dwa razy dłużej i więcej.“ „Aha!“ rzekłem z uśmiechem, „żal ci jeszcze wczorajszego objadu?“ „I to, i często inne podobne płata mi psikusy,“ odpowiedział prędko i poszedł dalej witać się i rozmawiać. „Biedaczek,“ rzekła mi cicho hrabina, „zdrow jest, jak ryba, i nigdy go głowa nie boli. Ale wiem z pewnością, że nie był wczoraj zaproszony na objad; ze wstydu zatem udał słabego, zajadał pigułki i popijał ziółkami. Nie znachodzisz pan to zabawném, ażeby człowiek światowy i dorzeczy, aby mężczyzna na takie zważał drobnostki? Podróżował po Europie, wzniósł się nad ciasny widokrag naszego parafianstwa, a przecież podobne wypadki tak mocno bierze do serca, że dostał raz istotnej żółtaczki z tego, iż nie był na bal zaproszony.“ Zastanowił mię zdrowy rozsądek téj pani, uważałem ją za wyższą nad śmieszności i parafianizm świata wielkiego; już gotowałem się wynurzyć to na prędce powzjęte mniemanie, kiedy przybliżył się hra-

bia, a z poufałej rozmowy małżonków pomiarkowałem, że ten, który z taką dokładnością opisywał mi słabości obłąkanych, był na nieszczęście także obłąkany. „A jeszcze czego nie stało?“ odpowiedziała hrabina mężowi, „niedość że wprowadziłeś mię w jak najdziwaczniejszą mieszaninę, pomiędzy romansujących dziwolągów, pomiędzy adwokatowe, i bóg wie jakie tam owe, brakuje tylko jójmość woźnych i podstarościn. „Mógłżem się spodziewać?“ odpowiedział hrabia, uznając słusność zarzutów. „Dosyć!“ przerwała żona, „proszę mi oszczędzić tych prezentacyj; ja nie chcę poznać nikogo. Niech każdy żyje w swojej sferze i pomiędzy swoimi. Aż umieram ze wstydu, kiedy pomyślę, że jutro mogą roznieść po mieście, w jakimto ja znajdowałam się towarzystwie. Nie pojmuję jakim czołem pokazać się pomiędzy ludzi? Na przechadzkach i w miejscach publicznych, te dzisiejsze znajomości kłaniać mi się będą i przypominać. Mon dieu quelle honte! Mais je vous assure, iż zawsze udawać będę, że ich nie poznaję, że ich nie pamiętam.“ „Uspokój się ma chère!“ mówił hrabia łagodnie, „zabawimy jeszcze chwileczkę dla przyzwoitości i wyniesiemy się czém prędzej. Ty już się krzywisz tutaj, a cóż dopiero gdybym ci powiedział, że nas namawiają na jakąś tam swoją zabawę?“ — „I tym ludziom także zabawy są w głowie?“ rzekła hrabina ze śmiechem. „Nie pilnowaliby swoich procesów, za które im dobrze płacimy! Idź, powiedz żem przeziębła się wczoraj, że mam katar i chrypkę, że się znajdować nie będę. Wdaważże się z ludźmi stanu niższego, to zaraz się to nadyma i poufali, zaraz projekta! Otóż są skutki libera-

lizmu; potrzeba zmyślać i żenować się.“ Na te słowa odszedł posłuszny małżonek, a ja udałem się zwolna za nim, ciekawy szczegółów o jutrzejszej zabawie. Przechodząc koło okna, usłyszałem rozmawiającą na osobności młodą parę. „Gdzieżbym ja tam jechała?“ mówiła bankierowa do męża, „tam ma być malarz; gotów się nawet ośmielić prosić mnie do tańca! Ci ludzie są bardzo zuchwali. Sądzą że każdy czołem bić powinien przed ich talentem. Coto jest ten talent, który bez pieniędzywyżyć nie może? za który tak płacimy jak za każde inne rzemiosło? Wspieramy i protegujemy sztuki nadobne, kupujemy obrazy, ile nam ich potrzeba, do ubrania pokojów, ale zażyłość nasza z najpiérwszemi osobami nie dozwała, abyśmy wchodzili w takie towarzystwa.“ „Nie pójdiesz tam moja lubko,“ mówił o kilka kroków dalej adwokat do swojej żony; „tam będzie śpiewaczka, kto wie co ona za jedna?“ Piękne, pomyślałem sobie, są przygotowania. Bankierowa się lęka ażeby talent nie ubliżył szkatule, adwokatowa nie pójdzie, aby się nie otrzeć o śpiewaczkę, której rodowód jest ciemny, a hrabina nie pójdzie, aby się nie otrzeć o adwokatową, pomimo całej jasności jój pochodzenia. — „Karolu!“ powiedziałem przyjacielowi, który się właśnie nawinał, „czyli ci wszyscy panowie i panie wczoraj dopiero przybyli do Europy i to gdzieś z końca świata, od słupów herkulesowych, albo z puszczy afrykańskich, w których największą osobliwością jest człowiek?“ „Gdzieżtam,“ odpowiedział mi Karól, „są oni wszyscy wzrosli w mieście, wychowani na wielkim świecie i wchodzą w najpiérwsze towarzystwa.“ „Skądże się bie-

rze, mój drogi! ten mandarynizm? Dla czego każdy ma się za lepszego, a tak są sobie wspólnie niedogodni, jakby się dzisiaj po pierwszy raz zeszli? Wyobrażenia ich nie są towarzyskie; musiało ich coś gwałtownego przymusić, że się zjechali. Ale założę się, jak się rozjadą, już ich nikt więcej razem nie obaczy.“ „I przegrasz zakład,“ rzekł Karól ze śmiechem. „Są oni tutaj właśnie w swoim sosie i nigdzieby im lepiej być nie mogło. Znają się i zjeżdżają już od lat dwudziestu, zawsze obmawiając się i pogardzając nawzajem. Ale nie są oni tak bardzo złośliwi, zawistni, głupi i dumni, jak się tutaj wydają; mają nawet swoje przymioty, zdatności i zasługi, ale je kryją troskliwie, w przekonaniu, że na wielkim świecie trzeba być koniecznie innym niż w domu. W tém tedy cała zagadka śmieszności, iż zrzekają się siebie, aby być tylko wielkoświatowymi. Dmą się, krzywią i obmawiają dla tego, aby im nie zarzucono, że się nie umieją znaleźć. O wychowaniu dzieci, o gospodarstwie domowém i t. p. mogliby rozmawiać nawet rozsądnie, lecz te codzienne, pospolite przedmioty byłyby godnemi świata wielkiego? Mówią więc głupstwa. — Za oczyma hrabina przyjmie i uściska uprzejmie adwokatową; adwokatowa śpiewaczkę, a bankierowa malarza. Ale na wielkim świecie potrzeba pokazać znajomość życia, ton i ambicyę, potrzeba pokazać, że nie z prostakami żyć się nawykło, że się obcowało z panami; nie można się pospolitować. Nie są to złe skłonności, ani niebezpieczne nałogi, jestto tylko parafiańszczyzna świata wielkiego, mój przyjacielu.“ „Ale nie mówię tu,“ odpowiedziałem, „o tych

drobnych głupstwach i śmiesznościach, których znajdziesz tym więcej w każdym salonie, im błędniejsze i powierzchowniejsze jest wychowanie ludzi, którzy tam wchodzi. Ale życie w świecie powinno by udzielić przynajmniej początkowej znajomości świata i jego zwyczajów. A nie jestże to prawda ogólnie uznana i zachowana, prawda przemawiająca do najprościejszego rozumu, że nikt się talentów o pochodzenie i dyplomata nie pyta? Nie jestże talent sam przez się najzaszczytniejszym herbem, jaki sama przyroda wycisnęła w piersiach swojego ulubieńca? Nie jestże on odznaczeniem, jakie człowiek człowiekowi ani nadać, ani odjąć nie może? Nie objawiał się w nim widocznie piętno boskości i wierzytelności tego wysokiego pochodzenia? Minęły już czasy moralnego barbarzyństwa, w których aktorów na smętarzu grzebać niechciano. Czyli dopiero tyle postąpiła cywilizacya, że już umarłych kładą przecież przy sobie, ale żywi pomieścić się razem jeszcze nie mogą? Z czego wnosić mamy na oświatę, ugrzecznienie i światowość, jeżeli taką dzikość napotykamy w obyczajach? Wszak tym ludziom potrzeba koniecznie do podziwiania talentów, ażeby śpiewaczka była księżniczką, a najmniej szlachcianką, a malarz hrabią lub szlachcicem; i jeszcze nie wiem, czyliby te talenta nie ubliżały tylko wielmożności? Tytuł jest dosyć obszernym płaszczem, ażeby wszystkie brudy zasłonić, a talent, kusy to ubiór, pod którym widzą więcej złego niż jest rzeczywiście. O! panowie moralisci, rzućcie kamień na tego który . . . . Byłbym tak deklamował bez końca, gdyby nie następujące zdarzenie, które wszy-

stkich oczy zwróciło. O kilka kroków od nas siedziała wystrojona młoda kobieta. Suknia jój i ubiór głowy były żywcem wyjęte z ostatniego frankfurckiego żurnalu, i to z tak bojaźliwą dokładnością, że najmniejszy fałdzik nie był odmienny; kolory nawet wstążek, kutasów, piórek i t. d. zgadzały się zupełnie z opisaniem. Od kilku chwil już uważałem jak ta osoba, którą dla zbytniej punktualności nazwiemy Obrazkiem, różne stroiła miny, to prostując się i poprawiając na stołku, to żując coś w ustach, to gryząc wargę spodnią, to strzelając w bok oczyma i prędko je znowu zrywając, jakby je wszędzie coś straszliwego płoszyło, to wywijając nogą, przez podniesienie sukni cokolwiek odkrytą, jak gdyby chciała wybijać takt swojemu fyrtalstwu. Nie wiem z jakiego znowu to wszystko wyjęła żurnalu i opisu? Wtém zbliżył się do tego niespokojnego Obrazka jakiś średniego wieku mężczyzna, z głową pochyloną i w zaniedbanym ubiorze. Skłonił się i rzekł głośno z filuternym uśmiechem: „moja żona miała dziś służyć pani dobrodziejce, ale jest słaba.“ „O! co pan mówisz?“ odpowiedział Obrazek, „żwawo dygając, prostując się i poprawiając.“ „Czyżby to być mogło; mamże uwierzyć? Moim to jest obowiązkiem służyć piérwój pani Janowój; jam się powinna piérwój przedstawiać, jako później do miasta przybyła; wiem o tém dobrze. Znam wszystkie prawidła dobrego tonu i w niczém im nie uchybię. Piérwsza uszanowanie moje oddam jak najspieszniej; byłoby to ubliżeniem dla mnie, gdybym się dała uprzecznić. Nie jestem jeszcze taką parafianką. Chciéj pan zapewnić żonę, że piérwsza do niéj pospieszę. Ja by-

łabym w rozpacz, gdyby się stało inaczej! Ja pierwsza, zaręczam. . .“ Wtém mąż pociągnął ją z tyłu za suknię, i umilkła, jak koń osadzony w galopie. „Co mi za parafianka z partykularza,“ mówiła w drugim rogu salonu jakaś wysoka jéjmość, dobrej tuszy, z nosem zadartym do góry, z ogromną parą spodnie pod suknią. „Jeszcze nie pooddawała wizyt, a już wchodzi w towarzystwa, w których się z nami zdybuje. Przeszłego roku sąsiadowałyśmy z sobą i często u niéj bywałam; ale teraz lornietuję ją, przypatruję się i niby nie poznaję; niech się nauczy sposobu życia. Chce robić znajomości, ciekawam kto ją téż będzie wprowadzał? Kto ją nauczy jak się ma ubrać i znaleźć? Obaczmy jak będzie przyjęta i uważana?“ — „Powiedz mi mój Karolu, czego się ta rubaszna pani tak dąsa?“ — „Jest to parafianizm, mój przyjacielu. Urościła sobie prawo okrzyszowania i przedstawiania wszystkich w świat wstępujących, i nie może tego odpuścić, jeżeli kto sobie i bez niéj poradzi. Jak skąpiec pilnując szkatułki swojej, sądzi iż skarbów całego świata pilnuje, tak ona myśli, że u niéj tylko schowana jest światowość i ton przyzwoity. Tymczasem jestto parafiańszczyzna, nic więcéj. Patrz np., jak szczerze się gniewa i jak z tém śmiesznie wygląda. Gotowa odchorować nawet; to nieszczęście, iż nie tak idzie na świecie jak ona sobie ubrała. O niéj to powiadają, iż przyszedłszy razu jednego na wieczór, kiedy już nie zastała miejsca na kanapie, gdzie przedewszystkiém lubi siadywać, — bo stołek jéj powagi ujmuje i jest może dla przydatków tyłu za wążki — zgięła się wpół obok kanapy, i tak siedziała sobie na

powietrzu z wielką dokuczliwością nóg już nie młodych, ale zarazem z respektem wszystkich, myślących że ona siedzi na kanapie. Co to za przebiegłość! co za światowość! jak sobie na wszystko umie poradzić! dziwowały się inne matrony, i przyszła modnie, bo późno, i siedziała przecież na kanapie! Słuchaj tylko, jak mówi zawsze głośno, powoli, dobitnie, z wysoką powagą i dyktatorską pewnością. Szkoda tyle wysilenia i aktorstwa na głupstwo. — Dla tej przybranej powagi i protektorskiego tonu, nazwano ją la grande dame. Do niej udają się po radę we wszystkich modych wątpliwościach. U niej się kują miłośne intrygi, u niej ma ulubioną stolicę swoje zausznictwo. Gryzę się, mówiła, niedawno młoda mężatka, nie wiem jakby się ubrać stósownie na wieczór jutrzejszy? Uspokój się, odpowiedziała jej przyjaciółka, pojedę do grande damy i dowiem się. — I mężczyźni nawet poddają się jej nieprzeblaganiej wyroczni. Nie wiem co mają znaczyć te włosy na twarzy? mówiła do pewnego elegancika; a nazajutrz naśmiałem się serdecznie, widząc go już bez brody i wąsów. Podobno, za jej radą, całe to zgromadzenie dałoby sobie głowy poobcinać, i niktby na tém nie stracił.“ „La grande dame tylko,“ przerwałem, „bo gdzież znaleźć naprędce nowe owoce, któreby pokornie pozwoliły ostrzygać się i zapiekać?“ „Uważaj jeszcze,“ mówił Karol dalej, „te dwie panie, które przypadek zapewne obok siebie posadził, jak wznoszą ramionami, jak odwracają głowy, i słowa do siebie nie mówią. Nienawidzą się za to że są obydwie młode i przystojne. Jak je rozróżniła natura, dając jednej twarz bladą a

drugiej ponsową, tak też i one starają się różnić we wszystkim. Co jedna chwali, to druga gani. Odwracają się, a znają wady swoje najskrytsze, widzą najpierwsze co która zrobiła złego lub śmiesznego, i zawsze jedna mówi o drugiej, że źle wygląda, jak gdyby nie widzieć jak dobrze przypatrywały się sobie. Obmawiają się wzajemnie o zalotność, ale podobno pan Zefiryn mógłby osądzić najlepiej, która nie grzeczna, bo pomimo całej różnicy i zawziętości, w tym jednym guście dosyć się zgadzają. Gdyby też jeszcze było i drzeć się o co, ale to fanfaronik lekki jak plewa. Oto go tam widzisz z czarnymi wąsikami, z brodką hiszpańską i z uśmiechem zupełnego zadowolenia, który wiesz co oznacza.“ W tej chwili właśnie zbliżał się do twarzy bladej zaczynając od słów: „jak pani zachwycająco wyglądasz!“ Gdybyście widziały moje czytelniczki męczarnie twarzy czerwonej, jak zapyrzona odwróciła się gwałtownie do swojej sąsiadki na prawo, jak jej coś dużo plotła jak na pytlu, jak śmiała się a nieserdecznie, jak się niepokoiła i trzęsła; gdybyście czuły całe piekło, jakie wrzało natenczas w jej ciele płomieniejącem jak żar, dopiero byście pojęły, co to jest za nieszczęście słyszeć pochwały twarzy bladej będącej twarzą ponsową. Jestto parafianizm, moje najmilsze! którego radzę wam wystrzegać się. — Osoby rozrzucone w salonie coraz bardziej zbliżać się zaczęły, i rozmowa stawała się powszechniejszą. Jedna z dam, którą dla czerwonego nosa Gilem nazwiemy, zapraszała do siebie na wieczory czwartkowe, niektórych zręcznie pomijając. Przy zaprosinach dodawała zwykle:

„Mais je vous previens que ce n'est aucune soirée dansante et seulement pour causer avec quelques personnes et ne pas rester seul.“

Kiedy już pominęła twarz bladą, ozwała się takowa z uśmiechem i nawpół cicho do plewy paryskiej:  
„Quel jargon!“

Wielki kaliber (którego tą razą bliżej nie poznamy).

„Elle nous invite! ażebyśmy ją bawiły! Dostaniemy po filiżance ukropu i po ciasteczkę za to, że gospodyni godziną później spać się położy, bo noce teraz długie niezmiernie.“

La grande dame (wpół cicho).

„Pocziwato kobieta, lubię ją. Ale prawda, że jej herbatki są ziewającemi herbatkami. Żjeżdża się osób kilkanaście, ażeby jedna na drugą patrzyła.“

Plewa.

„W Paryżu jeżeli proszą, to na to ażeby bawić zaproszonych, nie zaś żeby zaproszeni bawili. To jakiś nowy zwyczaj o którym nie słyzałem, chociaż bawiłem dwa lata w Paryżu.“

Adolf.

„Dla młodych ludzi niemasz zabawy bez tańców.“

Obrazek.

„Bo co mają mówić z sobą osoby dobrze znajome? przyjaciółki które się codzien widują? Już i przedmiotów nie stanie pour causer codziennie. Mówimy w domu. Jeszczeż zjeżdżać się na to by mówić? Toby się piersi popsuly. Tańce są dobre, bo mówić nie trzeba.“

To mówiąc zachowywała ściśle przecinkowanie, bo zawsze gdzie wypadała koma, kropka, dwukropek i tak dalej, poprawiała się na stołku króciiej lub dłużej, raz lub dwa razy.

Niezabudka.

„Ma także i konwersacya swoje przyjemności, jest ona wielkim resursem. Wiadomo jak zajmujące bywały tego rodzaju wieczory w Paryżu u pani Gofrę np.“

Plewa.

„Byłem dwa lata w Paryżu, a o téj pani nie sły-  
szałem, nie musi wchodzić w wyższe towarzystwa?“

Niezabudka.

„Ale rozmowa potrzebuje być koniecznie ożywiona duchem kostyicznym, dowcipem i krytyką.“

Gil (który powracając te ostatnie słowa postłyszał).

„Cóż, pani chcesz krytykować, pomiędzy osobami równego urodzenia i wychowania? Nie szlachetniejże jest pobłażać z chrześciańską miłością, ukrywając wady pomiędzy sobą i zgryzoty ofiarując Bogu.“

Hrabina.

„Już i tak złośliwe pospółstwo dużo na nasz rachunek zmyśla i przydaje, zazdroszcząc nam naszego znaczenia, majątków i uciech. I któż temu winien, że my z urodzenia mamy lepsze imię i wychowanie od innych?“

Twarz ponsowa.

„Są niektóre zwyczaje i formy przez nas przyjęte i zachowywane, a nieznanym wielkiego świata opacznie

się wydające. Biorą je zaraz za zalotność, za płaskość i poniżenie.“

Twarz blada.

„Ale właśnie znajomość świata wielkiego na tém zawisła, ażeby umieć miarę zachować, i między formą a rzeczywistością pewne pociągnąć granice. Inaczej pod pozorem zwyczajów świata wielkiego możnaby się dopuszczać istotnie złych uczynków. — Zresztą cóż w tém jest ciekawego, jak o nas sądzą prostacy? Niech sobie mówią, my róbnymy swoje.“

Karól.

„Przecież dla ludzi z czołem niewytartém, nie może być obojętną opinia publiczna. Trzeba mieć bardzo tępe uczucie, ażeby nie bolały podejrzenia i obmowy, zwłaszcza jeżeli daliśmy do nich słuszne pozory albo, co gorsza, przyczyny.“

Twarz ponsowa.

„C' est juste, il ne faut pas braver l' opinion publique.“

Twarz blada.

„Dla nas opinią publiczną jest opinia, jaką sami pomiędzy sobą mamy o sobie. Bo byłoby rozsądnie, ażeby na ludzi posiadających wyższe wychowanie wpływała opinia ludu bez okrzesańia i bez nauki?“

Karól.

„Nie chodzi tu pani o rozstrzygnięcie naszych wiadomości i rozumów. Postępki są najlepszymi rzecznikami, oskarżając lub broniąc. A proste uczucie złego i dobrego, śmiesznego i dziwaczego, jest wrodzone

najpospolitszemu człowiekowi. Owszem w sercu niezepsutém przez nawyknięcia i miękości życia, jest ono żywszém i sprawiedliwszém.“

Koźnierzykowy łaskawca.

„Wszystkiemu temu aktorowie są winni; bo ośmielają się wyszydzać nas na scenie. Wystawiają nasze zwyczaje, depopularyzują nas.“

Niezabudka.

„Imaginez! To powinnyby być zakazane.“

Adolf.

„Ależbo aktorowie odgrywają sztuki przez innych pisane?“

Koźnierzykowy łaskawca.

„O, komponują oni i dodają dużo i sami. Zresztą czemu nie wybierają sztuk łagodnych i nieobrażających?“

Hrabina.

„Niech wyśmiewają niższe klasy, u których tyle jest prostactwa.“

Koźnierzykowy łaskawca.

„Nie mamy wprawdzie dobrych komedyj oryginalnych, ale za to jest co tłumaczyć, byle się tylko trzymano Moliera, Arnolta, Pikarda, Bomarszego i t. p., a nie uganiano za nowościami które są potworne, albo też za tą przechwalaną teraz angielszczyzną; kiedy tymczasem nie znam sztuk niedorzeczniejszych jak Szekspira; co już utrzymywał i Wolter, który posiadał wybornie język angielski.“

Niezabudka.

„Ale nie godzi się go wspominać, bo rozumu swo-

jego na złe używał: był ateistą, naśmiewał się z pobożności.“

Gil. „Podobnie i terazniejsze dramata francuzów przepełnione są jeszcze wolterowską filozofią. Wyszyszają w nich najczęściej osoby poważne i świętobliwe, podkopują moralność, wystawują w pięknym świetle zbrodniarzy, uniewinniają okolicznościami najobrzydliwsze występki, wprowadzają zdarzenia nieobyczajne, okropne i przesadzone.“

Plewa. „W Paryżu jest na to sposób, bo jest kilkanaście teatrów; a tam gdzie bywa noblesa, nie ośmielają się przedstawiać tylko sztuki klasyczne i nieśmiertelnych Kornellów i Rasynów.“

Twarz blada. „Kiedyby poczęści słuszny jest zarzut, że tym sztukom brakuje działania. Jest w nich pełno głębokich myśli i wzniósłych uczuć, dają się zatem czytać z przyjemnością; ale przedstawione nie czynią wrażenia, bo są tylko opowiadaniem. Też same wady możnaby zarzucić i dawniejszym romansom, zapełnią je nudna sentymentalność i długie deklamacye; w terazniejszych zaś znajdują głębszą znajomość serca, więcej ciekawych stosunków, i naucejących położeń.“

Niezabudka. „Pardon! dla czegożto tkliwość ma być nudną i szkodliwa? Wszakże literatura serca zmiękczać powinna, ale nie czynić je dzikiemi, nielitościwemi, tygrysiemi.“

Twarz ponsowa.

„Istotnie niemasz silniejszych środków zepsucia i zbałamucenia jak terażniejsze romanse. Dawać je czytać osobom niewinnym i niedoświadczonym, jest jedno, co chcieć je uwieść i zgubić. Co chwila jakaś nieprzyzwoitość; pełne charakterów przewrotnych, stosunków ohydnych, zdarzeń rozwiązłych, opowiadań nieobyczajnych i wymysłów prawdziwie szalonych.“

Karól.

„Podobno dałaś się pani uprzedzić M. Gr. o literaturze, którą podobało mu się przezwać szaloną. Tymczasem sława najpierwszego z naszych krytyków nie powinnyaby uwodzić, bo krytyka jest u nas jeszcze w pieluchach. Zanim się wzmoże, musi wprzód filozofia wielkie poczynić postępy. M. Gr. brakuje usposobień po temu. Powstaje on na francuzczyznę, a we wszystkich jego myślach i dowodach, w całym sposobie badania, widać wychowanie francuskie, wykształcenie na wzorach francuskich, przejęcie się piśmiennictwem przedhugonowskiem i przedbalzakowskiem; co czyni ducha jego właśnie niekrytycznym, nienawykłym zgłębiać, i nieprzyjaźnym nowszym utworom. Podobne to jest dosyć do polityki tego łysego, który przeciw łysinie jak najgoręcej wykrzykiwał, aby się nikt nie domyślał, że nosi perukę. Sąd M. Gr. jest zawsze abstrakcyjny. Nie wywodzi on z zasad, tylko wnioskuje z postrzeżeń, ze zjawisk. Przeto niemasz w rozrzuconych zdaniach jego ścisłego następstwa. Zjawiska mogą być powierzchownie różne, a przecież wewnątrznie jednokie. Poemat może być polski narodowy, chociaż przed-

miot wzięty z dziejów arabskich, i obróbenie do przedmiotu zastosowane. Dobry krytyk powinien wytknąć jego znamiona ogólne i podciągnąć pod stałą zasadę. Szczegółowy rozbiór, szczegółowe wytknięcie zalet i wad jest pracą pomniejszą, bo każdy czytelnik ma na to jakie takie uczucie i rozsądek. Ale rozgatunkowanie ogólne pomysłów i dążności względnie na ducha wieku i potrzeby postępu: oto jest zadanie wyższej krytyki. Przyjął on w literaturze i krytyce niby zasadę narodowości, lecz niewyokazawszy jej pierwiastku i jego następstw, nie jest ona zasadą, tylko abstrakcją z Mickiewicza, Zaleskiego, Goszczyńskiego, Malczeskiego i kilku innych. Jako abstrakcja może być prawdziwą i dobrą, jako zasada byłaby może mylną i złą, może nową niewolą dla talentów. Jak dawni recenzenci warszawscy ze swoich wzorów klasycznych utworzyli sobie pojęcie sztuki, tak też i M. Gr. z wzorów tegoczesnych. Można by go nazwać Dmóchowskim romantycznym. Tymczasem zakładzinami estetyki nie powinny być wyroby, choćby największych jeniuszów, tylko wyrozumienie i wyjaśnienie przeznaczenia ludzkości i piśmiennictwa w ogóle a potrzeb narodu w szczególności. Nie zrobiła przeto krytyka u nas postępu. Przykłady i ich rozbiory były dawniej i są teraz, a estetyki niebyło i niemasz. Niemasz ogólnego wyrozumowania niemylnego pierwiastku, według którego każdy nowo pojawiający się talent dałby się umieścić i ocenić. Potrzebaby znowu, zbierając z niego wnioski, stworzyć zasadę, to jest popisać nowe tomy nowych ab-

strakcyj. Taki był charakter krytyki francuskiej przed ich obeznaniem się z krytykami Niemców, taki był żywioł wszystkich niezliczonych la Harpów, i to jest główne znamię krytycyzmu M. Gr. Niedziw że niepodobają mu się terażniejsze płody francuskie! Patrzy on tylko na kwiaty, jak gdyby na tém był koniec. Nie zgłębiwszy przymiotów i wartości rdzeni, woła że kwiaty są brzydkie, niedomyślając się że owoce mogą być słodkie i potrzebne, że w gruncie, to jest, w terażniejszym społeczeństwie może być dźwignia, której te kwiaty są koniecznym skutkiem. Od utworów sztuki nie należy wymagać przedsięwzięć i zamiarów moralnych, dosyć jeżeli wynikłości są moralne. Na nazwisko szalonych nie zasługują tylko pisma kilkunastu autorów takich jak Bruys d' Ouilly, Ernestowie Desprez i Legouve, Arnould Farency, Allarte de Thérace i kilku innych również mało znanych. Przyczyniłby się znacznie do postępu krytyki Kraszewski, gdyby, dotrzymując sumiennie obietnicy uczynionej w Orędowniku, zamieszczał w Athenaeum recenzje bez względu na różność zasad, wyznawanych przez niektóre bractwa literackie, jakie po części sam przyjął. Śmiesznie było słyszeć, jak dotychczas pochlebiali sobie jak dzieci, zaprzyjaźnieni pisarze: M. Gr. Kraszewskiemu, Kraszewski M. Gr. i t. d.“

o Koźnierzykowy łaskawca (w ucho do Niezabudki).

„Nie powiedziałem? akademickie traktaty! Mówi jak gdyby o czémś znajomém, o M. Gr., o Kraszewskim, o Athenaeum, o Orędowniku; a ja o tych panach dzisiaj dopiero słyszę raz pierwszy.“

Niezabudka (w ucho do łaskawcy).

„W godzinkach jest wzmianka o orędowniczce niebieskiej, lecz o orędowniku niema wspomnienia. Będzieto podobno błąd drukarski, gdyż powinno być arędowniczka.“

Kołnierzykowy łaskawca (w ucho do Niezabudki).

„Imaginez! nie poznać się na błędzie drukarskim!“

La grande dame.

„Od nas to tylko zależy, ażeby aktorowie lepszy wybór czynili i autorowie lepiej pisali. Wszakże aktorowie grają i autorowie piszą, tylko dla zarobku. Będą się musieli pomiarkować i nam dogadzać, jeżeli przestaniemy bywać w teatrze i czytywać książki.“

Obrazek.

„A bez tego obejść się można i żyć wygodnie. Ja sama bywałam wiele po świecie, wszędzie jeździłam sztafetą, a nie było mi tęskno, że książki nie miałam w rękę już...“

Wtém pociągnął ją mąż z tyłu za suknię, i ustała, jak koń osadzony w galopie.

Gil.

„W drodze najprzyjemniejszą lekturą są żurnale.“

Obrazek.

„Jużto w ogólności niemasz dzieł przyjemniejszych jak żurnale: np., Le Voleur; ile w nim zabawnych powieści! ile dowcipnych postrzeżeń!“

Wielki kaliber.

„Kiedyby dochodzi nas bardzo nieregularnie. Nie uwierzycie, jak byłam zgryzioną przeszłego tygodnia, tu trzeba się było ubrać na bal, a o moim paryskim żurnalu ani słychu; jak tu się ubrać bez wzoru i opisaniania!“

Karól.

„Bo czemuż panie nie trzymają dziennika mój wychodzącego we Lwowie? Mieści on w sobie wszystko cokolwiek nowego najcelniejsze mają żurnale, a dochodzi najwcześniej i bez zawodu.“

Obrazek.

„Czy podobna! we Lwowie wydają żurnale?“

Karól.

„Tak jest, już od dwóch lat.“

La grande dame.

„Ciekawa jestem stylu w tych lwowskich żurnalach. Jaka też w nich jest francuzczyzna?“

Karól.

„Jestto dziennik polski, po polsku pisany.“

Wielki kaliber.

„Est-il possible! Żurnal po polsku!“

Obrazek.

„To niedouwierzenia!“

Twarz ponsowa.

„Prawdziwie, słyszę o tém raz piérwszy.“

Twarz blada.

„Mybyśmy nie miały wiedzieć o żurnalach u nas wychodzących?“

Plewa.

„Ależboto nie żurnal, lecz dziennik, czy siennik mód. Żurnale nie mogą być pisane, tylko po francusku i wychodzą tylko w Paryżu.“

La grande dame.

„C'est excellent! siennik mód.“

Gil.

„I ja tak samo słyszałam od dawna, że żurnale nie mogą być tylko po francusku.“

La grande dame.

„Ciekawa jestem, jak też ten siennik lwowski wygląda? Czy podobny do ludzi, i co też w nim piszą?“

Hrabina.

Musi to być zapewne piśmko dla pospółstwa, dla klas niższych i partikularzów, gdzie czytają po polsku.“

Karól.

„Owszem, wyśmiewają w nim parafianów, coby posiadających wyższy ton i wychowanie bardzo zajmować powinno.“

Chciój pani zaspokoić swoją ciekawość, a przekonasz się, że żurnale mogą być po polsku, i że celem literatury nie jest pieniężny zarobek.“

Gil.

„Jakto nie zarobek? kiedy la grande dame tak utrzymuje.“

Hrabina.

„Wyśmiewają parafianów? muszę go dostać koniecznie.“

Niezabudka.

„Teatr i literatura są także na to, ażeby nas bawić; aby było jak spędzać długie wieczory zimowe.“

La grande dame.

„Albożto niema zabaw prywatnych? I onegdaj był bal, na którym znajdowało się osób kil-ka-naś-cie. Pan byłeś na nim, panie Adolfie?“

Adolf.

„Nie pani! nie byłem.“

Karól.

„Jakto? wszak cię tańczącego widziałem.“

Adolf spłonił się cały, udał że nie słyszy i pomyślał: co to za parafianin! jakiego nabawił mnie wstydu! wydał w głos, że znajdowałem się na zabawie, o której la grande dame z drwinami wspomina.

Gil.

„Więc pan byłeś? panie Karolu! jakże się tam bawiono?“

Karól.

„Wysmienicie! lepiej niż gdziekolwiek.“

La grande dame.

„To prawdziwie szkoda, że osób było tak mało.“

Karól.

„Owszem, to tylko czyniło zabawę przyjemniejszą. Chciéj pani wierzyć, że ciżba nie jest wesołością. Do dobrej zabawy potrzeba dobranych sposobów myślenia, charakterów i gustów; a o to trudno w natłoku. Wszakże w każdej kopalni mała tylko żyłka jest złota, a dużo brudu i prochu.“

La grande dame.

„Otóż mamy i o górnictwie!“

Plewa (cicho do twarzy ponsowój).

„Wdałże się z nią w rozmowę, toż go obrobi! i dobrze mu tak. Ten Karól ma zawsze jakieś swoje uwagi i myśli niepodobne do ludzkich, o których nie słyszałem chociaż byłem dwa lata w Paryżu.“

Twarz ponsowa (cicho do Plewy).

„To głowa ekscentryczna.“

Gil.

„My o zabawach, a on o złocie i prochu!“

Łaskawca (w ucho do Niezabudki).

„Sprzecza się z poważnemi damami, a nie umie tezis swojego obronić. Mówi dużo, a nie ma nic dowcipnego; otóż to młodzież terazniejsza!“

Niezabudka.

„Boże uchowaj!“

Gil (cicho do twarzy bladój).

„Nie będę prosiła Karola na czwartki do siebie; on się bawi wyśmienicie i bez nas. Pan Plewa to jest skończony młodzieniec!“

Twarz blada (cicho).

„A przyjaciel Karola est-il bien?“

Gil.

„To jakiś prawdziwy parafianin! wszedł tutaj, bo z gospodynią domu znał się gdzieś na wsi. Nikomu się nie prezentuje, do nikogo słowa nie przemówi, jest widać pomieszany liczném zgromadzeniem, i myśli o

niebieskich migdałach. Nie musiał być na wielkim świecie.“

„I gdzieżeśto mnie wprowadził mój przyjacielu!“ rzekłem zdziwiony do Karola, „czy tylko nie do domu warjatów?“

### Karól.

„Jesteś w najmłodniejszym salonie stolicy, pomiędzy parafianami wielkiego świata.“



**NIESZCZĘŚCIA**  
**WIELKIEGO ŚWIATA.**

---

WIZYTA DRUGA.

WYKŁADY

Z HISTORII

WYKŁADY

11

**D**nia nie pamiętam, ale przypominam sobie, że było to wieczorem po godzinie siódmej. Blask lampy umbrą ujęty zaledwie pokój oświecał, padał jednak dość jasno na pulpit i rozłożoną na nim ćwiartkę papieru. Wtém wszedł Karól i słowa nie mówiąc usiadł na stołku. „Ha! w samą porę Karolu! Nie uwierzysz jakie to nieszczęście, myśleć i myśleć, a nadaremnie. Oto już pióro zgryzione, a kartka biała jak była. Zmiłuj się! powiedz mi co o parafianach.“ „O! źleś się udał,“ rzekł Karól, „nie spodziewaj się tego odemnie. Jeszczeby za przy- sługę tobie wyświadczoną nazwano opowiadanie moje obmową. Nie uwierzysz jak ci parafianie są opryskliwi, i zaraz wszystko biorą do siebie. Nie można nic tak dziwaczego wymyśleć, nic tak głupiego opisać, ażeby któryś z nich nie powiedział lub przynajmniej nie pomyślał sobie: to pewno ja jestem. Słabi są na umyśle, a podobni do tych słabych na ciele, którzy czytając książki lekarskie, każdą opisaną chorobę biorą za swoją. Z tą tylko różnicą, że słabi cieleśnie chwytają na oślep każdą podawaną radę, słabi zaś umysłowo zaraz gniewają się, jak gdybyto pisarz obyczajowy nie był także lekarzem moralnym. Słyszałem o pewnej

damie, która mówiła do malarza swojego: opuść pan tę gulkę i te dziuby, bo ich dawniej nie było; otóż i parafianie żądają tego od portrecisty dusz swoich. I któż im winien, że się widzą tam nawet gdzie ich niéma? Jestto jedno z ich nieszczęść i zgryzót ogólnych. — Popatrz się zyzem, nie ukłoń się dosyć nisko, przesłep którego; ho ho! już i uraza. Śmieć się z czego chcesz, oni są przekonani że z nich się śmiesz. Wytykaj na oślepy wady jakiebądźkolwiek, oni się do nich przyznają. Zupełnie jak ów Maciuś wołający: Matusiu, on mi się wydrzeźnia! Czego nie rozumieją, to biorą za kpiny i urazę, podobni do téj szlachecianki, ba nawet baronowej, której kiedy powiedział pewien młodzieniec w zażyłości z nią będący: „Dziś niema z Porticzi;“ wzięła to za wielkie nadużycie poufałości i odparła z roziskrzonemi od gniewu oczyma: „Pan zapominasz się, pozwalasz sobie zanadto! proszę w moim domu i w naszej przytomności zaniechać takich nieprzyzwoitych wyrazów.“ A po chwili oddaliwszy się na bok powiedziała mu cicho: „jak będziemy sami, mów o tém jak najwięcej, ale menażuj mnie pośród gości; tajemnica robi osobę przyzwoitą.“ — Nie będę ci zatem mówił o parafianach, bo nie jestto tak łatwo jak być parafianem. Mogę ci jednak skuteczną dać radę: chodź ich zobaczyć! usłysz ich samych; a wtedy jeżeli kto się skrzywi, to nie dowcipne! Ha! wszakże i oni nie dowcipni, tylko parafianie; to nudne! bo i oni nudni troszeczkę, to takie lub owakie! bo i oni tacy. Więc koniec końcom, jakie to jest, to jest, ale takie jak oni.“ — „Wyborna rada, mój przyjacielu!

służę ci.“ Już miałem w ręku kapelusz i byliśmy przy drzwiach, kiedy się Karól nagle zatrzymał: „Cóż znowu w surducie? A wiesz że surdut wieczorem należy do najpiérwszych nieszczęść wielkiego świata?“ Człowiek w surducie przechodzi się jak gdyby dzuma po salonie, każdy go unika, pozierają na niego bojaźliwie, aby się broń Boże do kogo nie przybliżył; żenują się jego znajomości. Niedawno mówiła mi nasza hrabina: „nie uwierzysz pan jak byłam wczoraj pomieszana i zgryziona, oto ten parafianin przyszedł do mnie na herbatę w surducie. Jak gdyby na złość, miałam wtedy u siebie wyższego tonu osób kilkanaście. Rzęsisty pot wystąpił na mnie, nie wiedziałam sama gdzie siedzę i co mówię. Przytomność mnie odchodziła, o mało nie zemdlałam. Gdybym mogła, byłabym mu poszarpała te poły wiszące z przodu. To prawdziwe szczęście żem tego dobrze nie odchorowała.“ „A to co innego Karolu! szanujmy ich drogie zdrowia,“ i wciągnąłem frak na siebie. Po chwili byliśmy już w salonie. Za nami wszedł jakiś niskiego wzrostu szczupły młodzieniec, który jeszcze dosyć chłopcykowato wyglądał. Nazwiemy tę twarz okrągłą historykiem Anfę dla ważnego odkrycia jakie uczynił Anfę w historyi, jak o tém zaraz się dowiemy. Usiadł z fantazyą małego zwycięzcy, a widać mu było z wierzchu, że coś bardzo ważnego dokazał. „A wiecie panie,“ rzekł, „że z łaski waszój enfin przez noc całą oka zmróżyć nie mogłem? i dzisiaj przez dzień cały nie byłem enfin zdatny do niczego. Enfin z niecierpliwością oczekiwałem wieczora, ale teraz mam już

enfin broń przy sobie na zwalczenie enfin waszego niedowiarstwa.“ To mówiąc wyjął książeczkę z kieszeni, która zajmowała w rzeczypospolitej książkowej to samo miejsce, co jęj właściciel pomiędzy ludźmi, bo była w dwónastówce. Wielkiemi popatrzył Karól oczyma, jak gdyby sam sobie nie dowierzał, że widzi książkę w tém miejscu i w takim ręku. Dostrzegł zadziwienie to historyk, więc po małej pauzie, jaką zachował zapewne dla zaostżenia ciekawości, mówił dalej: „D'abord przepraszam panie że się ośmieliłem przynieść literaturę na herbatę, lecz enfin nie odyskałbym nigdy spokojności, gdybym enfin nie przekonał i naocznie nie dowiódł, że enfin twierdzenie moje, w które państwo powątpiewaliście, było enfin prawdziwe zupełnie. — Pozwolą panie że im przeczytam.“ Wtém posunął różową tasiemkę i czytał: „Kiedy Władysław Jagiełło przyjął chrzest święty i Litwę do wiary chrześciańskiej nawracał, namiestnik Chrystusa przysłał mu na znak zadowolenia placek z własnoręcznym podpisem. “W czasie czytania niektóre z dam ruszyły z miejsc swoich i różnie zazierały w książkę, to przez ramiona, to przez głowę, bo czytelnik był niski. „A co,“ rzekł historyk enfin, wskazując palcem miejsce odczytane, „Co teraz, to wierzymy,“ odezwały się damy, „przynajemy słusność, przepraszamy za nasze niedowiarstwo; ktoby się spodziewał? placek! Ha! różne były dawniej zwyczaje.“ „Już ja pewno,“ mówił dalej Anfę, „bajek nie gadam; ale któż mi nagrodzi enfin zgryzoty wczorajsze i noc bezsenną?“ „Czy nie mógłbym,“ rzekł Karól, „obaczyć także to miejsce cie-

kawe?“ „I owszem, i owszem,“ odpowiedział Anę podając książeczkę; „pan byłeś jeden z najmocniej przeczących i zgryźlesz mnie najwięcej.“ — „Ależbo,“ mówił Karól, pojrzawszy w książkę, „tutaj jest placet, nie placek.“ „Co, placet?“ zawołał historyk w gniewie, jakby mu kto wieniec zwycięstwa z głowy zdejmował, łypnął błyszczącemi oczyma aby się samemu przekonać. „Prawda, mais enfin jestto oczywiście błąd drukarski, bo cóż znaczy placet?“

La grande dame.

„Oczywiście! bo placet nie ma znaczenia.“

Niezabudka.

„Jako pięknie, że pan oddajesz się literaturze w przedmiotach poważnych i nauczających.“

Obrazek.

„A jaki dobry! jak się starał usilnie, aby nas przekonać.“

Gil.

„Winszować potrzeba, że w tak młodym wieku tyle gruntownych uzbierał wiadomości, że już i starsze osoby może przekonać.“

Ze wszech stron sypały się pochwały wielkiego czytania i bystrzej przenikliwości naszego historyka, który rósł jak na drożdżach wynagrodzony sownicie za wczorajsze utrapienie. Na próżno Karól kilka razy zaczynał: „Placet znaczy..... Wspomniał nawet Placetum regni, ale nikt go już nie słyszał i nie rozumiał, tak byli wszyscy zajęci sławą i wielkością małego Anfena. Kołnierzykowy łaskawca rzekł, wzruszając ramionami, w ucho Niezabudki: „Imaginez! rozum terazniejszy! nie poznać się na błędzie drukarskim!“

A zawsze jakieś trudności, byle się tylko sprzeczać i innym sukcesów zazdrościć. Zdarzyło mi się także wiedzieć, o czém nie wiedzieli inni; i gdyby nie ta zawiaść, byłbym dziś sławnym autorem, bo miałem talent.“

Niezabudka.

„Oj! te terażniejsze rozумы! prawdziwe nieszczęście. Wszystko chcą wiedzieć inaczej jak wiedziano dawniej; a nie takto i dawno. Książka jest drukowana, jeszcze im nieprawda. Żyjże tu teraz w zgodzie i w harmonii! (do Anfena). Żal mi prawdziwie żeśmy tak wczoraj panu dokuczyley.“

Anfę.

„Enfin mam już satysfakcyę zupełną.“

Twarz blada.

„Wystawiam sobie jak to musi być przykro, kiedy w przekonania nasze nie wierzą.“

Plewa.

„Śąto męczarnie Kassandry.“

Twarz ponsowa.

„Quel brillant esprit!“

Twarz blada (w ucho grande damie).

„Podziwia go w żywe oczy; co za płaskość! (głośno do Plewy). Załowałam bardzo, żeś mnie pan wczoraj w domu nie zastał. Trzeba było prawdziwie nieszczęścia, ażeby mi właśnie wczoraj wypadło wyjechać, kiedy zwykle o tym czasie bywam u siebie.“

Plewa.

„Je vous assure że się tém zgryzłem, bo wizyty białe u osób które widzieć pragniemy, można do nieszczęść policzyć. A wczoraj miałem szczęście do takich

nieszczęście; nie przyjęto mnie tylko w jedném miejscu, i tam jeszcze panna Piwonia nie wyszła, powiedziano że słaba.“

Hrabina.

„O! tak jest, słaba na zdrowie. Chcianoby aby wyszczuplała, i rady dać sobie nie mogą. Biorą ją w prasy, głodzą na szpinaczkach, poją octami i mlékciem wapienném, kąpią w solach i ługach. To męczennica!“

La grande dame.

„Męczennica! gdyby tylko pomogło; srozsze jeszcze męczarnie znosiłaby z roskoszą. Każda z nas zrobiłaby toż samo, bo przyznajcież, czy może być większe nieszczęście, jak dla osoby wielkiego świata, zwłaszcza dla panny, twarz taka jak u dziewczki?“

Twarz biała.

„Niema gorszej słabości, jak takie zdrowie zwiérzące. Jabym się pewno na świat nie pokazała, gdybym była taką pucyfowatą i czerwoną. Zamknęłabym się w klasztorze i zagryzła na śmierć.“

Twarz ponsowa (w ucho Gilowi).

„Niech sobie mówią co chcą, ja tego do siebie nie biorę (głośno). Les extrémités se touchent. — Alboż i te żurnalowe piękności, nie jestże to straszna klęska i prawdziwe utrapienie? Aż słabo się robi patrzeć na nie. Jabym umarła z rozpaczy, gdybym broń Boże była biała i wymokła jak jaka pustelnica korzonkami żyjąca.“

Twarz biała (w ucho grande damie).

„Niech sobie mówi co chce, ja tego do siebie nie biorę (głośno). Na płéc karmazynową wyborny jest

sposób: często krwi sobie upuszczają. To łagodzi zarazem ostrość humorów i opryskliwość uśmierza.“

Twarz ponsowa.

„Na bledość śledziową wymyślili róż we Francyi, a w Polsce rosną buraki; chociaż to nieboszczyka nie wskrzesi i temperamentu nie doda, oszukuje jednak tych co się na farbowanych lisach nie znają.“

Twarz blada.

„Alboż pani śmiałaśbyś zarzucić, że ja różu używam?“

Twarz ponsowa.

„Alboż pani śmiesz twierdzić, że ja krew sobie upuszczam?“

Twarz blada.

„Ja tego do pani nie mówię.“

Twarz ponsowa.

„I ja tego do pani nie mówię.“

La grande dama.

„Przestańcie już, przestańcie! na co tych żartów?“

Gil.

„Do czego to? A propos zdrowia, jak też się miewa pani córeczka?“

Wielki kaliber.

„Bardzo źle, doktor nie czyni żadnej nadziei. W tym roku nieszczęścia zawzięły się na mnie. Wystawcie sobie, zapisałam kilkanaście balowych sukien z Paryża. Spuściwszy się na to, nie sprawiałam tutaj. Tymczasem karnawał nadszedł, a ja doświadczyłam zawodu. Aż w głowę zachodzę, co teraz począć? Jest z czego oszaleć! przyjdzie może pare balów opuścić, tego nie przeżyję. A jeszcze dziecko mi słabe. Jak

nadejdą później, na cóż się zdadzą? same suknie bawelowe. To jest prawdziwe nieszczęście! A jeszcze dziecko mi słabe.“

Twarz ponsowa.

„Pojmuję dobrze twoją boleść, bo byłam już sama w takim okropnym położeniu. Właśnie jakoś natenczas przegrał mój mąż proces wielkiej wagi i zgryzł się bardzo, niepokoił się i zmizerniał do niepoznania. Pamiętam jak dzisiaj, godzina objadowa już uderza, a byłam proszoną na świetny objad, wystawcie sobie! krawiec nie przyniósł mi sukni, na którą czekałam. Myślałam że umrę na miejscu. Niema słów dosyć na odmalowanie mojej męczarni; to trzeba doświadczać. Nie pojechać, czyż to być może? Udać słabą, to potrzebaby się wywieść świadectwem protomeyka, bo taka jest etykieta dworska; przyjechać późno i zastać wszystkich przy stole, jakżeby to wzięli?“

Karól.

„Alboż pani nie mogłaś wziąć innej sukni?“

Twarz ponsowa.

„Kiedy wszystkie suknie już po razu miałam na sobie. O! panowie tego nie rozumiecie; ale jaby umarła ze wstydu, gdyby mi przyszło dwa razy w jednej pokazać się sukni.“

Karól.

„Zapewne! jesto bardzo wstydliwie, nieobyczajnie!“

Hrabina.

„Alboż i to nie jest boleśnie, jeżeli nas kto uprzedzi w podobnym ubiorze, jak przygotowaliśmy dla siebie? Niedawno dostałam stroik z Wiednia, śliczny jak pie-

ścidełko. Ukrywałam go troskliwie nawet przed własną służącą. Ale nieszczęście jak się zawezmie, to niema na to sposobu. Trzy dni przed balem na który był przeznaczony, obaczyłam taki sam zawój na tej (obziera się) adwokatowej. Jesteśmy dziś chwała Bogu same, więc mogę śmiało rozmawiać. Parafianka tak się wystroiła na herbatę, jak gdyby na mszę wielkanoćną. Nigdy jej tego niezapomnę. — Ja tak się cieszyłam moim stroikiem. Tyle obiecywałam mu sukcesów! Tak my był do twarzy! I wreszcie darowałam mojej garderobiance, razu nie mając na sobie. Jużciż nie będę naśladować! Niestety! jakato teraz nastąpiła mieszanina po salonach. Prawdziwe pokaranie boże! Trudno jest znaleźć towarzystwa, któreby całkiem było dobrane. Te z niższych klas pną się i wszędzie wściubiają, czy mają przyjaciół czy nie mają, byle się tylko znajdować pomiędzy nami, a tak się czubią i stroją, czy trzeba czy nie trzeba, byle tylko pokazać że mają pieniądze. — Że to teraz tylko pieniądze! To jest prawdziwe nieszczęście. — Jeszcze dla mężczyzn to wszystko jedno, ale dla nas męka okropna. Mężczyźni tego nie czują i nie rozumieją, nawet naśmiewają się z naszych utrapień i biorą nieraz za bagatelkę co srodze dokuca.“

Plewa.

„Pardon Comtesse! rozumiem ja to dobrze i unikam troskliwie zgromadzeń, które nie są dobrane. Jestem w nich żenowany i jak nie swój. Bo nie można pogardzać ludźmi i trudnoż jest z wieloma poufalić się i bratać. Towarzystwo mieszane odbiera mi swo-

bodę i wesołość; staję się zaraz réservé. Byłem dwa lata w Paryżu i napatrzyłem się temu co jest najmłodniejsze i najprzywocześniejsze. Wiem zatem jak czasem te na pozór bagatelki rzeczywiście boleśniejszą są klęską, jak śmierć przyjaciela lub własna choroba. Bo cóż robić? od śmierci trudno ochronić; to są prawa natury. Ale serce krwawo rozrania, jeżeli zmuszeni jesteśmy prawidła wielkiego świata przekroczyć pomimo naszej wiedzy i woli. Wygląda to tak właśnie, jak gdybyśmy byli parafianami i nie znali etykiety, albo nie mieli za co jej dogodzić. Pamiętam jakie sam wycierpiałem męki w Paryżu wkrótce po moim przyjeździe. Naznaczono mi godzinę siódmą na posłuchanie w pokojach królewskich. Pilnowałem tedy jak oka siódmą godzinę. Już byłem gotów zupełnie, a zamówiona remiza jeszcze nie nadeszła. A trzeba paniom wiedzieć, bo to już do znajomości kraju należy, że chociaż w Paryżu wielka jest oświata i cywilizacya najpiérwsza, bo to w każdym miejscu, na każdej ulicy jest jakieś oświecenie, jakaś nauka: to przecież wynajmujący powozy tak są zawodni jak krawcy tutejsi. Czas wprawdzie był piękny, lecz iść piechoto na wizytę do króla, może być większe nieszczęście dla człowieka umiającego czuć i znającego się na rzeczy? Com wtedy wycierpiał, to ledwo z mękami skonania zrównane być może. To bladłem, to czerwieniałem; zdawało mi się że dostanę konwulsyj i zginę na apopleksyę. — Nareszcie spóźniłem się, a król który na mnie czekał, uśmiechnął się, co mi serce raniło sztyletem, bo wziął mnie zapewne za parafianina.“

Twarz blada.

„Co teraz to panu wierzę, że umiesz nieszczęścia nasze czuć i pojmować; ale pan tylko jeden, bo na to trzeba żyć ciągle na wielkim świecie. Prostacy mają je za nic i wysmiewają jeszcze. Les barbares!“

Twarz ponsowa (w ucho Gilowi).

„Chwali go w żywe oczy! co za nieprzyzwoitość! co za nikiżemność! Patrz jak się wdzięczy, a jak mizernie dzisiaj wygląda. Wielu znajduje ją ładną, gdzie ona oczy podzieli. Les tristes adoreurs d'une beauté équivoque!“

Historyk Anfę.

„O! niech mi pani krzywdy nie czyni. Może to także enfin rozumiemy troszeczkę. Czytałem enfin wiele o podobnych historycznych ambarasach i nieszczęściach. Kiedy pewien uczony francuski wsadzając księżnę Bery do powozu wziął ją enfin.... Lecz to tu niestosowne; i nieśmiem enfin opowiadać przy pannach. Cha, cha, cha. Miałem nawet enfin w domu przykład, chociaż innego rodzaju, zawsze enfin dowodzący, jak te na pozór drobne nieszczęścia piekają piekielnie. Kiedy przeszłego roku przegrałem enfin sumę dość znaczną, bo było to jakoś przy kieliszku i nie uważałem, że sześć siódemek już wyszło, przyszedłem enfin do pokoju matki mojej i zastałem ją enfin we łzach załamującą rękę. Przykro mi się zrobiło, zacząłem enfin prosić i gry się zarzekać, aby ją uspokoić. Więc roześmiała się serdecznie i powiedziała mi enfin: dziecko jesteś! pieniądze można odzyskać, ale ty niewiesz że suczka moja bonońska enfin zdechła tej nocy. Nie

pomogły lekarstwa i zabiegi, to szkoda nieodżałowana, to jest enfin nieszczęście niedonagrodzenia.“

Niezabudka.

„Ach! jakże dobre serce ma matka pańska! szczerze ją za to kocham. I dla biednych zwierząt litość mieć w sercu potrzeba. Ileż nie wycierpiałam przez całe trzy dni i noce, kiedy zasłała moja bengalska papuga! Boże uchroni! Gdyby tak dłużej potrwało, przyszloby mi saméj w łóżko się położyć. Żyłam w największej obawie, od godziny do godziny oczekiwałam strasznego kryzys, lekarstwa własnemi podawałam rękami i nie mogłam się uspokoić, choć trzech doktorów zapewniało, że przy takiej troskliwości przyjdzie do zdrowia. Lecz życia nasze są w ręku bożém. Teraz już z łaski bożej zdrowa zupełnie, a winnam to poczęści i sobie, bo w takich razach na nikogo spuścić się niemożna. Jeszcze jak na złość właśnie wtenczas zasłała mi panna służąca, moja faworyta, i nie miałam się kim wyręczyć, bo odesłałam ją do szpitalu. Wiadomo jaki pyszny grobowiec postawiła księżna jenerałowa swojemu wiernemu kotkowi. Wszakże ten monument kosztował kilkanaście tysięcy. O! serce wspaniałe i ludzkie umie żałować i być wdzięczném.“

La grande dame.

„Te trzy dni kłopotu przypomniały mi także moją tyżdniówkę. Jak wtedy się namęczyłam, co wycierpiałam, to tylko Bogu wiadomo. Nie chcę wymieniać osoby, lecz miałam wprowadzać pewną panienkę w świat po raz pierwszy. Nieśmiałe to, wieśniaczka, ani się ubrać, ani się ukłonić, bo o rozmowę to mniejsza; a

była zaproszona na bal za dni kilka. Aby się dobrze znalazła, kiedy ją wprowadzę, wymagała moja ambicya. Nuż tedy zwijać się po sklepach, po krawcach i po modniarkach, zamawiać fryzjerów; a potem jak się do mojej panny zabiorę, jak ją zaczę wyginać, prostować i mujstrować, jak jej zaczę pokazywać, radzić i namawiać. Pracowałam tak nad nią i dniem i nocą, aż pot się lał z nas obydwóch, i nóg pod sobą nie czułam. Jestto ogromna męka i tylko dla prawdziwej przyjaźni można takie uczynić poświęcenie. Prawda że za sukienkę zapłaciłyśmy dwieście ryńskich moneta, ale téż za to wszyscy przyznali, że była najmłodniejsza i najgustowniejsza. W takiej tualecie wszystko się inaczej wydaje. Ścisnęła z początku kilku młodzieńców za rękę, i przez ten fortel niewinny tyłu miała tancerzy, że sobie dać rady nie mogła. Wielki zrobiła eclat!“ —

Karól.

„Oby tylko ten fortel niewinny i ten wieczór tańców drogo potem w życiu nie przepłaciła!“

La grande dame.

„Quelle idée! proszę! a to dla czego?“

Karól.

„Bo się tylko zalotność w kobiecie podoba, ale nigdy zalotna kobieta. Jakoż przekładamy zalotne mężatki nad panny, bo koniec końcom, wesele być może ale nie małżeństwo. Nie zazdrościmy mężom żon tych które nas ściskają, chociaż żonom podchlebiamy i nadskakujemy. Filozofia w tém krótka: nie a, to kto inny, kiedy już tak ma być koniecznie.

Zresztą zapewne rodzice téj panny innego życzyli jéj losu jak kilka chwil pustych i kilka kropel potu, które potém przeważy okropnie czechość podeszłego wieku i czara łez gorzkich. Straszne to dla szlachcica pareset ryńskich na jedną sukienkę, kiedy innéj potrzeba na każdą zabawę. Może się ojciec zadłużył, albo z posagu ubyło. Zresztą panna, która się stroi i ściska dla tańców, jak pójdzie za mąż, będzie się stroić i ścisnąć dla zwyczaju. A potém przykrości i niezgody domowe, i rozwód.“

La grande dame.

„Powoli, powoli panie Karolu! bo jeszcze za mąż nie poszła.“

Karól.

„Tém gorzej; bo panna, która była płochą za młodu, staje się przemądrą na starość, co ją czyni bardzo śmieszną i nudną.“

La grande dame.

„Złośliwa aluzya, już wiem do kogo. — Lecz nie jest jeszcze tak starą, znajdzie się taki....“

Plewa.

„My w mieście używamy, a po wsiach się żenią.“

Gil.

„Co to szkodzi, że młoda panna trochę się w świecie zabawi? Czyżby już dla tego za mąż pójść nie miała? Która ma pójść, to pójdzie jak przyjdzie czas, i znajdzie swojego.“

Karól.

„I jeżeli posag jest znaczny. Bo w wielkim i w małym świecie wielu jest takich, co dla posagu nie biorą

rzeczy zbyt ściśle ani przed ślubem ani po ślubie. Ale gdyby młodzież więcej posiadała rozumu i uczucia honoru, gdyby umiała lepiej własną godność poważać, lepiej powołanie i szczęście małżeńskie pojmować, gdyby mężowie umieli czuć hańbę tych rozłożystych ozdób, jakie im żony po głowach budują, o! to najlepszym posagiem byłoby wychowanie ciche i skromne, zasady obyczajne i uczucie wstydu bez tańców, zalotności i kiepskiej francuzczyzny. A uczciwy szlachcic, a nawet lokaj uczciwy, oceniając godność człowieka, nie patrzyłby się na pannę która gdzieś spadła z nosa komubądźkolwiek. Dobra jest ona jako naczynie, o którym Wolter wspominał. Dobra aby się z nią bawić póki młoda, bo na starość staje się nudną a nieprzydatną nawet do grzechu. — Prawdziwą opatrnością dla panien wielkiego świata jest nieudolność myślenia w młodzieży i brak zasadniczego wychowania. Etykieta dogadzając brudnym ukrytym chuciom i zepsuciu możniejszych, wprowadziła po salonach zwyczaj, które są tylko środkami ułatwiającemi rozwiązłość. Nie ulegać im, lęka się młoda panienka albo mężatka; powstać przeciwko nim, niechce młody małżonek, w obawie aby się śmiesznie nie wydać, aby ich nie wzięto za parafianów, za nieznających zwyczajów świata wielkiego. A jak się raz już zacznie, jak się raz utrże to co z początku obrażało wrodzoną wstydlivość, ho! pewno na miejscu nie stanie, lecz idzie dalej jak tylko można. Każde ziarno wydaje odpowiednie istocie swojej owoce. I jakże z tego zbytniego zbliżenia się i ośmielenia salonowego, z téj nieu-

stającej obłudy i obmowy, nie ma wyrość obojętność na opinię, lekceważenie obowiązków i bezwstyd? Znałem sam młodego małżonka, który się cieszył niezmiernie, że jego żona ludziom się podoba. Miałże za swoje uciechy dwa lata później! Inny, a i panie znacie go dobrze, bo w dom ten uczęszcza, gryzie się bardzo, ilekroć dostojne spojrzenia i wyrazy inną nie jego dostają się żonie. To samo ziarno wyrasta aż do najwyższego szczebla podłogi, której wspomnienie oburza, kiedy mąż np. cieszy się że przez żonę dostępuje jakichś względów, albo dostatek w dom jego przybywa.“

Twarz błada.

„To jest okropne! To zrujnowało już szczęście i zamożność niejednej rodziny. Ale dlaczego przypisywać to światu wielkiemu, ale nie raczej osobistemu zepsuciu i upodleniu?“

Twarz ponsowa (w ucho Gila).

„Niech sobie mówią co chcą, ja tego do siebie nie biorę.“

Karól.

„Bo osobiste zepsucie jest tylko skutkiem, a przewrotność świata wielkiego rzeczywistą przyczyną. A jeżeli nie wszystkim osobom wchodzącym w świat wielki zarzucić można takie upodlenie, to znać, że u niektórych temperament, albo przyrodzone dobre skłonności silniejsze były niż przykład i nauka. Może też i różne okoliczne przeszkody stały na zawadzie, szpetności nie licząc; bo widzieliśmy że niema tak wielkiej, ażeby odstraszyła guwernera.“

Gil.

„Na co to mówić? Nie lepiejże jest modlić się, aby nas pan Bóg od złego zachował?“

Koźnierzykowy Łaskawca.

„Moralność której religia naucza, jest najlepszym obrońcą i hamulcem.“

Karól.

„Bierna to jest cnota, mój panie! Najlepiej jest unikać przynęty i sposobności. Człowiek myślący powinien powstać czynnie przeciwko przyczynie zepsucia, powinien się uwolnić z pod jarzma uprzywilejowanych zwyczajów, nie naśladować ich; powinien jak człowiek Chrystusa powierzony mu talent rozmnożyć, ale nie zagrzebywać go.“

Koźnierzykowy Łaskawca.

„A toby nas wzięto za wymyślników i dziwaków! Człowiek rozsądny powinien to robić co i drudzy; na co koterye i niezgody?“

Plewa.

„Mnie państwo zapytajcie, bo przecież Paryż jest stolica dobrego tonu i gustu, przykładem wielkiego świata i najmodniejszego społeczeństwa. Napatrzyłem się przez dwa lata, jak w Paryżu wszyscy umieją się do siebie stosować i nie uważają na te usterki, którym słabość ludzka podlega. Ja byłem dwa lata w Paryżu, a wszystko działo się jakoś tak przyzwoicie i właściwie, że i mężowie byli kontenci i kobiety bawiły się. Nikt tego nie brał za złe, bo w takich stosunkach główną jest rzeczą sprytność w prowadzeniu i utajeniu.“

## Twarz ponsowa.

„Pan Karól chciałby abyśmy nigdzie nie bywały, tylko nudziły się w domu. A ja się przyznam, iż nie-masz dla mnie większego nieszczęścia, jak cały wieczór zimowy w domu przepędzić. Kiedy się zdarzy dzień taki że niema balu, herbatki lub recepcyj, to już umieram z nudów i niecierpliwości. Bo na cóż zjeżdżamy się do miasta?“

Karól.

„Przebac więc pani gdy posądzę, że jój znać brakuje uzdolnienia, aby się zająć domem, mężem, dziećmi lub książką.“

## La grande dame.

„Oj! te to wasze książki wszystkiego złego są przyczyną. Pan masz przesadzone idee, a wszystko z czytania eksaltowanych pisarzy. Autorowie pozwalają sobie ubliżać wyższemu społeczeństwu, bo nie mogą do niego należeć. Najlepszy zatém byłby środek nie czytać ich. Ciekawa jestem, kto téż kupi jak my nie kupimy? Wszakże dosyć nabywa się rozumu i doświadczenia ze zwyczaju przez samo napatrzenie się na świat. Na co tu jeszcze czytać? Bez jakichciś wielkich rozumów każdy się obejdzie, to tylko robi ludzi nieszczęśliwymi.“

Plewa.

„Mnie gdyby autór jaki ubliżył, nie poprzestałbym na tém aby go nie czytać; jabym go wyzwiał na pojedynek. Niech na drugi raz pisze tak aby się podobał. Ja byłem dwa lata w Paryżu, jabym sobie poradził! Ja wiem.“

Twarz blada.

„Quel courage! Jakby się umiał ująć za honor kobiet!“

Twarz ponsowa.

„Le brave des braves!“

Historyk Anfe.

„Czyliż to warto narażać się? Odwagę trzeba enfin zachować do ważniejszych potrzeb. Najlepiej byłoby odpisać. Alboż to niema takich którzyby się najęli i tego odpisali. Historia mówi: jaką kto bronią walczy, od takiej niech ginie. A to nie historia, to religia, cha, cha, cha.“

Karól.

„W imie Paryża, przepuszczajcie panowie winy pisarzom. Autor z piórem w rękę jest, tak jak aktor na scenie. Udaje cesarzów, królów i t. d., maluje ludzkie błędy i śmieszności; a skoro aktor koronę a autor pióro na bok odłożą, wracają znowu do swoich zwyczajnych stosunków i zajmują miejsce w społeczeństwie, jakie zajmowali. Jakiż np. wojażer wyzywałby aktora za to, że udawał i wysmiewał tych płytkich podróżników którzy, jak często się zdarza, podróżowali bez żadnej korzyści. Byli na ulicy, u króla, w kawiarni, w traktjerni, jeszcze gdzieś; a myślą że Paryż poznali i mogą o nim więcej rozprawić od tak nazwanych domatorów. Tymczasem Paryż tak jest dokładnie i drobiazgowo nawet opisany, że go zapewne lepiej poznać można w własnym kąciku jak w samym Paryżu. Pisać jest obowiązkiem autora, on pełni swój urząd tak dobrze jak każdy inny, i sumiennosci a nie

pochlebstwa wymagamy od niego. Czemuż nie wyzywamy sędziogo, że nas potępił albo nam zadał niesłuszność? Ażeby chorowitemu społeczeństwu ulżyć lub je wyléczyć, potrzeba dotknąć choroby jaka go szpeci. I tak chcąc wykorzenieć dziwactwa parafianšczyzny, potrzeba je wytknąć, potrzeba pisać o parafianšczyźnie. Niktby zapewne niechciał być śmiesznym, ale się zapatruje na drugich, małpuje świat wielki; a tak w mniemaniu że robi niewiedzieć jak pięknie i mądrze, wystrycha się niechcący na dutka. Nie jestże chrześciańskim uczynkiem wytknąć mu znamiona śmieszności, odsłonić stronę rozsądną i uchować od tego czubka?

Plewa.

„Pan masz przesadzone idee, a wszystko z czytania książek. Ja byłem dwa lata w Paryżu, ja wiem.“

Historyk Anfe.

„Tak jest, przesadzone idee z czytania enfin eksaltowanych książek. Czytać wiele, to mąci rozum, lepić mało a z pożytkiem.“

Kołnierzykowy.

„Oj! te książki, to prawdziwe nieszczęście.“

La grande dame.

„Ja zawsze mówię: najlepszy sposób, nie czytać ich, przecież bez tego można mieć rozum nietylko dla siebie, ale i dla drugich.“

Gil.

„Ktoby się tém kłopotał, nie czytać i koniec. Mnie co inszego w głowie, bo cukier i kawa bardzo są drogie. Drożyzna, to jest prawdziwe nieszczęście zwłaszcza dla ludzi ubogich; dla nas to jeszcze, cho-

ciaż gdzie znaczny jest ekspes, tam cukier i kawa wielką czynią rubrykę. U mnie piją kawę i panna służąca i kamerdyner i kucharz, c'est à dire avec du lait. Czemu to nie pozwalają z Brodów sprowadzać? Imaginez qu'à Brody une tête de sucre, un ocile de café et une quarte de rhume (czytaj rium) sont la troisième partie de meilleur marché qu'ici. A przytém gatunek cukru wpływa bardzo na dobroć pieczyw, o czém przekonałam się roku przeszłego. En effet la seule raison que les vieilles et les pâtés m'ont manqué, était la mauvaise qualité du sucre. A przyznam się iż odchorowałam nawet tę zgryzotę; wolałabym umrzeć jak nieżalując znacznych ekspensyj, dołożywszy wszelkiego starania, sprosiwszy łaskawych i znakomitych gości, wstydzic się potém za te niewyrosłe baby i pozapadałe placki. Czy może być gorsze nieszczęście?“

Plewa.

„Przykro to jest, zwłaszcza dla tak grzecznej gospodyni jak pani, ale ciasta czy się udadzą czy nie, są przecież ciastami. Jest zatém nierównie boleśniej, kiedy wcale jeść co niéma. Doświadczyłem tego zaraz po powrocie z Paryża, poszedłem do restauracyi, i nie zastałem nawet stołów nakrytych. Pytam o objad, a garçon śmieje mi się w oczy, mówiąc że niezadługo będzie kolacya. L'imbecil! Ja byłem dwa lata w Paryżu, i zawsze objadowałem o piątój. Możeż być większe barbarzyństwo, jak objad w południe? Zgniewałem się i zgryzłem, bo wygłodniałem jak Tantalus; a na kolacyę oczywiście anim się pokazał. Kto z ludzi znających świat jada kolacyę? Poszedłem spać głodny

i strapiiony. Przykro mi było, że kraj nasz tak jest jeszcze daleki od cywilizacji; to jest prawdziwe nieszczęście; bo bez cywilizacji niemasz pomysłności. Ja byłem dwa lata w Paryżu, napatrzyłem się i nawykłem.“

Niezabudka.

„Ma także i cywilizacja swoje przykrości, ta wychwalana wolność druku np. klęska prawdziwa! Ileż nadużyć i szykan! Założyłabym się że la vieille fille Balzaka jest wyszydzeniem jakiejś rzeczywistej bogobojnej i nieszczęśliwej osoby. Co ona temu winna. . . Oj! ta wolność druku! mówcie sobie panowie co chcecie o cywilizacji! Dawniej to co innego, a nie bardzo to tak i dawno.“

Łaskawca.

„Nie dziś się to cywilizacja zaczęła. I kiedyż jaśniało więcej bystrych dowcipów i pięknych rozumów, jak przed grubiańskim cesarstwem Napoleona. A Encyklopedyści? chociaż wolności druku nie było! Ta mniemana cywilizacja dzisiejsza jestto istotny tyfus, co społeczeństwa wyższe umarza, więc dobrego tonu coraz już mniej.“

Facjenda.

„Zdarza się czasami i bez wolności druku wyuzdana swawola drukarska godna srogiego ukarania. Przy największej bacznosci wkradają się nadużycia. Niedawno ogłoszono w gazecie wyjazd mojej córki, nazywając ją hrabiną, a wszyscy wiedzą że ona jest księżną. Nie jestem arystokratka i nie chodzi mi o tytuł, bo to wszystko jedno; ale dlaczegoż nie oddać każdemu słusznosci? Trudnoż już zrzekać się tego czém

kto jest. Aż wszystkie złości biorą na takie osobiste przykasy i dokuczania. Ale zaniósłam zaskarzenie i nie wątpię, że ten dowcipny gazeciarski muie popamięta. O! nie daruję mu tego! pewno nie zaśpię! Niech na drugi raz będzie roztropniejszy. Na co tych przykrości? Kiedy ja nie ubliżam nikomu, i nietylko nie ujmuję z tego co się należy, ale często dodaję, chociażby nawet uczucie godności na tém cierpiało. Nie zważam już na to, szlachcie czy nieszlachcie, i pomimo przyzwyczajenia mojego nie mówię was an choćby tak wypadło, ale według mody terażniejszej pan, nawet do kupca, do księgarza, do malarza i do autora, co to swoje dzieła na sprzedaż roznosi. Do tego tylko przemódz się nie mogę, ażeby rzemieślników panami nazwać, na témbym nadzwyczajnie dużo cierpiała i każdą razą spłonęła od wstydu. O! ja nie jestem zdolna podchlebiać. To też już wolę z takimi ludźmi całkiem nie mówić, posyłam do nich zwykle mego kamerdynera. Ale spodziewam się że krawcy i szewcy nie piszą w gazetach. Zresztą niktby się wstydzić nie powinien tego czém jest, a każdy ma prawo ująć się za swoje.“

Karól.

„Wybacz mi pani, ale są okoliczności, w których nie możemy inaczej dowieść rozsądku i zacności uczuć, tylko wstydząc się tego czém jesteśmy. I tak jest u nas np. rodzina której przodek niezbyt dawny marnując przez rozrzutność majątek, nabywał go znowu przez frymarkę, a że już nie miał własnego, frymarczył zatem własnością publiczną, zaufaniem i swobodami

swojego narodu. Tym sposobem uzyskał znaczne włości, wielki tytuł. Potomkowie jego mogą być ludzie uczciwi. Co oni winni, że przodek był urwisz? W takim razie jednak czyliż nie wypadałoby się wstydzić nabytków pradziadka, wstydzić imienia nawet, i jak najrzadziej z niemi się popisywać, aby je świat chociaż na chwilę zapomniał? Jeżeli przeciwnie chlubią się tém coby ich wstydzić powinno, nie jestże to prawdziwe nieszczęście?“

Grande dame.

„Pan masz zawsze w ustach jakieś dwóznacznosci, jakieś skargi i żałoby.“

Karól.

„Owszem sędzę że wytłumaczyłem się dosyć jasno.“

Gil.

„Wspomniałaś o żałobie, a ja też uważam że pani dziś jesteś całkiem czarno ubrana, czy tylko nie jakie nieszczęście?“

Grande dame.

„Tak jest; alboż nie wiecie? Po śmierci Karola X<sup>so</sup> żałoba dworska. Wszystkie byśmy powinny wdziąć ją.“

Twarz ponsowa.

„Najchętniej, byle nam tylko żadnego balu nie urwała, bo dopiero byłoby nieszczęście prawdziwe.“

Twarz błada.

„Już ja się na to nie piszę, chociaż i z tańców kwituję.“

Twarz ponsowa.

„Pani byłoby do twarzy.“

Twarz blada.

„Właśnie jak pani w szafranowym.“

Grande dame.

„Przestańcież! przestańcież! W tak okropnych wypadkach należy odłożyć na bok wszystkie względy i osobistości.“

Gil.

„Święte słowa.“

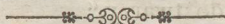
Łaskawca.

„Godzi się, godzi! Zasłużył na to przez swoje nieszczęścia. Wszak i ja mam krepę na kapeluszu, czy panie nie uważałyście?“

Kiedy pokazywał kapelusz, kilka dam usunęło się na bok, i toczyło pomiędzy sobą bardzo żywą rozmowę, szepcąc, śmiejąc się i trzepiąc. Nie dolatywały mnie tylko niektóre ich słowa. „Ja się zagryzę,“ mówiła jedna, „ja jeszcze połowę nieumiem.“ „Ja umiem wszystko,“ mówiła druga, „i powtarzam jak pacierz; a przecież w ogromnym jestem kłopotcie; liczne zgromadzenie mnie zmiesza, wszystko zapomnę.“ „Jestto prawdziwa męczarnia,“ mówiła trzecia, „opuścić wszystkie zatrudnienia domowe, o niczem już nie pamiętać, tylko się uczyć. Lecz cóżbyśmy nie zrobiły pour l’amuser? Il le veut.“ — „Si l’on nous en savait grâce au moins,“ dodał młody krepko zbudowany mężczyzna, „bo trudy są znaczne i poświęcenie prawdziwe.“ — „O czém to mówią?“ zapytałem bliżej stojącego Karola.

Karól.

„O pańszczyźnie wielkiego świata.“



**PAŃSZCZYŻNA**  
**WIELKIEGO ŚWIATA.**

---

WIZYTA TRZECIA.

PANSTWYNA

WILHELM O. WILTA.

WIZYTA THROIA

„Winieneś mi tłumaczenie Karolu! co to jest pańszczyzna świata wielkiego?“ „A co jest świat wielki? co jest pańszczyzna w ogólności?“ odpowiedział Karól. „Kiedy już tak podobało się panu Bogu, że biedna ziemia nasza dwa dźwiga światy, mały i wielki, a obydwaj składają się z istot dosyć do siebie podobnych, muszą być zatem jakieś wyraźne znamiona stanowiące ich różnicę. Przypatrywałem się dobrze światom obydwom i w obydwóch uważałem zawsze ludzkie postacie, a często bydlęce władze i skłonności. Zwierzęta świata wielkiego nie uznawały czas długi zwierząt świata małego za ludzi, obchodziły się z niemi jak z bydłętami: zaprzęgały do pługów i przedawały po targach. Po długich prośbach i przedstawieniach wymogli przecież filozofowie i naturaliści wyobrażenie odmienne. Teraz świat wielki ma już po większej części mieszkańców świata małego za ludzi, tylko gorszego gatunku; stanowiąc właśnie taką różnicę, jaka jest między porcelaną a fajanssem. Zapatruje się on oczyma tego podróznika, który o koniach naszych wieśniaków powiada: „C' est une espèce des animaux qu' on appelle konia.“ — „Wiem że równie na wielkim jak i na małym świecie widziałem głowy i brody zarosnięte i

gołe, oczy i usta i nosy na jedném miejscu; owszem na wielkim świecie jest czasem nos nie między oczyma, ale w kieszeni, mimo tego jednak utrzymują znawcy, że świat wielki różni się od małego już samą powierzchownością. Jak nasi Polacy poznają się między cudzoziemcami z samego pozoru, z twarzy i z chodu, tak też wielkoświatowiec z wężem wyprawnym pozna wszędzie koleżkę na pierwszy rzut oka z ułożenia, z ukłonu i ruchu. Na oddanie tych różnic zostały prowadzone wyrażenia: postawa pańska, rysy szlachetne, chód znakomity, oko imponujące, powierzchowność układna obiecująca i t. d. Znaki takie jeżeli kto na małym świecie dostrzeże, dziwi się bardzo, skąd się tam wzięły! Oprócz różnic zwierzchnich są jeszcze inne wewnętrzne, chociaż także nie moralne, tylko cielesne, a najgłówniejszą jest urodzenie. Świat wielki zowie się wielkim, bo z samych składa się wielkości: z wielkiego urodzenia, z wielkiego majątku i z wielkiego wychowania; bez wielkiego rozumu tylko obejść się może, a nawet są z sobą niedobrze. Ażeby tedy do wielkiego świata należeć, potrzeba być najmniej szlachcicem, chociaż masz tam także rozmaite stopnie wielkości, a jaśnie oświeceni i jaśnie wielmożni poglądują z góry i z ukosa na mieszczących się pomiędzy nimi wielmożnych, znosząc ich tylko jak żydków niektóre państwa chrześcijańskie. To też wielmożni jeżeli się umieją na tej znakomitej łasce poznawać, pełnią służby powolne: nadskakują, czapkują, podchlebiają, odwiedzają, zabawiają, donoszą, wykonują rozkazy, pozwalają się wyśmiewać nieraz i zbурczyć; z czego się składa

inwentarz powinności wielmożnych, jaśnie wielmożnych i oświeconych względem wielmożniejszych, jaśniejszych i oświeceńszych. Że starodawne pochodzenie i pokrewieństwa ze znakomitými rodami są niewybrydną, rzeczywistą wartością, że stanowią rasę i dają się postrzegać w rysach i budowie lica, uczy nas tego nie tylko mądrość wielkoświatowa w puszcanych na wiatr frazesach, ale i pan Jarosz Bejła w mieszaninach obyczajowych, drukowanych niedawno. Nim jednak zadanie to dostatecznie będzie rozstrzygniętem, nim jaki głęboki Lawater ukraiński te odgrzewane feudalnych wieków pomysły w całość zwiąże i uzupełni w ściśłą umiejętność, obstawimy jeszcze ciągle przy historii, że nieraz tatar słuźalczy lub hajduk ciemny zaszczerpił i ulepszał rasę dawną i oświeconą. — Oto jest czystość pochodzeń! Ale że każdy ciura może już sam być słodkim owocem gruszki szczepionej na dziecko, téj pociechy niechęć odbierać poplecznikom rodowości. Pod wielkiem wychowaniem należy rozumieć zgrabne ułożenie ciała, posłuszeństwo w dźwiganiu więzów etykiety, powabność w chodzie i w tańcu, która się na wielkim świecie gracyą nazywa; przedewszystkiém zaś płynne paplanie po francusku. Dodajmy jeszcze muzykę i śpiew u kobiet, emablowanie i karciarstwo, czyż to wielkoświatowe umiejętności u mężczyzn, a u obojga zalotność? Takie wychowanie jest już biletem wnijsia w świat wielki, chociażby pod względem urodzenia zachodziły jakie wątpliwości nie dosyć jeszcze wyjaśnione. Jednakowoż tacy nie mogą sobie tyle i tak śmiało pozwalać jak drudzy, i z pomyslnościami swojými tać się powinni; bo co innego

jest wchodzić w świat wielki, a co innego do niego należeć, co innego czepiać się go, a co innego być wewnątrz wkorzonym jak dąb stuletni; a przytém krew czysta sam na sam słodka i potulna, hurdzi się nieraz i burzy w cudzej obecności, przez poufałość krwi mieszannej, chociażby zgrabnej i gadającej po francusku. Jakkolwiek obie te zalety posiadane razem lub pojedynczo uścielają drogę na świat wielki, to przecież rogatki jego otwierają się spieszniej jeszcze przed pieniędzmi. Dla czegożby ludzie nie miały być i do tych drzwi sposobnym kluczem, kiedy za nie wszystko mieć można, czego tylko świat wielki wymaga, wszystko co go stanowi? Co więc, sam nawet świat wielki ciągle jest w handlu, ciągle na targowicy, na sprzedaż ze wszystkimi towarami swojemi. Kupczenie ludźmi ustało już po wybrzeżach Afryki, a na wielkim świecie trwa jeszcze. Do czego zmuszało barbarzyństwo, to wychowanie wielkie pełni dobrowolnie, i niemasz już barbarzyństwa. — Przedawali wprzód jedni drugich, a teraz się sami sprzedają. — Pieniądze są na wielkim świecie jak najuprzejmiej widziane, przyjmowane jak najgrzeczniej; odbierają pierwsze głębokie ukłony, pierwsze uśmiechy, pierwsze uściski, pierwsze przyjacielskości i ustawiczne usługi. Wielkie urodzenie chociaż nadskakuje pieniądзом i z tkliwemi dla nich jest oświadczeniami, czuje jednak swą wyższość, i boleje nad tćm, że musi nieraz jerozolimską nawet starożytność przy sobie pomieścić i uraczyć. Pociesza się przecież w takich wypadkach filozoficzną ideą ogólnego braterstwa ludzkości, a dając do poznania iż się na rzeczy rozumie, nazywa te pieniężne zjawiska po-

kątnie, z przekąsem żalu i politowania, z wzruszeniem ramion i z wzniesieniem ócz, *les parvenus*. — Pozory świata wielkiego bardzo są powabne, wymaga on koniecznie światła i jasności. Przestrzeniają jego są jasno oświetlone salony, istoty jego błyszczą albo rodem, czyli jasnością krwi, albo zwierchnią politurą czyli jasnością skóry, albo bogactwem czyli jasnością kruszcu, albo wszystkiemi temi jasnościami naraz, co stanowi doskonałą trójcę wielkiego świata. Z tego wychodzą stanowiska, będziesz już rozumiał co jest wielkoświatowa jednostka lub dwójca. — Podobno usilność ta w oświeceniu się różnemi światłami: jarzącem, krwistem, skórnem i metalicznem, ma za posadę ów starożytny pomysł, który zapalał kagańce w grobowcach, ażeby zwrócić uwagę myślących, że tu jest stolica ciemnoty, którą oświetlać potrzeba, zanim ją pochodnia wiadomości oświeci i inne jasności niepotrzebnemi uczyni. Między wszystkiemi jasnościami wielkoświatowemi najgłówniejszą jest jasność krwi. Są też rozmaite jej stopnie i odcienia: urodzenie dobre, wielkie, piękne, mierne, mieszane i t. p. Ażeby jasność krwi sprawiedliwie ocenić, niedosyć jest znać nazwisko, niezbędną jest jeszcze wiadomość: kto rodzi, bo trzeba wiedzieć raz na zawsze, choć położnictwo o tém nie wspomniało, że księżniczka rodzi lepiej i piękniej jak którakolwiek szlachcianka. Jasność krwi jest zupełnie do jasności oliwy podobna. Jak w sklepie znajdziesz oliwę pierwszej dobroci, prowącką i włoską obok oleju który jest znowu rafinowany lub nierafinowany, tak też masz krew pierwszą, drugą i posłednią, wyrafinowaną i niewyrafino-

waną. Krew ma także własność wina, im starsza, tym lepsza. Jak na butelkach piszą np. z roku 1740, 1792, 1816 i t. p. tak o krwi mówią z 15<sup>ego</sup>, 16<sup>ego</sup>, 17<sup>ego</sup> wieku, a im świeższa, tym tańsza. Że krew stara i czysta, czyli numer pierwszy, świeci najjaśniej, każdy to przyzna; ale bardzo biegłego znawcy potrzeba, aby ocenić jak z pomieszania różnych numerów, lub z różności wieku i gatunku, różne wynikają światłości. Służy ku temu bardzo ważna wielkoświatowa umiejętność, nazwana heraldyką. — Jak w starym zakonie wołała krew Abła do Boga, tak teraz woła ze wszystkich kątów krew wielkiego świata do wydawców herbarzy. Posyła im swoje pamiątki i rodowody, a często ruloniki z dodatkiem: zrób mnie Wpan o sto lat starszą, te związki możesz wypuścić, bo to były wybryki lekkomyślniej młodości, dodaj kilku hetmanów, kilka województw, kasztelanij i kilka zwycięstw przesławnych. Przeto nikt nie zubożeje; żaden pohaniec nawet nie zginie, choć rzeź była wielka. — Często krew poślednia poniża i zaciemnia przez pomieszanie krew pierwszą; często przeciwnie krew pierwsza uzacnia i dodaje blasku krwi pośledniejszej, zwłaszcza jeżeli jasność kruszcu przyjdzie jej na pomoc, co się nazywa krwią rafinowaną. Jest jeszcze inny sposób rafinowania, przez wydrapanie się lub wczolganie na szczeble, z których innym szkodzić i pomagać można, i to się zowie krwią wyrafinowaną. — Oto masz skręślone na prędce wymagania społeczne, aby być wpisanym do bractwa, które się wielkim światem nazwało. Kto nie posiada tych kwalifikacyj, należy do świata małego. Znajdują

się także amfibia, oddychające w jednym i drugim żywiole. Żyją oni prawie perjodycznie, to w jasnościach to na ustroni, lecz tylko życie w jasnościach jest właściwem ich życiem, bo na ustroni zasklepiają się najczęściej w własnych domach, stanowiąc sami dla siebie świat wielki i zaumierając niejako przez lato jak bobaki przez zimę. — Są jeszcze i tacy, których świat wielki odszczepieńcami nazywa; bo chociaż rosną na nim, nie należą jednak tylko do siebie, nie stosują się do jego wymagań, nie pełnią jego obowiązków, nie odbywają jego pańszczyzny, nie przyjmują dobrowolnej niewoli, i przekładają ludźmi być tylko, niż ludźmi towarzystwa wprawdzie nie tajnego ale próżniaczego i śmieszącego. Gdyby téż jeszcze na głupstwie był koniec, naśmielibyśmy się zapewne, aleby mówić tak długo nie warto. W obszerném słowa znaczeniu, pańszczyzną zowie się wszystko co poddani winni są swoim panom; w powszechném jednak używaniu rozumiemy pod pańszczyzną tylko robociznę. Ma świat wielki swoje bożyszcza, swoich panów, którym służy niewolniczo. Odbywają pańszczyznę jedni drugim, a wszyscy razem modzie i etykicie. Liczny jest szereg powinności i daremszczyzn poddańczych: podatki, daniny, osypy, rogoszczyzny, dziesięciny, oczkowe, roboty piesze i ciągłe, warty, stojki, zaprzęgi, zażyńki, obżynki, zaorki, oborki, zasiewki, obsiewki i t. d. Wszystkie te robocizny i opłaty uiszczą także świat wielki, tylko pod innemi nazwiskami: wizyty i rewizyty, odwiedziny przedstawialne i pożegnawcze, wstępne i odjezdne, recepcyje, herbatki, częstowania, bale, stroje wielkie i

połowiczne, ranne i wieczorne, okrągłe i ogoniaste, loterye, teatra, składki, kety czyli żebraniiny i t. d. Są nawet znaczki pańszczyzniane zowiące się byletami, zaginane na rogu dla rozróżnienia pańszczyzny pieszej i ciągłej. Że to wszystko nie jest życiem przyrodzonym, swobodnym, tylko pańszczyzną, dowodzą srogie przywidzenia, które ją postanowiły i w jednostajne karby ujęły. Obszernych potrzeba wiadomości, aby ją umieć w swoim czasie i w przywoity sposób odbywać. Ubrać się modnie, nie trudno, ale aby się ubrać stósownie do pory roku, do pory dnia, do miejsca i do nazwiska robocizny, na to potrzeba nauki; twarz wprawdzie ma każdy; ale nie każdy wie jak ją przybierać, kiedy ją uczynić wesołą, kiedy smutną, kiedy nabożną, roztropną, stateczną i t. d. Wszędzie odwiedzają się znajomi, ale nie wszędzie wiedzą którego dnia i o której godzinie odwiedzać, jak długo bawić, czy mieć czarne rękawiczki, czy białe, czy stać, czy siedzieć, czy iść pieszo, czy jechać koniecznie, czy ukłonić się, czy nieukłonić; nie wszędzie umieją . . . . . lecz któżby to wszystko wyliczył? I jakże to nie pańszczyzna, kiedy na to są stałe ustawy? nie spisane wprawdzie dotychczas, ale przechowujące się w podaniach, jak niegdyś talmud żydowski i sunna muzułmańska. Słychać iż nad ich zbiorem i spisaniem pracują obecnie kołnierzykowy łaskawca wspólnie z grande damą, jak nad talmudem i sunną rabinowie i piękna Fatima. Skoro to wielkie dzieło ukończonem zostanie, uwierzytelnią go i zabezpieczą od podrobów podpisy wyborowego wydziału wielkiego świata, jednego mężczyzny i dwó-

nastu dam, którzy wszyscy wycisną swoje pieczęcie, i tak podadzą do druku. Będą tam opisane dokładnie nie tylko wszystkie powinności, ale nawet kary za ich zaniedbywanie lub pełnienie niedbałe. Chcesz może mieć próbkę tego stockinwentarskiego kodeksu? dostałem ją z rękopisu, posłuchaj! Paragraf podobno dzieśiąty stanowi: Przybywający do miasta mężczyzna lub dama, mają unikać zgromadzeń, póki nie pooddają wizyt szczegółowych całemu wielkiemu światowi. Są one oznajmieniem przybycia i gotowości w pełnieniu obowiązków, więc nazywają się zapisnemi. § 11. powiada: Gdyby kto nieodbywszy wizyt zapisnych, wchodził w zgromadzenia, ufając w dawne znajomości np. przeszłoroczne, wtedy znajomi nawet powinni udawać, że go nie poznają. Co się nazywa karą zapomnienia.

#### § 12.

Kara zapomnienia może być złagodzoną lub obostrzoną według okoliczności, przyczém uważać potrzeba na znaczenie, wiek, nieświadomość lub zuchwałstwo.

#### § 13.

Wielkie jasności krwi lub wiek podeszły a jasność kruszcowa uwalniają się od wizyt zapisnych, a natomiast świat wielki sam im oddaje pierwsze wizyty, wzywając do wspólnego życia, co się nazywa wciągaczką. Nawet nie należy od nich wymagać rewizyty osobistej, dosyć jeżeli rozesła biletu.

#### § 14.

Przypominających się znajomości i razem usprawiedliwiających, że wizyty zapisnej nie oddali, można

powitać uprzejmie, dodając jednak zawsze: bylibyśmy nigdy nie poznali.

### § 15.

Uczęszczanie w towarzystwa bez oddania wizyt zapisnych, jest występkiem zniewagi społeczęńskiej. Ktoby się go dopuścił, o tego pytać należy każdego z osobna i po kilkakroć: kto to jest taki? dla pokazania wszystkim że się go nie zna. Pytania te nie należy czynić zbyt cicho, owszem dobrze jest, kiedy je sam winowajca gdzie z boku posłyszysz. Co się nazywa karą wyjawienia. W razie większej jeszcze zatwardziałości przestępcy, można o nim rozmawiać głośno jak gdyby o nieprzytomnym, co go zniewoli do przedstawienia się: wszak to ja jestem. Na co wszyscy uśmiechać się powinni, bo to jest karą zawstyżenia.

### § 16.

Jeżeli upokorzeni takimi karami poczują się wręście do wizyt zapisnych, to nie należy im czynić rewizyt dnia trzeciego, jak to postanowiliśmy w §. 5., ale dopiero po upływie dwóch tygodni. Co się nazywa karą opóźnienia.

### § 17.

Niezważających na te kary, upartych i lekceważących prawa nasze, które są naszą mądrością, wykluczamy z naszego towarzystwa. Jeżeli jest mężczyzną, panny z nim tańczyć nie będą, wymawiając się zawsze że już zamówione; jeżeli kobietą, niech inne kobiety nie witają się z nią, niech się wpatrują ciekawie, niech unikają rozmowy, niech jęj odpowiadają jakby przez

sito. A mężczyzna czy kobieta, nasi wszędzie obmawiać i wysmiewać ich mają, pomijając w zaprosinach do domów swoich. Co się nazywa karą potępienia. — i t. d. i t. d.

Tak właśnie odsądza się chłopą, nie odbywającego pańszczyzny, od chaty i roli. Dziwić się potrzeba jak o wszystkiem pamiętano w tém dziele, nie pomijając najdrobniejszych szczegółów. Znajdziesz tam rozstrzygniętą każdą wątpliwość, radę w każdém położeniu. Dowiesz się nawet jak wchodzić, kto ma przedstawiać, jak się kłaniać, jak siedzieć, jak trzymać kapelusza, jak się żegnać, jak odbywać pańszczyznę razem z innymi, a jak sam na sam np. z młodą, mężatką, kiedy we fraku a kiedy w surducie, kiedy mówić cicho a kiedy głośniej, nawet co mówić, kiedy i jak się uśmiechać, jak długo bawić, czy być wesołym, czy smutnym, czego nie można odmówić, co potrzeba posiadać koniecznie i t. p. przykazania spisane na sześćdziesięciu wielkich arkuszach z 15toarkuszowym komentarzem.

Będą one niezaprzeczoném dobrodziejstwem, szczególnie dla początkujących, którzy zanim się o wszystkiem z tradycyji dowiedzą, bardzo źle odbywają pańszczyznę i niedbale. Co trzeba dziś, robią jutro, co trzeba rano, robią wieczorem, co trzeba ciągło, robią pieszo, co trzeba przez kwadrans, robią godzinę, i tym podobnych mnóstwo nieugadnień, nad którymi utyskują niezmiernie znawcy prawdziwi. — Do pańszczyzny wielkiego świata należą prócz robocizny także różne podatki, daniny i opłaty stałe i niestałe. Możnaby je w ogólności nazwać czopowém, w takiem



znaczeniu jak podatki starozakonnych żydowskiemi zowiemy. Czy uwierzyłbyś, że to czopowe przenosi nieraz w kilkanaścioro wszystkie rodzaje opłat rządowych? Przechodząc w szczegóły najgłówniejszym jest ubiorowy podatek, i dzieli się znowu na pogłównne i spodniczne, to jest: od ubrania wierzchu i spodu, czyli głowy i tego co jest pod głową. Weźmy na przykład samo pogłównne. Pani Czypkowa muruje domy, jeden po drugim, trzyma konie i powozy, pluszcze się w wodach karlsbadzkich, bo tutejsze już jęj za zimne. Pan Czypek jeździ wierzchem, przeciąga się w koczku, chodzi w gomulastyce, mrużąc oczy i rozmachując rękami, głaszcze pod brody swoje igielki, które broń Boże nazwać szwaczkami, i próżnuje à la grande monde, który na niego robi i podatki mu płaci. Pańszczyzna wielkiego świata postawiła go na nogi jak szlachtę chłopska pańszczyzna, przeto się puszy, unika niższych towarzystw a czepia wielkoświatowców, zwłaszcza że pomimo tych zbliżeń z niemi, Czypek i Przyczypka są jeszcze i w eufoniczném pokrewieństwie. Ubierać głowę jest oczywiście wznioślejszém powołaniem jak ubierać nogę, przeto pan Czypek nie chce przestawać z szewcami. Szewc to rzemieślnik. Nasz pan Czypek jak każdy Czypek patrzy się z góry na buty, a zatém i na pana Skórkę. Różnica wyższości jest nawet pomiędzy częściami ciała naszego; głowa jest najznakomitszą, a ręce są szlachetniejsze od nóg. Za tém idzie i zacność ubiorów; czypek jest jaśnie oświecony, surduty jaśnie wielmożny, a but tylko wielmożny. — Jak między czypką i trzewikiem, tak samo dzieje się i pomiędzy

ludźmi, uznanie własnej wyższości poczyna się gdzieś wysoko i schodzi stopniowo do samego spodu, a obcas ma się jeszcze za lepszego od podeszwy. Niedawno widziałem szyld z napisem: Obywatelski obuwio-myślnik, z drugiej strony było po niemiecku: Bürgerlicher Mannsfussbekleider. I jakże, to nie umnik? nie twórca? Zabawnie objawia się uczucie artystostwa w obcowaniu Czyпка ze Skórką a Skórki z Powrózkiem; lecz to opowiem ci inną razą. Pani Czypkowa z domu Igiełka, była z razu szczupła i cicha, powoli zaczęło jęj przybywać, porosła więc w pierze, i utyła nawet, nim jeszcze poszła za mąż, który wszystko przyjął na siebie i nie pamięta jęj tego. Przykładne małżeństwo! Jestże ką tak odległy ażebym o nięj nie slyszano przynajmniej? ustroń tak dzika, aby nie widziano że jęj się haracz należy? Moźnaby powiedzieć z Niemcewiczem:

— Któraż kraina tak jest oddalona.....

We wszystkich zleceniach do stolicy znajdziesz na samym wierzchu notatki: być u Czypkowej. Przed sklep jęj zajeżdżają wypakowane powozy prosto z rogateg, jak niegdys nasze prababki z tłumokiem przed kościół zajeżdżały. Są wprawdzie jeszcze i teraz pobożne i świętobliwe panie, które przyjechawszy do miasta, najprzód idą do kościoła a z tamąd dopiero do Czypkowej; lecz najprawowiernejsze nawet uznają że po Bogu pierwsza jest Czypkowa. Zwolenniczki sztuki czypkarskiej zowią się elegantkami, a im która z większým oddaje się jęj zamiłowaniem, im zapaleńszą jest jęj wielbicelką, tym wykwintniejsze ma estetyczne

pojęcia, siaduje dłużej przy zwierciedle, większy opłaca podatek i większą jest elegantką. — Według wielkości elegancyj zatem postanowione są podatki jak według rozległości ziemi i wielkości dóbr. Znałem hrabiego który wybrawszy się właśnie pierwszego lutego do miasta dla zapłacenia gruntowego i urbarjalnego, jak zaczął wprzód opłacać pogłównne i spodniczne, tak i pieniędzy niestało, a żołnierz zawadzał potem przez dni czternaście. Wieśniak to był, bo mieszkał na wsi, ale nie parafianin, zaiste kiedy przy sposobności tak wytwornym wywiódł się gustem i rozwinął talent prawdziwie wielkoświatowy. Że przytém kłaniał się pięknie i umiał dobrze po francusku, za to ja ręczę. Przemagało w nim estetyczne uczucie jak w pocziwym Nazonie, kiedy zamiast prawnych dokumentów pisał Heroidy. Owidyusz był urodzonym poetą, a nasz hrabia urodzonym elegantem. Takie namiętności obrania świat wielki: C'est plus fort que moi. — Jest téż pomiędzy elegantkami pewien rodzaj emulacyi; współubiegają się one jak najzawziętsi szermierze, ażeby w okazałości strojów, w ich piękności, gustowności i drogosci palmę zwycięstwa otrzymać. A ponieważ bodzcem do tego szlachetnego zapaśnictwa jest pani Czypkowa, ponieważ pracuje nad tém, ażeby rozszerzać, podniecać i wzmacniać ubóstwianie swojej pięknej sztuki, słusznie zatem należy się jej nagroda za tyle trudów i poświęceń. Jak właściciele listów zastawnych codziennie biegną na giełdę dowiadywać się o kurs papierów, i o okoliczności na to wpływające, tak téż i elegantki codziennie odwiedzają Czypkową, dowiadują

się czy jakich zmian niema? czy nie nadeszło co nowego? Dwa razy do roku ruch jest największy, nie ustające oględy (konkurencyje) i dopytywania: w zapusty i w kontrakty. Z zapału tego umie Czypkowa zręcznie korzystać, dostaje z dolnej pułki malowane kartonowe pudełko, w którym znajduje się stroik świeżo przez jej igiełki uszyty. „Oto jest,“ powiada uroczyście, „najnowsza przesyłka z Paryża, od najpiérwszej artystki. Jeszcze sama nie wiem co się tam znajduje.“ Otwierają, rozwijają z bawełny i papiérków cieniutkich jak pajęczyna; iskrzą się oczy Czypka, niby od nadzwyczajnej ciekawości. „Ha! śliczny toczek balowy z długim kutasem, cudo piękności, w najnowszym guście, chwytą za oczy. Niech mówią co chcą, taki co w Paryżu, to nie u nas. Jaka robota! jaka gibkość! jak ulany.“ — „Załużę,“ powiada dalej z westchnieniem modniarka, „żem go przy pani dobyła; pani się go naprzesz, wiem pewnie, a ja zbyć jeszcze nie mogę; jestto wzór, muszę wprzód kazać inne podobne porobić, to będzie bardzo pokupne, bo się każdemu podoba.“ — „W samój rzeczy,“ odpowiada obzierająca go pani Facienda, „że złąd nie ustąpię, póki go zaraz nie zawiniesz i nie odesłesz do mojego własnego domu. Zapłacę wiele zażądasz, ale chcę aby wzoru tego nie naśladować, i aby nikt inny nie miał takiego ubioru.“ „Wiedziałam że pani tak powiesz,“ odezwała się Czypkowa, „pani jedna i znasz się prawdziwie na sztuce, i lubisz posiadać rzadkości, pani poznasz zaraz cokolwiek pochodzi z Paryża, i pani jednéj tylko jako miłośniczce i protektorce nie mogę odmówić, chociaż Bóg widzi że z własną szkodą.“

W kilka dni potem zgryzła się bardzo Facienda, bo taki sam kutas miała i nasza hrabina, jak to widzieliśmy na pierwszej wizycie. Dostrzegły jednak znawczyźnie na uśmierzenie smutku właścicielki modelu, że w kopii fałd i szew jakiś były chybione, domyslało się więc, że jakaś pokątna modniarka naśladowała z widzenia dosyć niezgrabnie i t. d. Hrabina przeciwnie utrzymywała zawzięcie, że jej kutas jest właśnie oryginalnie paryzki; kutas zaś Faciendy tylko naśladownictwem. Ważne to było zadanie, nazwane kutasowem, wiele osób nie mogło spać z ciekawości, dowiadywano się bez ustanku u Czypkowej, która odpowiadała z dyplomatyczną przebiegłością, że jeden tylko miała taki toczek z Paryża, ale nie może powiedzieć, komu go sprzedała. Dotychczas ciekawość jeszcze niektórym dopieka, żal mi że jej nie zaspokoję; ale zostanie to podobno wieczną tajemnicą. Widziałem la grande damę targującą kapelusik odwidzinny, także model, dopiero co nadesłany z Wiednia od pierwszej artystki. „To niemiłosiernie drogo, moja pani Czypkowa, „zwłaszcza dla mnie, co tyle pani kupców prowadzam i nigdy się wtedy nie targujemy.“ „Wiem ja,“ mówiła Czypkowa, „że gust pani jest wyborny, że wszyscy rwą się o to co pani zachwalisz, dla tego też co pani wybierzesz, to musi być drogie, bo pewnie ładne; ale nie będziemy się targowali o bagatelkę. Nic wprawdzie spuścić nie mogę, bom nie ceniła, lecz niech ten kapelusz służy pani w zakład naszej przyjaźni. Zamawiam sobie tylko i na przyszłość pani protekcję.“ — „Bardzo dziękuję pani Czypkowej, „mówiła grande

dama, ale jeszcze jeden mam do niej interes. Pamiętasz ten stroik z girlandą, który kupiłam przeszłorocznej zimy?“ — „Pamiętam, stoi jeszcze wpisany“..... „Tak jest,“ przerwała grande dama, „będzie się coś za niego należeć, bo pani byłaś tak grzeczna i cierpliwa. Otóż kazałam go dziewczynie mojej odnowić i przysłać tutaj na sprzedaż. Powiesz, że on jest z Wiednia lub z Paryża według mody ostatniej i zażadasz nawet więcej jak się odemnie należy. Ja sama przyprowadzę ci kupca, i każe kupić.“ W kilka dni potem widziano na balu Obrazek kiwający główką, jak na sprężynie, w stroiku z girlandą. — Niedawno jakiś grubas w czarnej i szerokich szarawarach zajrzawszy w konotatkę jéjmościną, dowiadywał się faktora o sklep Czypkowej. „Może wielmożny pan chce gdzie indziej,“ mówił z uśmiechem żydek usłużny, „ja wielmożnemu panu do stancyi przyprowadzę z towarem od pani Czypkowej.“ „Głupis,“ ozwały się pękate policzki, które bez żadnej przyczyny Rakiem nazwiemy. Kiedy już Rak nasz przylaźł na miejsce, obejrzał się na wszystkie strony, pokiwał głową i splunął. „A dostanie w tym sklepie wybornego perkalu?“ rzekł poprawiając wąsa. Natychmiast panna Igiełka podała pani swojej sztuczkę, pięknie owiniętą. Wziął Rak do ręki, pojrzał małemi oczyma i zapytał: „Czy nie masz Wpani lepszego?“ „A widziałeś Wpan lepszy?“ odpowiedział Czypek rozcietrzewiony. „A ot jest lepszy,“ rzekł spokojnie, dobywając z szarawarów koszuli, i wsunął czapkę na głowę i odszedł. „Źle zrobiłaś ciotuniu,“ ozwała się Igiełka, „że obraziłaś się głupstwem tego parafianina.

Trzeba go było skubnąć porządnie i niechby sobie gadał jak umie.“ „Owa!“ rzekła ciotunia, „co mi za impozyt. Ja z magnatami żyję w przyjaźni, ja jestem poufale z grande damą. — Niedbam o kilka groszy gburowskich. Niech tylko mam dwie Faciendy i cztery twarze ponsowe, to o resztę publiczności nie stoję. Grande dama musi mnie wszystkim zalecać, bo gdybyśmy się pogniewały, to i jabym coś powiedziała. W sklepie, w sklepie, pfu! proszę kogo! jakby tam gdzie sprzedają bobkowe liście lub lalki. Tym parafianom zawsze się zdaje, żeśmy ich słudzy, nie umieją oceniać sztuki, nie pojmują że to się robi więcej dla honoru jak dla pieniędzy. U nich każdy rzemieślnik! Niech się wprzód uczą mówić po ludzku. — Lepiej że już tu nie będzie bywał; mogłyby go zastać moje znajome z wielkiego świata i pewnieby nosem kręciły! Teklusi! każno zakadzić, bo tu czuć po nim słońinę.“ Wszystkie Igiełki radowały się z dowcipu Czypeczka.

Na wielkim świecie wszystko jest co na małym, tylko inaczej: układ wymuszony, mowa cudzoziemska, pańszczyzna najczęściej w nocy, podatki nawet dobrowolne. O! dziwo! Wszyscy utyskują na drogość, a płacą jak gdyby mieli eksekucję.“ — „Pozwolisz że ci przerwę Karolu, ale podobno przesadzasz już i dziwaczysz. Jesteś śledziennik, wszystko ci zawadza. Wszakże ubrać trzeba się koniecznie, i bez jedzenia obejść się nie można, wypada także rozerwać się i zabawić, a oczywiście najprzyjemniej jest pomiędzy znajomymi i przyjaciółmi.“ „Prawda,“ rzekł Karól, „jeść trzeba, trzeba się ubierać i bawić. Jestto zawsze podatek uiszczany

potrzebie, ale konieczny; bo potrzeba srogim jest eksekutorem. Ta tedy jest różnica pomiędzy ludźmi a ludźmi świata wielkiego, że pierwsi płacą potrzebie i wygodzie, drudzy zbytkowi, pierwsi przymuszeni, drudzy dobrowolnie. Jedzono podobno i wtedy, kiedy w całym mieście jedna tylko była cukiernia, a teraz znajdziesz ich kilka na każdej ulicy. Wychodziły dawniej summy niezmierne na wina węgierskie i było to wadą wieków pijackich; czemuż wiekowi naszemu nie wytknąć jako wadę składanie podatków cukrowych? Pan Konfiterka nakupił wiosek, a pan Karmelek to fanfaronik, przegrywa w karty grube pieniądze. I jakąż jest potrzeba zarzucać się łakomie łakociami? wydawać na to co się nawet nie obróci w krew i w pożytek, tylko..... a często w chorobę? Utyskuje świat wielki że się mieszczanie galopem panoszą, któż na nich robi pańszczyznę? kto im opłaca podatki? — Schodzić się z przyjaciółmi, powiadasz; albożeś nie widział, jaka jest ich zażyłość i przyjaźń? W oczy pełni oświadczeń, uścisków i słodziuchnych uśmiechów, a po za oczy i angielska sadza tak nie zaczerni i szcotka od butów tak nie zasmaruje jak ich języki. Jest ten ulubieńcem towarzystwa, który jednych przed drugimi zręcznie obmawia, i więcej jeszcze daje się domyślać jak powie. Jakże tam chcesz szczerości, gdzie wymyślne panują przepisy, gdzie trzeba przyrodzoną swobodę ujarzmić, przyrodzone uczucia przytłumić, gdzie jest pańszczyzna? — Nie dla zabawy się oni odwiedzają i zjeżdżają, ale dla mylnie wykładanej konwencji z powinności przez parafianstwo. Nieraz utyskują sami i szczerze, że trzeba

odbyć jakowąś mniemaną powinność, trudzi ich to i żenuje, a robią, choć biczem nikt nie pogania. „Wszystko jak wszystko,“ mówiła świeżo przybyła mężatka, „ale te objady prozzone odstraszą mnie. Jakie to musi być kłopotliwe! Tam nie można siedzieć spokojnie i przypatrywać się jak na balu, tam trzeba mówić a przynajmniej odpowiadać, i to po francusku, wszyscy patrzą i słuchają. Mój Boże, jak to żenuje! człowiek języka w gębie zapomina!“ „I mnie się tak wydawało z początku,“ odpowiedziała Śliwka prześcigła w kapelusiku pasterskim, „spociłam się jak w parowej kąpieli, kiedym jechała raz piérwszy. Ale nie taki carny jest diabeł jak go malują. Owsem wszystko bardzo przyzwyczajcie i gzecnie. — Mówiono do mnie, a ja odpowiedziała: oui; mówiono jesce, a ja odpowiedziała: non; bo tak wypadalo, i na tém koniec rozmowy, a objad był smacny i bardzo gzecni kawalerowie.“ „Aj! jakież to życie jest przykre i zgryzliwe, kosztowne i głupie,“ mówił rozgniewany pan Panfil swojej żoneczce. „Ale zacóżby nas miano, gdybyśmy w świat nie wchodzili? Musimy, bo mamy córki. Panienki chcą tańczyć, dla dzieci trzeba się poświęcać.“ Jakaż to jest zabawa, gdzie nie można dogodzić potrzebie i wygodzie, gdzie krok każdy jest w karbach prawideł, gdzie trzeba tańczyć jak zagra piszczałka; gdzie się śmiać trzeba choć smutek uciska, a często nawet stać choć bolą nogi? Ufność byłaby wzgardzona, zwierzenie wyszydzonóm; co komu do tego? Wybąkuje się słów kilka w przedmiotach obojętnych, powie kłamstw kilka, kilka pochlebstw nieszczerých, i dalej w drogę, powtarzać gdzie

indziej toż samo. Oto jest ich przyjaźń. Dla czegoż żyć gwałtem z ludźmi, którzy się poddali w towarzyską niewolę? którzy nie przystają do nas ani zachowaniem się, ani sposobem myślenia? którzy albo są gorsi od nas, albo się mają za lepszych i sądzą zaszczycać nas swoim obcowaniem? Zbliź się za nadto, toś parafianin, chcesz się podszywać; bądź w oddaleniu, toś parafianin, boisz się ludzi. Wstydziłby się potrzeba, znajdować się w takim zbiorowisku, ale nie brać to za chlubę. — Jestto parafiańszczyzna, nic więcej. Dawniej kiedy tylko twarz blada była salonową, upuszczano sobie krew konewkami, i brano bez ustanku zimne lewatywy; i dzisiaj znam jeszcze panie, które się głodzą, chleba do ust nie wezmą, i piją ocet aby wyszczupleć. Panna Piwonia pomimo tego staje się codziennie czerwiejszą i pucułowatszą. — Ubrać się trzeba zapewne; lecz na co w tém tyle wykwintu i wymysłu? Czyliż potrzeba przebierać się kilka razy na dzień, lub co pańszczyzna inną mieć suknię? Czy uwierzyłbyś, że czasem ubiór jednonocny przynosi w kilkoro całoroczny dochód? „Coby o tobie powiedziano,“ mówiła do kochanego małżonka twarz zapłakana, „gdybym dwa razy w jednej pokazała się sukni, albo się tak nie ubierała jak inne? Alboż to my gorsi jesteśmy? Nazwanoby cię kutwą i pogardzano powszechnie. Niktby do ciebie słowa nie przemówił.“ „Ależ,“ odpowiedział mąż pokorny, „to jest zbytek, musiałbym się zapożyczyć, albo naruszyć pieniędzy, które mam oddać wierzycielom w kontrakty, i zawikłać na nowo nasze interesa.“ „Szacunek ludzi,“ odpowiedziała żona niecierpliwie, „jest skarbem najko-

sztowniejszym. Nie zechcesz przecie dzieciom własnym losu zagrażać.“ Wszystko się jakoś ułoży: albo sukcesya, albo bogaty zięć, albo pomyslnosc w grze; jedna godzina szczęśliwa, i inna postać jest rzeczy. Codziennie podkopyje pańszczyzna świata wielkiego zamożność domów, zadłuzza wioski, i prosto z rozświetlonych salonów od bażantów i strazburgskich pasztetów prowadzi szerokim gościńcem do kartofel i żuru. Obejrż się tylko, a znajdziesz przykład niejedyn. Zrujnowane w ten sposób rodziny przez próżność i próżniactwo, zaprzędają swoją niezawisłość, nieraz i uczciwość, idą w służebnictwo wielkiego świata, od którego nigdy oderwać się nie mogą, i wolą żyć z jego jałmużny, jak na małym świecie zarabiać, do czego może nie zawsze są zdolni. Drą zatém oczy i żyją kosztem publicznym. — Dla nich odbywa świat wielki nowe pańszczyzny: gra w teatrze, składa fanty czyli daniny, wprowadza loterye, czyni kety i t. d. a zapomagany w ten sposób, jeżeli jest płci niewieściej, odsługuje swoim protektorom, wychwalając jednych a obmawiając drugich, odgrzebuując wiadomostki z pod ziemi jak trufle, roznosząc plotki, psując lub kojarząc małżeństwa i t. d. Jeżeli zaś jest płci męskiej, to oprócz tego opłaca podatek zielony, próbując szczęścia przy zielonym stoliku. Powiesz może, iż zarzutowi temu nie podlegają rodziny tyle zamożne, że im wielka pańszczyzna i jej zbytki nie czynią żadnej różnicy, że na ich pomyslnosc nie mają wpływu podatki wielkiego świata: pogłównne, spodniczne, cukrowe, zielone i t. d. Ale mój drogi, chociażbym nawet zamilczał o złym przykładzie, bo ro-

zumny naśladować go nie będzie, a głupcowi kto wienien że głupi i małpując dmie się nad możność, jak żaba wołu udająca? to jednak nie powiesz, żeby nie miało być z krzywdą ubogiego kraju wysyłanie sum znacznych do Paryża i Lipska na zagraniczne błyskotki i szmatki; nie powiesz, ażeby podsycana przez to próżność miała być niewinną, aby wynikające ztąd różnego rodzaju zepsucia, zapaśnictwo w powozach i strojach, brana ztąd miara wzajemnego poważania, przekładanie siebie nad innych, zaprzątnienie myśli takim pstrym wiatrem, czczość serca, zaniedbywanie domowych obowiązków, upatrywanie szczęścia w głupstwie, zalotność i t. d. miały być moralnemi zaletami i towarzyską wyższością. — Czyli więc paplanina francuska ma być owém wysokiém ukształceniem, kiedy dusza jest tylko kramikiem modniarskim, a serce wąskim korytarzem, w którym wiszące szeregiem portrety, w pewném oddaleniu jeden za drugim, są w rozpamiętywaniu damy światowej stacyami minionych rozkoszy, istną kalwaryą? Pojrzyj tylko na skutki tego powierzchownego wychowania i płytkiego życia! Jakież wzrastają na téj roli cnoty osobiste lub społeczne? Liłość staje się zmyśleniem, nabożność hypokryzyą, przyjaźń obłudą, miłość lubieżnością, sprzyjanie interesem, wspaniałomyślność egoizmem. Chwast tylko łopuszysty bujno porasta. Pasożytna obmowa obwija języki jak chmiel na tykach, żółta zawiść rozkwita w tajnościach jak słonecznik nocy. Wytworniejszość stroju lub lepszość różu rodzą niechęci i nieprzyjaźnie. Nienawisć jak pies się łasi, jawnie całuje i liże, a pokątnie

puszcza jak wąż żądła zatrute; chytrość usługuje duszy przy gotowalni strojąc ją w różne ozdobne pozory, jak zrećzna sługa, która błędy ciała swęj pani pokrywa, na twarz bladą kładzie rumieniec, do krótkich włosów buńczuk przyczepia, zmarszczki wyrównywa maścią, pierś zastępuje suknią watowaną, a jeszcze coś bardzo potrzebnego wypchaną spodnicą. Ktoby się odważył ze swoją twarzą nieprzybraną, ze swojemi krótkiemi włosami, ze swoją małą piersią, a co najgorsza, ze swoją duszą niezbarwioną, z prostemi myślami i niezepsutym zdrowym rozsądkiem wmieszać do pańszczyzny świata wielkiego, nazwanoby go parafianinem, wysmiano jako prostaka. Widziałeś może nieraz łzy ich? słyszałeś może ich westchnienia i deklamacye nad cierpiącą ludzkością? Wieszże jaką jej pomoc przynoszą? Oto ta miłosierna pokrywa służy im za pochop do nowych tłok i prazników, których dochód ledwo setną częścią jest tego co marnują na zbytki w jednorocznych nocnych pańszczyznach; tak właśnie jakby rzucali psom głodnym kości i pomyje z objadu, na którym się sami objedli i pozapijali. Wszystko udanie! Tak się poddali w jarzma, że nic już nie czynią z własnego chwilowego popędu, tylko to co świat robi, o czém powiedzieli sobie od dawna że trzeba. Trzeba się trzymać prosto, więc prosto; trzeba byc białą, więc bielidła; trzeba byc czułą, więc téż i czułości. Widziałem jedną z tych klucznic miłosierdzia, odganiającą od progu swego obszarpanego żebraka. My na was tyle dajemy; zkąd się jeszcze to żebractwo bierze? zapewne jakiś włóczęga ladaco! Potém kupiła kostjum

kosztowne, strwoniła część życia na próby, i spociła się bardzo grając na ubogich. Ach! co za serce! Połowa tylko tych wydatków na zbytkowne gałgany lipskie, zbywane potem za czwartą część ich ceny, byłaby donośniejszą nad wszystkie środki głośne i publiczne, ale niedogodną próżności, bo cichą, bo w szczerości ducha czynioną. Przytém owe jawne popisy z czynnością i dobrodziejstwami nastęrczają znowu dobrą sposobność, aby się schodzić, bawić, umizgać, zmawiać i obmawiać. Tak do pańszczyzny zwanęj kety, jakoś samo z siebie kon się przyczepia, więc oczywiście robią się konkety. Przypadek umie to tak rozumnie i dogodnie sprowadzić i urządzić, że zawsze przy twarzy ponsowęj obaczysz Plewę albo Kolanko, a przy twarzy bladej Plewę albo Miłosza. I któżby się niechciał poświęcić pod przewodnictwem tak łaskawego przypadku? Mniejsza jeszcze byłoby to wszystko, często pomimo wiedzy i pojęcia czyniącego, uczynek sam przez się jest dobry; gdyby tylko... Lecz nie mówmy już o tém... albo ci powiem do ucha.“ Wtém rozprawę Karola, której przysłuchiwałem się z wielką ciekawością, przerwał Adolf wchodzący z szelestem, ukędzierzawiony jak baran, i woniejący jak kadzielnica. „Jak się masz? jak się masz?“ powiedział spiesznie. „Pozwól mi wypocząć u ciebie, chodzę dziś z wizytami. Bodajto nasze czasy rycerskie! trzy dni już mamy objad po objedzie. Ledwie żem się dziś wybrał, ażeby odbywać wszystkie zaległości; uganiem z ulicy na ulicę, zmęczyłem się.“ — „Pańszczyzna piesza,“ powiedział mi Karól do ucha. A Adolf ciągnął dalej: „mam na-

wet takie wizyty które wczoraj odbyć wypadało, będę musiał wymawiać się i przepraszać. Czy podobieństwo! wczoraj byliśmy na obiedzie u Miłosza, wszyscy tacy pijani. — Wiwaty, krzyki i hulatyka trwały aż do wieczora. Przyznać potrzeba że Miłosz jedynym jest gospodarzem, każdemu placu dotrzyma! prawdziwa krew nasza! Umie żyć i używać, umie sobie robić przyjaciół, widać że bywał na świecie! W piętnastu wydudliliśmy czterdzieści butelek szampana. Plewa powiada, że był dwa lata w Paryżu, a takiej wesołości nie pamięta.“ „Aha!“ przerwał mu Karól, „nowy podatek, o którym zapomniałem powiedzieć. Nazwijmy go także czopowym, ażeby nazwisk nie mnożyć.“ „Oj! czopowy,“ rzekł Adolf, „pewnie czopowy! bośmy leżeli wszyscy jak czopy. Niejeden już chrapał lub szukał schodów pochwiejnie, a walny gospodarz jeszcze zachęcał, jeszcze wychylał. Takich mi wielu dawajcie! Zaczyna pierwszy, kończy ostatni. Nie zrobi wstydu swym przodkom! chwacka krew! (śpięwa)

Pańska mina, w łot czupryna,

Kufel wina i dziewczyna,

Siostry rodnie żyją zgodnie,

Bo to modnie i wygodnie,

Dwa bratanki, dwa bratanki

Do kochanki i do szklanki.

A! dobrze żem sobie przypomniał; dopiéro co widziałem cudną robotę. Byłem u pani Kulik...“ „Cóż to za pani?“ zapytał Karola. „A wszakżem ci ją pokazywał niedawno, dodając że zagorzała od angielszczyzny. Sama wprawdzie nie umie, lecz każe

dzieci na gwałt uczyć po angielsku, i przepowiada, że za lat kilka na całym świecie ustanie moda francuskiego języka. To tylko nie dobrze, że jakiś Anglik przejezdny nie mógł się nawet z guwernerem zrozumieć, kiwał głową, że nie wie co to za język.“ „Tak, tak,“ rzekł Adolf, „bo to guwerner do innej jest angielszczyzny czy swajcarzczyzny, cha, cha, cha. Otóż u niej widziałem dywanik na kanwie wielkiej piękności. Przenaczyła go na pokrycie ołtarza, i mówi że co roku robi podobne oferty.“ — „A wszakże to znowu jakaś dziesięcina,“ rzekłem Karolowi. „Tak jest, lecz nie należy tutaj, tylko do pobożności świata wielkiego. Lepiej byłoby nie wdawać się w szwajcarzczyznę . . . . . Może to także jaki podatek?!“ „Onegdaj,“ mówił Adolf, „nie spałem noc całą. Jak na podchmielonego, bo byliśmy u Anfena na objedzie; wyszedłem jeszcze ręką obronną, bo tylko pareset ryńskich przegrałem. Ale byli tam tacy, że chociaż trzeźwi, przegrywali kilkaroczny swój dochód. Grali podobno w pieniądze żydowskie i ludzkie. Towarzystwo było dobrane, błyszcząły nawet wstążeczki legii honorowej. Duchy przedsiębiorcze nie mogą gnusnąć, im ciągłej walki potrzeba. Ogromne kupy pieniędzy leżały na stole. . .“ Oj! będąż za to,“ rzekł Karól, „pióra z Paryża, sobole z Petersburga, karety z Wiednia, meble z Drezna, cybulki hijacyntowe z Kopenhagi, franki podobno z Indyów wschodnich, może nawet i pałacyki dla panny Rzepki, co to wicie przyjechała niedawno i bardzo się droży.“ „Bo on ją popsuł,“ przerwał Adolf, „kto widział! tyle

rzeczy zagranicznych za jedną mazowiecką rzepę.“ „Otóż,“ dodał Karól, „jeszcze jeden podatek, o którym zapomniałem ci wspomnieć. Nazwijmy go także spodnicznym, ażeby nazwisk nie mnożyć.“ Kiedy tak rozmawialiśmy we trzech, turkot gwałtowny dał się słyszeć z ulicy; przystąpiliśmy do okna i obaczyli szereg pięknych powozów błyszczących, z długimi fartuchami przy koźle, z koronami i herbami, z tyłu lokaje w pończochach suto wygalowani, a ze środka migały klejnoty, obnażone piersi i tym podobne drogie świecidełka, prawdziwe i fałszywe; dolatywała nawet wonność wielkoświatowego powietrza, bo powietrze na wielkim świecie jest inne i ma swój właściwy zapach. „Oho!“ rzekł Adolf, „otóż i po moich wizytach. Potrzeba biegać do domu, przebierać się i kazać konie zakładać. Zapomniałem że dziś niedziela, wielka recepcya!“ „Pańszczyzna ciągnęła,“ powiedział mi Karól do ucha. Wtém otworzyły się drzwi naszej izdebki, i weszło dwóch mężczyzn wprowadzając dwie damy czarno ubrane. Znajome-li, nieznajome-li? już nie pamiętam. Zdziwiło mnie, że Karól odbiera odwiedziny pań. Jedna z nich potrzasała torbeczką otwartą, układając skromnie twarzączkę i wnosząc oczęta błagalnie. Zrobiło to wrażenie na Adolfie, dobył pugilaresa i wsunął banknot do torby. Karól zaś przybliżył się uprzejmie i rzekł: „Przebaczycie panie, że im odmówię. Ale możeż być większe poświęcenie, jak odmówić takim pięknościom, których najmniejsze skinienie każdy wypełnia z rokoszą. Dawać, dawalibyśmy jak najchętniej,

bo to jest tak łatwo i miło; ale żeby odmówić, potrzeba wielkiej mocy nad sobą, prawdziwej tęgości charakteru, rzetelnego zrzeczenia i utrapienia, co mi się przyda, bom grzészny, i chciałbym oczyszczony zjeść jajko wielkanocne.“ W troskliwości o duszę poszedłem także za przykładem Karola, chociaż nie wiedziałem, co to, i dla czego? ale on mi kiedyś wytłumaczy.



do to jest tak łatwo i miło, ale żeby odmówić po-  
twórca, wielki mój, nań sobie przyszedł, tegoż cha-  
rakteru, wielkiego zwycięstwa i zwycięstwa, to mi się  
przebiega, dom pryncypa, i chwałę, zwycięstwo, wie-  
leko wielomocne. *U* wielkości o drzewo, powiedzieć  
także, że pryncypa, kara, choć nie wielka,  
to też i dla czego, ale on mi kiedyś wstąpił.

1777

**MIŁOSTKI**  
**WIELKIEGO ŚWIATA.**

WIZYT KILKA.

---

CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

A ich sumieniem nie jest niepopelnić  
Ale utaić.

Szekspir Otello A III. S. V.

Aby powzjąć wszechstronne wyobrażenie o miłostkach świata wielkiego, nie dosyć jest znajdować się w salonie, potrzeba zwiedzać ogrody w mieście i po przedmieściach, być w sypialni, w gabinecie tajemnym, w powozie, w łoży i za kulisami, w łazienkach, w laskach sąsiednich i w niektórych domkach pokątnych. Kiedy młodzi ludzie kochają się, nic łatwiejszego, jak zgadnąć ich tajemnicę pomimo całej troskliwości w utajeniu. Miłość prawdziwą można poznać po właściwej jej pewnej niezgrabności. Jak usiłuje ukryć się, jak udaje obojętność, przesadza i samém zbyteczném unikaniem obraca wszystkich oczy na siebie. W twarzach kochanków dostrzeżesz zawsze jakąś niepewność, jakąś niespokojność i roztargnienie. Z daleka pozierają na siebie za często, za bojaźliwie a ukradkiem, aby się broń Boże nie domyślił kto tego, o czém wiedzą już wszyscy. Kiedy się schodzą, chcieliby aby sądzono, że to od niechcienia, przypadkiem się dzieje, więc są lękliwi i niezgrabni jak wilk przy owczarni; przystępują, kołują, obzierają się, a tak wymuszenie, że widocznie jakaś siła wewnętrzna ściąga je ku sobie. Brakuje im śmiałości i swobody, cechujących umysł obojętny i nie-

zaprzątiony. Miłość zawsze jest taka i wszędzie sobie podobna, nawet srogi kodeks świata wielkiego nie mógł jej odmienić, nie mógł ustroić inaczej jej lica. Tylko że na wielkim świecie rzadko zdarza się miłość prawdziwa; zastępują ją udane nadszkakiwania, i umizgi czynione z powinności za pańszczyznę. Oględy i zaloty odbywają się według przykazań, aby tylko bawić się, aby czas spędzać przyjemnie, aby mieć zatrudnienie. Małżeństwa nawet kojarzy przywoitość, stosunkowość, prawidłowość, pańszczyzna. Nazywają je *marriage de convenence*. Emablowanie czyli zalotność jest osobną świata wielkiego nauką, jest obowiązkiem chcących w towarzystwie uchodzić za przyjemnych. Stary czy młody, powinien emablować; to jest zachwycać się nad wdziękami pań, chwalić, podchlebiać, wpatrywać się, usługiwać, wzdychać, powtarzać frazesy z romanów, ścisnąć rączki, dawać pamiąteczki, uśmiechać się i wdzięczyć, słowem udawać miłość we wszystkim, w czém udać ją można. A świat wielki obiecał temu udawaniu nagrodę prawdziwej miłości, co służy ku wspólnej wygodzie, bo się doświadcza roskoszy bez cierpień i zawrotu głowy. Któżby znowu chciał czekać na miłość prawdziwą, czy przyjdzie albo nieprzyjdzie? jak długo trwać będzie i nudzić? jak długo chimerować i wspaniałomyślnie idealizować? aż wreszcie ośmieszy niezgrabnością swoją kochanków, albo się wyda niepotrzebnie i skompromituje. Czyż nie rozsądniej czynić to z przezornym i rozważnym namysłem, coby się dziać miało ze ślepą i zapamiętałą miłością? Świat wielki zarywa cokolwiek z epikureizmu, lubi

użycie i pośpiech. Zanimby miłość prawdziwa przetarła wszystkie grudy obawy, nieporozumień, wymyślań, uczuć i t. d. świat wielki odbędzie już z dziesięciuro swoich miłości lekko i zwinnie, jak łódka po wodzie. Miłość zatem wyradza się na wielkim świecie w miłości, jak zboże w rok mokry w stokłosę. Miłości zaś są parowym powozem w podróżach serca, i z tego względu jeszcze pożądane i dogodne, że strzegą i ochraniają od prawdziwej miłości, od jej cierpień, narażeń, nudów, zaślepień i strasznych nieraz następstw. Mają się one ku miłości, jak szczepienie które odbiera ospie zjadliwość, chroni od oszpeceń i śmierci. Szczepią więc ospę ciału, a w świecie duchowym miłostkują serce. Bywało jak miłość uczepiła się młodej mężatki, nie było na nią rady, istne czary! W dom wchodziły kłótnie i nieład, na męża ani popatrzyć. Dzieci traciły matkę a małżonek żonę. — Teraz miłości napadają jedne po drugich, a w domu pomysłność i zgoda; rozkoszy po uszy a zgryzot ani na lekarstwo. Co Amor pogański rozchełznawszy namiętności dokazywał gwałtownie po omacku, to przy zasadach chrześcijańskich w najoświecenijszym wielkim świecie dzieje się z otwartymi szeroko oczyma, ze świadomością i z dobrą chęcią. Aby więc wszystkim ułatwić tak dobroczynne w skutkach swoich miłości, uznał świat wielki za potrzebne, obcowanie, na pozór poufałe i przyjacielskie. Niepoświęconym zdawałoby się, że w salonie wszyscy są w porozumieniach, że mają się ku sobie, jak gdyby w czasie tajemnic Falusa lub Adamitów wieczerzy. Ściskają się za ręce, uśmiechają się wzajemnie, szepczą do uszu,

obnażają sobie piersi, tulą się na ciasnych siedzeniach, odosobniają ku swobodniejszej rozmowie, zawracają oczy ponętnie, oddychają lubieżnie i prawie skleją z sobą w kręgach zawrotnych, walcem nazwanych. Zbliżenie to i ośmielenie tak jest ogólne, że miłośki wylęgają się pod niemi bezpiecznie, jak myszy w swych dziurach, i rzadko która wpada w łapkę. Młoda pani przyjmuje odwiedziny sam na sam w swojej sypialni, melancholizuje w ogrodzie sam na sam przy świetle księżycy, zwiedza z uprzejmym młodzieńcem okolice miasta i zielone gaiki sam na sam; często mąż przyzwoity zastępuje woźnicę albo lokaja, kiedy żona siedzi w powozie z dobrym przyjacielem, który ją przypadkowo zdybuje, wszędzie gdziekolwiek pojedzie lub pójdzie. Cóż w tém dziwnego? Sąto zwyczajne przyjęte, a nie nasza w tém głowa odmieniać je. Prostactwo tylko gorszy się i złego domysła; świat wielki wie że z tém jest dogodnie, że tak być powinno. Męża wzbraniającego żonie tych uciech niewinnych okrzykują zardzośnikiem, tyranem. Nie rozpaczają jednak, że światowość wygra z nim sprawę; niech tylko miodowe miesiączki przeminą, niech pożyją z sobą lat kilka, niech się przesycą a ludziom napatrzą; zniknie ta szorstkość pierwszego pobrania się, nie będą gorsi od drugich. — I jakże nie przyznać miłośkom wyższości, kiedy ich niewiadać, chociaż ze swój jamy na wierzch wylizają, a biedną miłość dostrzegano nawet w troskliwém ukryciu? Miłość czyni nas niewolnikami swoimi, odbiera przytomność, ceni się bardzo, wlece się długo i, koniec końcom, dwie tylko poznają się osoby; mi-

łości przeciwnie zostawiają nas przy rozsądku i wolności, nie wymagają trudnych poświęceń i mnożą szybko liczne poznania, poznania dokładne, jak to powiadają z duszą i z ciałem. Zawile toczyły się spory, czy można kochać w życiu razy kilka? O! biedne czasy pasterskiej prostoty! Dziś żadna pani o to nie spyta, chyba żartem; żadna już nie ma tej wątpliwości. Na co tego? nie miałyby co robić taj myśleć! Miłostkami można kochać nietylko często ale nawet kilku naraz, można kochać kiedy się zechce, kogo się zechce i jak długo się zechce. Jak ciało nie obejdzie się bez sukni, tak dusza modnej pani bez miłostek, bo powiedzianoby, że nie jest ładną, że nie umie podobać się. Im tedy która więcej ma albo miała miłostek, tym większą zyskuje na wielkim świecie reputację. — Miłostki są troiste względnie na wewnętrzne pobudki, i istotę ich pochodzenia. Rodzi je albo próżność, albo chuci zwierzęce, albo sama tylko chciwość, nagi interes. Często osoba młoda nienaganych rzeczywiście obyczajów ma jednakowoż wszystkie przeciwko sobie pozory. Chodzi jej o to, aby jak najliczniejszych zgromadzić w około siebie wielbicieli, którzyby wzdychając i nadskakując składali jej przymiotom hołdy publiczne. Im doświadczeńsi, trudniejsi lub znakomitsi znajdują się w tej liczbie, tym głośniejszym staje się zwycięstwo i sławniejszym piękny zwycięzca. Istotnie nadzwyczajnej potrzeba przebiegłości, ażeby wielu zwabić i ani zrazić, ani poróżnić, ani zbytęcznie ośmielić. Nieraz wypada użyć sposobów, jakich płochość używa: poufałych rozmów, domowych zwierzeń, dwóznacząnych spojrzeń, uściśnień

ręki i t. d. a pomimo tego umieć uchować się przed natarczywością, nie narażać na dopuszczenia, nie odstraszać surowém obejściem, owszem utrzymywać każdego na promyczku nadziei jak powolnego konika na cugli, popuszczając i skracając w miarę potrzeby. Niebezpieczna jestto igraszka, bo najczęściej kończy się na tém, że pomiędzy wieloma, którzy nareście z kwitkiem odeszli, znajdzie się ktoś dosyć zręczny, aby żart w prawdę zamienić. Zaczyna on zwolna przewodzić, i zamiast być ujeżdżanym, już sam ujeżdża. W takich wypadkach łatwe i niespodziane jest przejście z niewinnej niby zabawki do zupełnego zepsucia i najbrudniejszego nawet upadku. Bo cóż pozostaje jeszcze do stracenia? Czy dobra sława? najwyższe dobro kobiety! Wszakże go już bez tego straciła niesprawiedliwie, dla samych pozorów. Nic już gorszego stać się nie może, o coby dawniej nie obwiniała obmowa, wnosząc z samej tylko powierzchowności. Zmienia się zatem postać rzeczy i cały niemal charakter osoby. Z roztrzepanej i próżnej, ale cnotliwej, staje się uważna i wystrzegająca, ale występna. Ta która wprzód wyzywała swawolnie, śmiała się i zaczepiała, siedzi już teraz ze spuszczonei oczkami, z minką surową i najobojętniejszym obraża się żartem. Uszczypliwość niegrzecznego sumienia uśmierzają częste spowiedzie i posty. Przybiera postać niewinniątka i świętoszki, ale nie trudno jest domysleć się, co się tam święci. Jak wprzód dla pozorów niewinnie osławianą została, tak znowu teraz dla pozorów zyskuje niesłusznie pochwały. Stawiają ją na przykład skromności i obyczajności. Utraciła cnotę,

a reputację zyskała. Całą jej zasługą jest skrytość i zręczne udawanie, bo pozory stanowią wartość świata wielkiego. Miłostki z próżności przerodziły się w chuc pożądlivą, bo to jest codzienna droga ich postępu, ich karjera i awans, obieg zwyczajny w życiu dam wielkiego świata. Zdarza się wprawdzie czasami i tam, że podsycana okolicznościami rozpusta, rozpasana na wszystkie bezwstydy, niedba więcej na cudze zdania i mowy, nie zadaje sobie nawet tej troski, aby sie utaić, nie przybiera pozorów osłaniających jej brzydkość, owszem występuje jawnie i bezczelnie, a jest pomimo tego mile widziana i przyjmowana uprzejmie. — W takich wypadkach ma główną rolę nieraz publiczność, często guwerner, czasami i hajduk. Lecz mieszać to do miłostek świata wielkiego, byłoby krzywdę mu czynić. Życie takie ma swoje umieszczenie odrębne, a chociażby go wiodły i osoby świata wielkiego, jest ono zawsze ustępem prostego zakomorkowego życia. Nie należy zatem do niniejszego opowiadania, tylko jak przedmiot sąsiedni i pokrewny. Świat wielki nie zarzeka się przyjemności; robi on to wszystko co i mały, tylko inaczej. Nie tylko dziwactwa, ale błędy nawet i występki pojawiają się na nim w przebraniu powabnym i zgrabnym. Najgłówniejszą jego sztuką i zasadą jest biegle udawanie pozorów. Przyjął on stałe przepisy i prawa, ażeby na zawsze wyłączyć różnorodność swobody i otwartość naturalności. Całą istotą jego jest niewolnicze naśladownictwo, żywiołem parafrzańszczyzna. Mniejsza, że ciało pełne wyrzutów i trędów, byle go tylko pokrywał ubiór nowy i błyszczący.

To samo dzieje się z duszą, niech sobie myśli wewnątrz jakkolwiek, byle się tylko umiała z wierzchu osłonić i pokazać jak trzeba. Niech będą krosty na rękę, ale zawsze pod białemi rękawiczkami. Zasada to daje się szczególnie przystosować do miłostek świata wielkiego. Odbywają się one pod zasłoną przyjętych zwyczajów, nie zwracając na siebie tylko nieoswojoną z tém uwagę gminną; a przywiedzione do pewnego kresu nie kończą się, albo niewiedzieć jak kończą, zostawiając szerokie pole domysłom, które, jak się świat wielki wyraża, tworzy z ujmą jego sławy złość ludzka i niewiadomość. Miłostki przez próżność zawracają głowy nie tylko kobietom. Do szczególniejszych zalet modnisia należy, z kim i jak wiele ich odbył. Jestto prawie stopa szacunkowa ufryzowanej głowy. Przeto podróżujący paniczyk stara się najusilniej, ażeby przywieść na powrót włosy, zasuszone listki, słodkie bileciki, woreczki z westchnieniami, pamiątki łzami skropione i długie powieści o szczęściu do najpiérwszych dam w Europie. Wszystkie były bardzo piękne, bardzo bogate, kochały się bardzo i chciały iść za mąż koniecznie, ale potrzeba było wynieść się z kraju, miłość ojczyzny przemogła. Co za głupstwo, odpowiada w dobrej wierze przysłuchujący się tym dziwom prostoduszny domator, kto widział własne szczęście tak poniewierać? raz tylko w życiu ono spotyka! — Kobiety mają na to węch lepszy; przysłuchują się z upodobaniem, jak gdyby romans czytały, lecz rzadko która uwierzy, a niedoświadczone tylko niewinniątko nie ujmie nic z téj wielkiej świetności, wielkiej piękności i

wielkich bogactw, i nic nie doda do tych lat młodocianych. Kiedy jedni gdzieś nad brzegami Sekwany, Tamizy i Tybru kwitnące zrywają wawrzyny, których ledwie małeńkie ułamki do uszu się naszych dostają, to drudzy rozwijają przed oczyma naszemi niepospolity talent w miłośkach, a pozierając litościwie na te dalekie włóczęgi, obierają sobie miasta rodzinne na pole popisów i zwycięstw. Kołnierzykowy łaskawca męczy się i ubiega, ażeby go widziano przy boku wszystkich ładnych mężatek i panien. Karmi ów je duchowo i cielesnie miodowemi słówkami i cukierkami, podaje im rady poufałe i rzeźwiące chłodniki, ściska za rączki, obwija w płaszcze i w chustki, aby się nie przeziębily, przestrzega aby spocone na dwór nie wychodziły i t. d., a to tém śmielój, że one całkiem powodują mu się w ubezpieczeniu wewnętrzném, a Niezabudka nawet za złe tego nie bierze. Miłośki takie są zupełnie niewinne, czysta teorya. Jest w nich dla płci pięknej cokolwiek nudów, ale najmniejszego niemasz niebezpieczeństwa. — Sam zaś Kołnierzykowy pewny o sobie, z samiczkami bardzo jest ostrożny, a odmierzywszy na łokcie rozciągłość swoich miłostek, kiedy już pewnej dosięgają miary, powraca znowu jakby w polonezie, chroniąc się w ten sposób od kłopotu, którego lękał się jakiś pisarz koronny: „diabeł nie śpi a nuż się która rozkocha.“ Warto przypatrywać się tym przebiegłym gonitwom i zręcznym obrotom, téj miłostkowej taktyce łaskawcy. Jak ćwiczony wyżeł zaprawiający podrostka do piérwszego pola: upatrzeć, podstąpić, nagonić, ale nie spłoszyć. Cały w tém talent nie zbyt

gorąco. Jestto prawdziwa szkoła dla podrastających pokoleń, zapatrują się na nią młodzieńcy, praktykują w niej wszystkie panienki wielkiego świata. Tę usilność wzajemnego przypodobania się nazywa nasz świat wielki dwojako, albo modnie „faire la cour;“ albo patryotycznie „robić kury.“ Nawykł on tak nałogowo do tej roboty, iż ona stała się prawie najgłówniejszą jego treścią. Na kurach więc możnaby wzorem perfumiarzy paryzkich przykleić karteczkę z napisem: *Extrait double de grand monde.* Życie salonowca jest nieustającym robieniem kury. Robią je ze zwyczaju i z powinności, nawet mężczyźni mężczyznom, i kobiety kobietom; ale żywiołem miłostek te są tylko, które odbywają sobie nawzajem odmienne rodzaje. — „Jakżebym rada,“ mówiła twarz ponsowa do przyjaciółki, „ażeby mąż mój miał jakie zatrudnienie i zajęcie! *Qu'il fasse la cour à quelqu'un,* ażebym się w kim rozkochał.“ „Przyslij go do mnie,“ odpowiedziała przyjaciółka. — Widziałem Mierzynkę przejeżdżającą się z piórkiem zielonem, i to ze starego już strusia. Dziwowali się ludzie, dla czego struś zawsze jest przy niej: na kanapie, w oknie, w powozie i w łoży. Niech wyjedzie za miasto, i ten szybkobiegacz już goni. Dawał nawet objadki, na których znajdowało się samo różnobarwne ptactwo i ona. Cóż w tém dziwnego? powiada świat wielki, umiała mu się podobać, zawróciła głowę strusowi; *il lui fait la cour;* zawiść się krzywi, zazdroszczą jej tego szczęścia. Zazdroszczą zaiste światowe pentarki, bo struś, jak wiadomo, jest ptakiem najpiérwszym, i chociaż podczas nagłego odwrotu utkwi głowę gdzie w krzaki, to za-

wsze ma ogon frontowy, o czém naucza od dawna naturalna historia Biufona. Miłostki z upstrzonym tak wspaniale zwracają wszystkich oczy na siebie, jedną zaszczyt i wzięcie. Nie są także i bez materyalnych korzyści, bo przy strusiu jest zwykle orszak swawolnych dziubaczy: nadęte indyki, czupurne koguciki, czubate dutki, lubieżne wróbliki i t. d. i t. d. Miłostki wielkiego świata są jako stempel menniczny, który oznacza wartość monety i w obieg ją puszcza z panującego wizerunkiem. — Często z wpływów, z poważania i z tonów osoby możnaby odgadnąć, jaki odciska się wizerunek na stronie odwrotnej. Zadzieranie nosa jest także dobrym termometrem; im wyżej sięga, tym są ognistsze wielkie miłostki; im niżej spada, tym bardziej stygną. Aż nareście przeszedłszy po rękach lichwiarskich, z dukata staje się kulfon. Miłostki z petite damy robią grande damę; słusznie więc utrzymuje, że nie z czytania książek nabyła wziętość i przewagi. Świat wielki widzi wszystko przez swoje okulary, i według nich ocenia ludzi i uczynki. Cokolwiek wielkim jasnościom podoba się, bierze za jasne, chociażby było rzeczywiście ciemne jak noc. Wysłuzone pod znakami miłostek, wielkiej potrzebują przebiegłości, aby się utrzymać przy uzyskanym raz stopniu. Lub zaprawiają młodszych do boju, lub występują przy sposobności i same w szranki, jak inwalidzi w nagłej potrzebie. Wiek nie przeszkadza gorliwości i poświęceniu. A dalej, czyż niemasz wieków stósownych, którym zachciewa się z pamięci, jak niegdyś zachciewało się z ciekawości lub temperamentu? Młodzi sobie, a

staruszkowie sobie. Obejmował Piszczalka wyschlą strupieszalą ręką pulchność mięką jak pierzyna, i co jój piszczal do ucha w miejscu niedosyć skrytém, kiedy go dojrzano. — Odtąd Pierzyna bardziej się nadęła, miarkując że jeszcze służy ku wygodzie, lecz na kanapę już się nie ciśnie, bo paszkwilanci to wysmiewają. — Dzięki im za skuteczne lekarstwo. I dla czegoż Piszczalka wydyma Pierzynę w taką pychę? bo jest instrumentem, a na wielkim świecie tak tańczą jak instrumenta zagrają. Niedawno wszedł do Pierzyny poważny mężczyzna krepko zbudowany, wzrostu średniego, twarzy okrągłej, włosów siwych. Rozmowa wszczęła się cicho. „Widziałże już,“ zapytała głośniej Pierzyna? „Juściż że widział,“ odpowiedział Siwosz, „i bardzo się podobała.“ „Dobrze, dobrze, dzisiaj o piątę.“ Na tém skończyła się tajemnicza wizyta. O czwartęj jeszcze zajechała kareta, z której wysiadły dwie panie: grande dama i młoda wysmukła brunetka, z oczyma czarnými jak węgiel, ognistými jak iskra, z twarzą pociągłą, posępną i smagłą jak orzyna. Na schodach jeszcze rozkazywała grande dama służącemu, aby nikogo nie wpuszczał, udając że niéma jój w domu. Orzyna słowa nie mówiąc usiadła przy oknie, oparłszy głowę na dłoni. Wewnętrzny niespokój malował się na jój twarzy, każdy szelest mieszał ją i trwożył, czasami wydobywało się głębokie westchnienie smutku i bojaźni. Dumania te przerwał głos poważny i swego pewny: „Jakieżś dziecko! Wierz mi, bom kilkanaście razy była w podobném położeniu; i cóż mnie straszego spotkało? Oto stanęłam na czele społeczeństwa, i wszyscy ubie-

gają się o moją przyjaźń i protekcję. Jak mi to jest miło, że mogę teraz innym poradzić, dopomódz, ułatwić. Życie na wielkim świecie trudnym jest zadaniem. Są tam spadziste skały, na które aby się wynieść, nie mało potrzeba zręczności, trudów i poświęceń. Niektórzy kuszą się o to nadaremnie przez swój wiek cały, innym podaje szczęśliwa chwila sposobność, byle z niej tylko umieli korzystać. Na bok dziejące strachy i skrupuły; to być nie może inaczej. Trudny zapewne jest dla nowicyuszów początek, zwłaszcza jeżeli są sami sobie zostawieni, ale ty masz we mnie przyjaciółkę i przewodniczkę, która cię wspierać będzie swoim doświadczeniem, nauczy chwycić zdarzającą się sposobność i poradzi, jak z niej korzystać. Pytaj się kogo chcesz, czym ja tej drogi nie przeszła? i to własnymi siłami bez niczyjej pomocy i rady. Ty jesteś szczęśliwsza! Ani się spodziewasz, jak spływać będzie na ciebie wszystko cokolwiek młoda osoba życzyć sobie może, co byt jej uprzyjemnia. Wzjęcie, pochwały, świetne małżeństwo i t. d. Zazdrość pań wielkich będzie najlepszym dowodem twojej pomysłności. Ja bywam pomiędzy niemi, to się napatrzę, jak się tam każda nasuwa, umila, nastrecza, a przecież daremnie. Sama rozmowa już jest zaszczytem. Gdybyś nie była tak młodą, to mogłabyś uważać i na wsi, które dziewczęta stroją się najpiękniej i idą za mąż najpiérwój. — Wszystko to jedno.“ — Pomimo najpochlebniejszych nadziei i najświetniejszych obietnic niewypogodziły się lica Orzyny. Nie sprzeciwiała się i nie zezwalała, nie nęciła jej przeszłość i nie chciała użyć oporu, nie prze-

myśliwała nad sposobem unikania; jak bierna ofiara gotowa poświęcić się, chociaż w tém wola jęj nie ma udziału, chociaż oburza się jakieś niezrozumiałe wewnętrzne uczucie. Wtém wszedł nieznajomy nam mężczyzna, wzrostu słusznego, twarzy pociągłej i ciemnej, w ręku miał różeczkę jeździecką i liche dosyc kaszkiecik. — Roziskrzyły się oczy grande damie z wielkiej radości, zerwała się nagle z kanapy, a oddając kilka ukłonów przebąkiwała o zaszczytach i szczęściu. Nieznajomy zdawał się pomieszany z początku, ukłonił się niezgrabnie, i stanął z boku jak wryty. Ochłonawszy jednak po chwili, przystąpił bliżej, obracając się wprost ku Orzynie, wziął ją za rękę i powiedział: „Kocham cię piękna pani!“ i zamilkł. Orzyna także milczała. — „Nie wątpię,“ ciągnął dalej, „że dosyc masz wyrozumiałości, aby osądzić że małżeństwo...“ i zamilkł; Orzyna tylko westchnęła. — „Ale,“ rzekł znowu, „cokolwiek czyni prawdziwa przychylność i miłość, wszystko uczynię, rozrządzaj mną!“ Orzyna drżała jak listek, lica jęj płonęły, ręka spoczywała nieczule w ręku nieznajomego, w spuszczonych oczkach żyły się kręciły, rozdęła usta jakby do mowy, i tylko długie, przerywane wywlekało się z piersi westchnienie. Prostaczka! pomyślała grande dama odchodząc, wysłemy ją na wieś. Więcój niemożna było ani dojrzyć ani podsłuchać. Złośliwi będą zapewne domyslać się złośliwie. Grande dama oczekiwała w przedpokoju, aby się z nieznajomym pożegnać, który wyszedł niebawem.

Jeden ze znajomych moich był świadkiem szczerzej niższego ustępu z miłostek świata wielkiego. Za-

niosło go lichy z wizytą na oddalone przedmieście do młodej wysokiej blondynki, którą dla różnych podobieństw nazwiemy miastem portowém. Zaledwie mój znajomy wziął ją za rękę, i całując w czoło posadził przy sobie, weszła służąca oznajmiając, że jakaś pani czarno ubrana, z długim wualem, przylądowała do portu. Mój znajomy schronił się do pobocznej alkowy. Weszła kobieta wzrostu średniego, postaci smukłej, z twarzą bladą i smutną, lecz z jasnymi, pełnymi wyrazu oczyma. Chód jej był poważny i pewny, spojrzenie dumne i śmiałe; powierzchownie nie zdradzała uczuć gwałtownych, owszem tylko zimną obojętność i wielkość. Zmieszał się Port z początku, obaczywszy znajomą mu z widzenia hrabinę Jawor; lecz w chwili nabrał otuchy, a przybierając minę zuchwałą, zapytał: „Kto pani jesteś? Czego chcesz odemnie? Zapewne pomyłka!“

Jawor.

„Kto jestem, mniejsza o to. Sprowadziła mnie ważna okoliczność i wielkiej wymagająca tajemnicy. Panna przyjmujesz u siebie Sztucera?“

Miasto portowe.

„Cóż w tém dziwnego? znamy się i bywa u mnie.“

Jawor.

„Bywa! bywa! nic więcej! Otóż ja sobie tego nie życzę. Przez wpływy moje mogłabym położyć tamę temu zgorszeniu, szkodzić Wpannie. Wolę jednak załatwić rzeczy w cichości, jeżeli mi Wpanna przyrzeczesz, że go więcej przyjmować nie będziesz, że go odprawisz z obojętnością i zawstyżeniem.“

## Miasto portowe.

„Proszę kogo! i czegoż miałby się wstydzić? Bywa, bywa, nie więcej! Czy bywa u mnie, czy u pani, wszystko to jedno. Ja pani jej znajomości nie zazdroszczę i nie odmawiam, nie psuje mi pani i moich. I nie więcej! Jesteśmy paniami w pomieszkaniach naszych, robimy co się nam podoba; nie ciekawam jak pani bawisz się u siebie. — Zgorszenie? niewiem gdzie większe? co za domysłność! Pani sobie, a ja sobie!“

## Jawor.

„Przestań Wpanna! bo obrażasz mnie, a niewiesz kto jestem. Ani ci przez głowę nie przejdzie, jakie znaglają mnie stosunki... O! nie jalousie du metier, zaręczam Wpannie. Nie jesteś mi równą. Sztucer mnie kocha, ma mnie zaślubić, nabyłam do niego praw świętych. Wpanna naruszasz te związki, ostudzasz tę miłość, psujesz go. Mogłabym poskarżyć się, z miasta Wpannę oddalić, wstydz się takiego życia rozwiązłego!“

## Miasto portowe.

„O! wiem ja dobrze, z kim mówię, nie zwiedzisz mnie pani. Podobało mi się kazanie, ale z pogroźek żartuję. Ja jestem wolna osoba, żyję jak mi się podoba, i mogę pójść za mąż jak zechcę; ale pani mówić mi o małżeństwie! Chyba że hrabinom dwóch mężów mieć wolno. Któraż z nas gorsza i bardziej wstydzić się powinna? O! wielkie panie, jakie bogobojne! jakie moralne! na dorędziu tyle nauk zbawiennych! tyle słów pięknych! Na nas pozieracie z obrzydzeniem, jesteście nieprześlągane, z miasta nas wygnać, aby i tych jeszcze

ściągnąć do siebie, których my znamy. Czemuż nie pogardzacie się pomiędzy sobą i nie wyganiacie z miasta? Najlichsza z ulicznic mniejszém jest zgorzeniem. My nie mamy wiosek ani poddanych, to trochę wdzięków, to całe bogactwo. O! myśmy warte litości, ale wyście i tego nie warte. Oddaj mi swój majątek, męża swojego; i przyjdź wtedy do mnie po przykład i po naukę. Obaczyłybyśmy, kto jest rozwiąży! Mój Boże! ja mam się wstydzic, kiedy mnie ciśnie potrzeba? a pani! pani mnie oskarżać, poniżać, wyganiać, bo pani jesteś rozpustnica.“

Jawor.

„Uspokój się! nie gniewaj! ja ci pęsyę wyznaczę, ja ci dam utrzymanie. Ty nie pojmujesz tych związków, a ja nie poniżę się do tego stopnia, aby dla usprawiedliwienia mojego, najskrytsze wydawać zamiary. Myśl sobie jak zechcesz, świat i tak mnie potępia, ale niebawem świat będzie miał dowód. Dla tego przewyciężyłam się i przychodzę do ciebie, abym mogła prędciej i łatwiej wywieść nieskazitelność mojego postępowania, moję niewinność. Ty jedna tylko....“

Wtém przed oknami portowego miasta kocz się zatrzymał, z którego szybko Sztucer wyskoczył. Pomieszały się panie: co tutaj robić? Jeszcze port nie mógł zdobyć się na radę, kiedy hrabina wpadłszy do pobocznej alkowy z szybkością błyskawicy, rozbiła nos mojemu znajomemu, który zazierał spokojnie przez dziurkę, nie spodziewając się zmiany tak nagłej.

Jawor.

„Wielki Boże! pan tutaj! podsłuchiwałeś?“

Mój znajomy.

„Pani hrabina nadeszłaś tak niespodziewanie, gdzież było się ukryć?“

Jawor.

„Nie mamy sobie w istocie nic do wyrzucenia; spodziewam się jednak, że człowiek honoru nie zechce robić użytku z tajemnicy, którą mu przypadek powierzył. Zdradzać ją, rozgłaszać ją, byłoby bezczelnością, podłością, nikczemnością (spokojniej). Na cóż unoszę się? wszakby nikt temu nie wierzył. Dużo wypadków zmysła złośliwość, ale dużo dzieje się takich, w które nieśmie dowierzać złośliwość sama.“

Mój znajomy.

„Przebacz pani! wiem że nie wypada czynić mi przestrog; ale któż widział tak się zapomnieć? do tego stopnia poniżyć?“

Jawor.

„Dzieckiem wydano mnie za mąż za człowieka, którego nie kochałam, z którym nie byłam szczęśliwą. Długi czas widmo powinności przemagało ciemnieliwie w mej piersi. Wyrzekłszy się na zawsze rozkoszy i szczęścia, cierpiałam gwałtownie, udając oziębłość i obojętność, szukając w modlitwach pociechy i ulgi! Ale namiętności im bardziej gnębione, tym silniej powstały, tym popędliwiej wyrzywały się na wolność. Skrzywdzona młodość, już na schyłku, zaczęła się praw swoich domagać. Uległam pod przemocą, w nadziei nowych niedoświadczonych uciech, a już z nowemi boleściami w sercu. Nie mój to występpek; to wina rodziców moich. Niedozwolono mi wybierać, nie do-

zwolono radzić się wewnętrznej skłonności. (Ociera oczy chustką batystową, na której rogach wyszyte imię wielkiemi literami). Ale zamiary moje są czyste. Uległam w walce przeciwko naturze, lecz pojednawszy się z nią, powstanę z całą godnością i uczciwością, ażeby zająć miejsce właściwe mi. Małżeństwo moje było gwałtem zadany niedoświadczeniu pierwszej młodości, nie dogadzało ani potrzebom uczuć, ani światowym próżnościom. Trzeba go zerwać; pojedę do Wiednia, będę się wszystkiemi sposobami starała o rozwód. Rzeczy za daleko już zaszły! Tylko nowy związek, uprawiony ślubem, może mnie zbawić, powrócić nieskażone imię i powszechne poważanie. Ale mężczyźni są lekkomyślni, zdolni ugasić ogień najczystsze w źródle plugawém. I jakże się nie lękać, powierzając w ich ręce swoją sławę i szczęście? (Pokazuje na drzwi). Te nikczemnice przytępiają najprawdziwsze uczucia. W jednej chwili mógłby mnie spotkać i zgubić na zawsze zawód obiecanego szczęścia, którego dobijam się z taką usilnością, którego z całym wylaniem pragnie dusza niespokojna. Cała przyszłość moja zawisła od mojej bacności, od ukartowania. Przyszłość! która mi jedna została, aby wynagrodzić życie stracone dotychczas. Osądź pan sam, czy nie mam powodu drżać o siebie i czuwać nad niem. A kiedy już na tyle przygotowałam się burzy, naraziła na tyle szyderstw i obmów, dla czegoż nie ważyć jednego jeszcze poświęcenia? przyszłam więc tutaj!“ —

Tak mówiąc zasłoniła twarz swoją chustką batystową, niby tuląc się w żalu, lub kryjąc ze wstydu;

rzeczywiście zaś aby nadśłuchiwać spokojnie rozmowy w drugim pokoju, której bardzo była ciekawa.

Miasto portowe.

„Za nadto uprzejmie i pochlebnie! Ale pan te uczucia masz w swojej pamięci, jak w worku pieniądze, i wydajesz je bez żalu i bez rachuby. Znam się na tej fałszywej monecie i wolę inną, bo ta tylko wielkim paniom głowę jeszcze zawraca.“

Sztucer.

„Przecież nie będziesz zazdrośna! Świat jest zepsuty, każdego potrzeba ująć i przekupić, albo pieniędzmi albo pochlebstwami i oświadczeniami, jak się gdzie uda; trochę tu, trochę tam.“

Miasto portowe.

„O! ujmuj, pan ujmuj! dopóki pana w siatkę nie ujmą. A jak się pan ożenisz, to żona będzie krótko trzymała, już pan tu więcej nie przyjdiesz.“

Sztucer.

„Tak ci się zdaje, bo nie wiesz że na wielkim świecie niema miłości, tylko miłostki; to jest nie kocham się tam gdziebym musiał, tylko tam gdzie się chcę kochać. A wybieram zawsze mężatki, niemasz więc najmniejszego niebezpieczeństwa. Której się tylko oświadczę, już się domyśla czego chcę od niej, bo o małżeństwie mowa być nie może. Oszczędzam sobie przykrości długiego objaśniania i tłumaczenia. Gdyby nam przyszło czuć to wszystko co mówimy, jużbyśmy dawno pomarli z czułości. To tylko w stanie natury, w stanie prostactwa czują, a wyrazić nie mogą, lecz my się śmiejemy z takich męczenników. U nich nie można

kochać się w mężatce, tylko w pannie, czynią sobie skrupuły aby małżeństwa nie popsuć, aby nie zdradzić przyjaźni, a nie wiedzą że nie romans, tylko niezgrabne prowadzenie romansu psuje małżeństwa i zdradza przyjaźń; nie umieją kochać z przyjemnością lekko i ulotnie, aby się bawić, tylko koniecznie ciężko z cierpieniami i stale, aby się żenić. Są to prawdziwi parafianie. Na śmierć by się znudzić potrzeba! Najprzyjemniejsze kobiety stałyby się nieznośnemi z tą surową cnotą parafiańską, jużbyśmy dnie całe u was trawili.“

Jawor (wpadając z furją).

„Vous êtes un ingrat! un infâme! un monstre! Ayez honte de vos sentimens, de votre dépravation, de votre bassesse! Je vous deteste, je vous méprise, je vous maudis!“

Sztucer.

„Madame la comtesse! quelle surprise! calmez-vous, pardonnez! Ayez plutôt honte de vous trouver ici. J'ai bien entendu parler dans ce cabinet; un rendez-vous peut-être? je n'empêche pas.“

Miasto portowe.

„Ne vous oubliez pas monsieur, je vous prie. Si vous le croyez honteux de se trouver chez moi, et bien, je vous défends ma maison à jamais.“

Jawor.

„Mon dieu! Elle parle français, elle nous comprend! Quelle langue parlerons-nous maintenant? Quelle malheur! quelle prostitution! quelle honte! quel affront! Elle parle français, quelle profanation! fuyons, fuyons!“

Wybiegła, a za nią Sztucer pomieszany i zdziwiony. Śledzono jej kroki dnia tego; w południe była w kościele bardzo wzruszoną, modliła się gorąco ze łzami w oczach; wieczorem wyszła przebrana do niepoznania, i zginęła w zakrętach ulicy. Nazajutrz spała długo i obudziła się spokojniejszą jak zwykle. Odtąd nie wspomniała więcej o rozwodzie, trawiła po kilka godzin nad modlitwą w domu i w kościele, zachwalała pobożność i cnotę, unikała hucznych zgromadzeń, okazywała czasami wstręt do francuzczyzny, przekładając nadewszystko język angielski; wychodziła wieczorami przebrana; z początku częściej, potem rzadziej. Niech pobudzają złośliwi do krzywdzących podejrzeń, niech potwarz zmyśla obmowy; tyle tylko pewna, że miłostki przerażone tém zdarzeniem pozałaziły gdzieś do jam swoich jak myszy, kiedy je nagły łoskot popłoszy. A co tam robią? czém żyją? ja niewiem.

Niedługo potem zdybał się mój znajomy na schodach z Anfenem. „Gdzie idziesz?“ „Do twarzy bladej. Pójdziemy razem.“ W przedpokoju zapytali lokaja, czy jest kto u pani? „Tylko pan Miłosz.“ „Donieś więc i o naszym przybyciu.“ Wkrótce powrócił służący: „Pani przeprasza, bo słaba.“ „Coś tu się święci!“ rzekł mój znajomy na schodach. „Głupstwo sługi,“ odpowiedział Anfę. „Ale kiedyśmy gotowi i mam tu mój powóz, więc jedźmy dalej.“ Przejeżdżając koło ogrodu, dojrzeli pomiędzy gęste gałęzie drzew w oknie letniego domku pannę Kanforę z Kogucikiem, który ją objął jedném skrzydełkiem dosyć pieścizotliwie. „To coś za poufale,“ powiedział mój znajomy, „jakby brat

z siostrą.“ „Niema nic dziwnego,“ rzekł Anfę „znajomość dawna, poufałość niewinna, w przytomności starszych.“ „Zapewne się pobierą?“ rzekł mój znajomy. „O bardzo wątpię,“ powiedział Anfę, „mogą się kochać, zabawiać jak młodzi ludzie, lecz do pobrania jeszcze daleko; partya nie byłaby stósowną. — Dobrze przynajmniej że są w domu, a zatém będziemy przyjeźci.“ Zajeżdżamy przed ganek, wyszedł służący: „Niema państwa w domu, pojechali na sztuki konne.“

Mój znajomy.

„A! to fatalny dzień na wizyty.“

Anfę.

„Więc jedźmy na sztuki konne.“

Przyjeżdżamy; są nasi państwo. A gdzie jest panna Kanfora? Biedaczka! zgryziona, ojciec ję słaby śmiertelnie, nie odstępuje go. Co dalej? właśnie téż z miłośkami dojdiesz do końca! dopiero co były na wierzchu i już są znowu w swęj jamie; zanosilo się na wiele, a kończy na niczém. Złośliwi opowiadali, iż jedną razę szukał dom cały panny Kanfory; przepadła na pół godziny. Szukają i szukają..... Lecz na cóż plotki powtarzać, Anfę i mój znajomy nie widzieli tego, niema dwóch świadków. Pytało raz Kolanko Kanfory: „czy będziesz pani na téj zabawie?“ „Ja na téj zabawie!“ odpowiedziała z wzdrygnięciem, „cóż pan sądzisz o mnie?“ A niezłośliwi nawet domysłali się, że ojciec musi być słaby. — Był czas w którym panna Kanfora przepadła znowu na kilka miesięcy z wielkiego świata, jak kanfora bez pieprzu. Panna służąca mówiła o tém z natchnieniem poetyczném: „Posięd krótkie zniknięcie,

wyrośnie długie; z pół godziny trzy miesiące. Lecz na cóż wynosić plotki z garderoby? niema dwóch świadków. — Przed kilku dniami powracali uczniowie z wieczornéj wyprawy: Retoryka i Logika. Zegar uderzył dziesiątą, noc była pochmurna i ciemna. O kilka kroków przed niemi przechadzała się zwo-  
lna osoba, słuszna, w długiej pelerynie, z grubą zasłoną na twarzy.

Logika.

„Patrz! wielka pani o téj godzinie, bez słuźącego!“

Retoryka.

„Któż to jest taki?“

Logika.

„Niewiem.“

Retoryka.

„Wszakżeś powiedział, że wielka pani?“

Logika.

„Tak jest, wzrostu wielkiego, wysoka.“

Retoryka.

„Spieszmy! pomóżmy jéj znaleźć, bo czegoś szuka.“

Logika.

„Nic ci się złego nie upieczce. Nie szuka ona, ale oczekuje na pewne. To jakaś zmowa. W dzień jeździ w powozie, i kroku bez słuźącego nie zrobi, a w nocy samiutka jak palec. Gdyby nie ciekawość, jak się to skończy, tobym jéj djabelnie pomieszał szyki zaprosi-  
nami mojemu.“

Retoryka.

„Ty musisz wiedzieć, kto to jest taki?“

Logika.

„Sądząc z kibici założyłbym się, że twarz któraś: blada albo ponsowa.“

Retoryka.

„Zaraz ja ją wyprzedzę i obaczę. (powracając) Nie, to jest twarz czarna.“

Logika.

„Zapewne, bo w nocy wszystkie koty są czarne. Trzebaby jej zajrzeć w oczy gdzieś koło latarni.“

Retoryka.

„A tam, tam widzisz? idzie ktoś naprzeciwno, prawdziwy kolos! Aha! czy wszystkie koty czarne są w nocy? Patrz jak się świeci z daleka jak kolano.“

Logika.

„To jest niezaprzeczenie twarz jasna.“

Retoryka.

„Ukryjmy się w tych siunkach i uważajmy, bo bardzo jestem ciekawy. Oto witają się, a widzę bez ceremonij! Noc głucha, znajomość dobra.“

Logika.

„Ostrożnie! wleźmy za bramę, wchodzą w te siunki, cicho!“

Twarz czarna.

„Ach! jakże byłam niespokojną, ażebyś inną drogą nie poszedł. Widzisz mój drogi! dziś znowu przeszkoda.“

Twarz jasna.

„Długoż trwać będą te męki? zawszem doradzał czas inny i miejsce.“

Twarz czarna.

„Ostrożność! przedewszystkiém ostrożność! A twój służyący? a domowi? My kobiety mamy więcej w takich wypadkach cierpliwości i rozwagi. Zapaleńcze! tybys mnie zgubił. Wiesz że na karb grzeczności poszło już za nadto. Teraz potrzeba unikać się w towarzystwach, być z daleka i obojętnie.“

Twarz jasna.

„Ułożmyż przynajmniej schadzki tajemne, pozwól.....“

Daléj mówili tak cicho, że Logika i Retoryka były niepotrzebne, więc gotowały się odejść.

Twarz czarna.

Twarz jasna.

„Ach!“

„Ach!“

Logika.

„Adieu! adieu! cha! cha! cha!“

Retoryka.

„Brawo! brawo! cha! cha! cha!“

I jak wiatry wylecieli za drzwi.

Twarz czarna.

„Mon dieu! Quelle infamie! quelle trahison!“

Twarz jasna (biegnąc ku drzwiom).

„Trahison d'état. Jakieś przechodnie lamparty! nie mogli nas widzieć w głębi tych sieni.“

Twarz czarna.

„Mówiłam ci, że niebezpiecznie. Zawsze potrzeba mieć loikę mon cher! Lecz retoryce twójéj trudno się oprzeć.“

Twarz jasna (wesóło).

„Obejdziemy się bez loiki i bez retoryki.“

Przed miesiącem widziałem przechodzącą się w rynku małą blondynkę z główką okrągłą, z nosikiem zadartym, z iskrawym rumieńcem i z lubieżnymi oczkami. Lica jęj jaśniały radością, bo miała przy boku czterech młodzieńców uważnych na każde skinienie, rzucających słówka pochlebne i uśmiechy zalotne, nadskakujących i usługujących. Dumnie przechodziła się w ich gronie, bo świat cały był świadkiem hołdów jakie odbierała. Przystąpmy, powiedział Karól, i przystąpiliśmy. Każdemu z nas dostała się jakaś nagroda za jego zabiegi. Jednemu słówko do ucha, drugiemu ściśnienie ręki, trzeciemu skinienie oczek pełne znaczenia. Rozrzutność ta nie miała końca. Każdy był hojnie obdzielony nadzieją, każdy miał się za wybranego, sądził mieć pewność i tonął w marzeniach słodkiej przyszłości. Ta uprzedzająca uprzejmość spoufaliła nas i ośmieliła, ubiegaliśmy się chciwie, ażeby bliżej przystąpić, ażeby dotknąć się rączek i cichsze słówko podrzucić. W takim nastrojeniu zaszliśmy za przewodniczką naszą do sklepu. „Ach! jaka to śliczna kolia,“ zawołała Rozrzutność. „Żałuję że nie mam przy sobie pieniędzy; mnieby w niej było do twarzy.“

Kupiec.

„Odeślę ją, jeżeli pani rozkażesz?“

Miłosz.

„Ja panią najchętniej zastąpię pod warunkiem, aby mnie wolno było odnieść ją.“

Rozrzutność.

„Comme vous êtes aimable, monsieur! Przyrzekam

iż pan mnie sam w nią ubierzesz i piérwszy osądzisz jak wyglądam.“

Szczyпка.

„A mnie może pani pozwolisz przynajmniej rozebrać z niej, i ostatniemi podziwiać swoje wdzięki.“

Rozrzutność.

„Zgoda! Nie będę już potrzebować panny służącej, mając takich przyjemnych zastępców. Panowie będziecie mnie ubierać i rozbierać.“

Kolanko.

„Gdybyśmy tylko mogli się pogodzić! Prawdziwie trudny jest wybór, co przyjemniejsze?“

Rozrzutność.

„Oboje przykre, bo jestem wymyślna, a dogadanie takie bardziejby mnie jeszcze popsuło. Chociaż przeciw tylu panom nie mam obrony, musiałabym być uleglejszą. — Ach! quelle superbe papetterie!“

Miłosz.

„Je m'en charge aussi.“

Rozrzutność.

„O nie śmiem pana zbyt ciężko obciążać.“

Miłosz.

„Pani mi tylko największą wyświadczysz przyjemność.“

Plewa.

„Pozwól, że dosyć z ciebie. Tą razą ja już zastąpię, choć niewiem jeszcze jaka czeka mnie nagroda.“

Rozrzutność.

„Najpiérwszy liścik na téj ćwiarteczce z różyczką

będzie do pana. W tej oto złożonej kopercie: Un billet doux.“

Plewa.

„Wolałbym ustnie z panią rozmawiać i jej widokiem cieszyć się.“

Rozrzutność.

„Bez oporu! kto wie, czy w tym bilecie nie wyznaczę rendez-vous?“

Kolanko.

„A niechże pani jeszcze wybiera, ażebym i ja miał co odnieść.“

Rozrzutność.

„O! panowie wynieśliście cały magazyn, a tu wybierać nie trudno, tyle jest rzeczy przeslicznych. Możeż być co ładniejszego nad te turkusowe kulczyki, w guście najnowszym jak chińska wieżyczka?“

Kolanko.

„Dobrze! dobrze! ja panią zastąpię.“

Rozrzutność.

„Nie, nie bardzo proszę. — Czyż wszystko kupować co się podoba?“

Kolanko.

„Już kupione.“

Rozrzutność.

„Dźwięk ich przypominać mi będzie pańską przyjemną wymowę.“

Kolanko.

„O! gdyby zarazem mógł chęci moje tłumaczyć, za mną bez ustanku wstawiać się i prosić.“

Rozrzutność.

„Pan nie potrzebujesz pośredników, bo ja panu samemu nic nie odmawiam.“

Kolanko.

„Chciój pani słowa dotrzymać i nie zapomnieć tego oświadczenia.“

Rozrzutność.

„Zapiszę sobie, dla większej pewności. Gdybym grymasowała, odwołaj się pan do pisma. A przytém tyłu masz świadków, przegrałabym w każdym sądzie.“

To mówiąc dobyła z torby chustkę i pugilares, a klucz wypadł na ziemię, podniósł go Karól i nie śpieszył z oddawaniem.

Szczyпка.

„To może od serca pani, które dla tego tak jest nieczułe że zamknięte?“

Karól.

„W takim razie byłoby niebezpiecznie dłużej go zatrzymywać.“

Rozrzutność.

„O! nie od serca; bobym natychmiast zażądała zwrotu, aby nie popaść w niewolę. Jestto klucz od mojego gabinetu do drzwi pobocznych. Wejdę wygodnie drzwiami głównými, a panowie odnosząc mi łaskawie te bagatelki, będziecie mieli wstęp wolny każdego czasu, choćby mnie w domu niebyło.“

Karól.

„Zasługujcież się! ja będę waszym oddźwiernym.“

Rozrzutność.

„Byle tylko nie zbyt surowym.“

Kolanko.

„I nie zazdrośnym.“

Rozrzutność.

„Co za przepyszna frontoniera! brylanty pićrwszěj wody! Jaka jěj cena?“

Kupiec.

„To nie na sprzedaż. Pan Bywało kazał ją przerobić ze starożytnego żoninego dyademu.“

Rozrzutność.

„Pan Bywało? wszakże to dla mnie. Jaki uprzejmy! pamiętał o moich imieninach! C'est extrêmement obligéant! ja sama o tém zapomniałam. Pan wiesz, ile on upominków sprowadzał mi zawsze przez pana z Paryża i z Drezna. Nie opuścił żadnej sposobności, bardzo jestem mu wdzięczną. Ile się należy za to przerobienie?“

Kupiec.

„W każdym razie musiałbym się wprzód dowiedzieć . . . .“

Rozrzutność (grożąc paluszką słodziutko).

„Ej! ej! wypadniesz pan z łaski.“

Kupiec.

„Jeżeli pani bierzesz na swoją odpowiedzialność.“

Rozrzutność.

„Spuść się pan na mnie i bądź spokojny. Nie mam teraz przy sobie pieniędzy . . .“

Szczyпка.

„Ja panią wyręcę i odniosę tę frontonierę, aby żadnemu z nas krzywdy nie było.“

## Rozrzutność.

„Nie mów pan krzywdy, aby się pan Karól nie żalił.“

Karól (chowając klucz do kieszeni).

„Wszakże ja, pani! mam także coś odnieść.“

Rozrzutność (z uśmiechem).

„Spodziewam się.“ —

Nazajutrz napisał list pan Bywało prosząc o odesłanie czołka; odpisała Rozrzutność na papierku wonejającym z różyczką: że zasługuje na taką bagatelkę za tyle poświęceń, których dała dowody i jeszcze dać jest gotowa. U spodu stało drobnymi literami: *aujourd'hui à huit heures*. Związki pana Bywały z Rozrzutnością były już wtedy nadwątlone cokolwiek, równie jak jego majątek. Nie było już tak jak bywało. O ósmój dnia tego widziano go w teatrze, a za naczołkiem posłał powtórnie upominając się naprzykrzenie, bo nastawała żona, Bóg wie co nie wygadując, przez zazdrość zapewne. Mąż tedy Rozrzutności, nie tyle zazdrośny, poszukał sam Bywałą, aby go na nowo pojednać i ułagodzić. Przed tygodniem odwiedzał Rozrzutność pękaty Światłogłaz. Po dawniej przyjaźni i jako świeżego krewnego (bliższego może jakby się komu zdawało) przyjęła go w swojej sypialni w wielkim negliżu. Mąż odszedł, bo nie był jeszcze ubrany. Mnóstwo prześlicznych pamiątek leżało na gotowalni, po stołach i na kominku. Każda z nich miała swoje nazwisko, najwięcej było Bywałów. Znajdowało się i noszenie Miłosz i papetterie paryzka Plewa i kulczyki Kolanko, jak chińska wieżyczka i brylantowe czołko

i klucz od drzwi pobocznych, i dużo jeszcze innych nazwisk krajowych i zagranicznych. „Tylko od ciebie, drogi kuzynku, żadnej nie mam jeszcze bagatelki.“ „Przysłę ci mein Liebchen szal turecki, aby i Światłogłaz był dniem i nocą w twoim buduarze.“ „Pozwolę mu,“ odpowiedziała Rozrzutność. — „Patrzaj!“ mówiła później mężowi, „paradny dyftek! wart z dwieście dukatów; grosza za niego nie dałeś. I ty śmiesz mówić, że wziąłeś żonę bez posagu? Idźże dziś grać, może co wygrasz. Wstydź się! już się wałęsasz nieczynnie dni kilka. Mężczyzna bez gry obejść się nie może. A ja pojedę do lasku na podwieczorek, bo zmówiliśmy się z kuzynkiem.“ — „Chodź! chodź!“ mówił mi Karól, „a spiesz się.“ — „Gdzież znowu?“ „Nie pytaj gdzie; z wizytą.“ — „Z wizytą? to może potrzeba frak wziąć, ażeby kto nie zachorował?“ „Co frak? Jeżeli chcesz być wysmiany. Widać że nie czytałeś jeszcze kodeksu. Co innego wieczorem, a co innego w południe, zapytaj się Łaskawcy.“ — Szczególniejsza to była wizyta: w teatrze bez muzyki, bez świateł. Liczne zgromadzenie znajdowało się rozrzucone pomiędzy kulisami, tak że jedni drugich widzieć nie mogli. Po scenie chodziła w długim aksamitnym burnusie twarz ponsowa:

„Łzy płomieniste płyną każdej nocy,  
 Gdybyż niekochac było w naszej mocy!  
 Dziki to zwyczaj, który pierś lękliwą  
 Wzywa do zeznań, na przyszłość wątpliwą  
 Każe przyrzekać, na co siły nie mam,  
 I zaprzysięgać, czego nie dotrzymam.“

Szczypka (wchodząc).  
„Pan Alfons czeka, czy odwiedzić może?”

Twarz ponsowa.

„Znowu pan Alfons; znowu! wielki Boże!

Dobrze, niech przyjdzie, lecz mnie nie obaczy.

Odtąd już sobie poczynam inaczej;

Miejsce to Julia zastąpi godziwięj;

Lecz czyliż z sobą byliby szczęśliwi?”

(chwytając za rękę Szczypkę).

„Prawda, wybornie nam idzie? Jakże mnie znachodzisz? czy dobrze wyglądam?”

Szczypka (kłaniając się).

„Wysmienicie.“

Głos cienki (za kulisami).

„Co za kobieta!“

Głos gruby (za kulisami).

„Młoda, a pani stara.“

Głos cienki.

„Bez gniewu; to jest jej rola, gra dobrze.“

Głos gruby.

„Choć w życiu nie miała wprawy.“

Głos cienki.

„Świat cały jest tylko komedią.“

Głos gruby (wydęto i przytłumienie).

„Hoho — hoho!“

Głos twardy.

„Dalej na miejsca. Czegoż jeszcze czeka Szczypka?

Nie zapominaj żeś lokaj, bo gotów jesteś i jutro stać

niepotrzebnie. Ty powinienes odejść, jak tylko pani powiada: dobrze, niech przyjdzie. A jemu chciałoby się ścisnąć za rękę.“

(Szczypka ucieka, wchodzi Miłosz.)

Twarz ponsowa (nadstawiając rękę ze słodkim uśmiechem).

„Ten bukiet kwiatów uzbieranych skrycie.“

Miłosz (całując w rękę).

„Gdy go mam z ręki droższej mi nad życie!“

Twarz blada (z bukietem w rękę).

„Nie bałamućcież, bo i jutro będziecie bałamucili. Pani powinnaś już odejść, to moja zaczyna się rola.“

Twarz ponsowa.

„Umiem ją na pamięć i odegrałabym dobrze.“

Twarz blada.

„Wątpię! Do niej potrzeba mniej przymusu, mniej udania, a więcej prawdziwego uczucia.“

Twarz ponsowa.

„Alboż ja przymuszam się? Może się męczę? (obciera twarz chustką.) Nie wiem która z nas udaje?“

Twarz blada.

„Udajemy tu wszyscy, są jednak różnice i łatwo się na nich poznać.“

Twarz ponsowa.

„O! nie poznawaj się pani, aby się i na pani nie poznało.“

Twarz blada.

„Na cóż narażać się na śmiech i politowanie? Odejdź raz pani, bo jesteś tu niepotrzebną, tylko zawadzasz. Nie trudno dorozumieć się dla czego te fochy!“

Twarz ponsowa.

„Otoż zostanę, umyślnie zostanę, aby się przypatrywać téj grze wybornéj, temu prawdziwemu uczuciu.“

Twarz błada.

„Otoż umyślnie grać będę z całym zapalem i przejęciem.“ (Podaje bukiet Miłoszowi). „Ten bukiet kwiatów uzbieranych skrycie.“

Twarz ponsowa (ze łzami).

„Ona mnie afrontowała, ona jest prostytutką, grubianką. Wszyscy byli świadkami, ja grać nie będę z twarzą bladą.“ (odchodzi.)

Miłosz (całując twarz bladą).

„Gdy go mam z ręki droższéj mi nad życie.“

Twarz błada.

„Tak się zapomnieć! tak się poniżyć! Ja grać nie będę z twarzą ponsową. Jestto osoba bez wychowania, ja nią pogardzam.“ (odchodzi.)

Koźnierzykowy łaskawca.

„I o cóż im chodzi? co za dzieciństwo!“

Grande dama.

„Nie będzie zgody pomiędzy niemi, są to przyrodzone przeciwności.“

Karól.

„Nie ze wszystkiém, nie we wszystkiém.“

Szczyпка.

„Niechże mi kto wytłumaczy, dla czego o mnie się nie pokłóciły? Serce kobiety jest trudną zagadką.“

Koźnierzykowy łaskawca.

„Ależbo nie kłóciły się o nikogo. Nie gadajcie tylko! Musiały mieć jakąś dawną rankiune, i słówko po słó-

wku przyszło do przymówek. Dajmy sobie słowo, że nie będziemy rozgłaszać tego zdarzenia; to nie ładnie!”

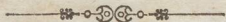
Gil.

„C'est juste, cachons le secret!”

„Teraz chodź ze mną,” rzekł Karolowi, „oddam ci wet za wet, zaprowadzę na nową scenę miłosną, na miejsce umówionej schadzki.“ „To chyba sam umówiłeś się,” rzekł Karól, „bo jakżebyś wiedział o tém co zwykle najskrytszą jest tajemnicą?” „Przypadek, mój przyjacielu! przypadek płata modnym paniom ogromne figle w miłostkach, wydaje nieraz największe skrytości; jest on jak zastawiona łapka na myszy, która w nią wlezie, tłucze się nieboraczka i doczeka dnia białego, aż ją wszyscy obaczą. Mówiłeś mi kiedyś, jak się nazywa ta młoda pani, którąśmy wczoraj widzieli z Wyłogiem przechadzających się przy świetle księżyca w noc późną; wieszże gdzie ich oboje można przydybać w téj chwili? W kaplicy średniej na prawo, w ławce pobocznej, oko w oko i dłoń w dłoni.“ „Coś za dokładnie, jak gdyby duchem proroczym,” powiedział Karól. „Bynajmniej! powtarzam tylko ich pożegnanie wczorajsze. Lecz chodź obaczyć, przypatrzymy się jeszcze jednej miłostce.“ „Ależ to,” rzekł Karól, „nie należy już do miłostek.“ „Do czegoż więc?” zapytałem zdziwiony.

Karól.

„Do pobożności świata wielkiego.“





**POBOŻNOŚĆ**  
**WIELKIEGO ŚWIATA.**

WIZYTA ÓSMA.

---

CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

POBORNOSÓ

WIELKIEGO ŚWIATA

WNYTA OSMA

WNYTA OSMA

Wyraz pobożność zawiera po części w samym składzie tłumaczenie swęj myśli, oznacza on postępowanie po woli bożęj, a zatęm Bogu się podobające. Ponieważ zaś prosty jest wniosek, iż, czyje uczynki Bogu są przyjemne, ten ulubieńcem jest bożym, kuszono się zatęm od wieków u wszystkich narodów o pobożność. — Aby jęj nabyć, ileż nie zaprowadzano przepisów, prawideł, obchodów, obrzędków, słowem zakonów, które mają być jęj teorią. Ale czyż można nauczyć cnoty zasadzającęj się na czystém uczuciu i wewnętrzném przyjęciu? a nauczona czyż jeszcze cnotą będzie? Już sama wiara w Boga, która jest jedyną posadą wszelkięj pobożności, jakąż może mieć moc i wartość, jeżeli pochodzi z nauki? jeżeli nie płynie z głębi własnego uczucia i przekonania, tylko stała się naśladownictwem obcych uczuć i przekonań? Jak w naśladownictwie w ogóle upatrzyliśmy wszystkie cechy niezgrabności, niestósowności i śmieszności, składającęj parafiańszczyznę, jak wykazaliśmy parafiańską grzeczność, przyjaźń, uczciwość i t. d., tak tęż bywa i parafiańska wiara i pobożność; a gdzież znowu łatwiej znaleźć je, niż na wielkim świecie, którego głównym żywiołem jest małpiarstwo,

który jak nawykł nosić perły woskowe i z brylantami czeskie mieszać kamienie, tak téż cnót wszystkich używa w udawaniu? A byle tylko była cierpliwość i nie odstraszały nudy, najłatwiej jest udawać pobożność, bo znajdujemy gotowe opisy jej powierzchowności, wyliczone wszystkie znamiona prawdziwe i za prawdziwe przyjęte, po których ją poznają. Ale im łatwiejszą udana pobożność, tym trudniejszą jest rzeczywista; im pospolitszą nabyta w spadku albo kupiona za pieniądze, tym rzadszą wysnuta z własnej piersi, jak wewnętrzne istoty naszej bogactwo. Można być przykrym i grubianinem w domu, a uprzejmym i grzecznym w salonie; ale pobożnym nie może być w kościele, kto nim w domu nie jest. Zmieniamy postępowanie według różnicy osób i stosunków z niemi; inaczej znajdujemy się na pokojach królewskich, a inaczej wśród poufałych przyjaciół; pochodzi to z uznania, co ludziom winni jesteśmy, jest więc połudziem; ale pobożność, wynikająca z uznania powinności naszych ku Bogu, który jest zawsze ten sam i wszędzie przytomny, nie powinna ulegać zmianom ulegać, ani przerywać się i ustawać, ani zażyć od miejsca i czasu. Albo zawsze i wszędzie trzeba być pobożnym, albo nie jest się nim zupełnie. Dla tego wyszukiwanie miejsca i czasu, w którychby pokazywać się pobożnymi, jest albo obłudą chwalby szukającą, albo grubą pogańską niewiedomością, materialnym pojmowaniem Boga.

Również śmiesznymi są oznaki pobożności, jeżeli je tylko w pewnych chwilach zachowujemy; tak np. jeżeli zdejmowanie kapelusza w kościele ma swoją roz-

sądną przyczynę, tobyśmy całe życie z odkrytými głowami chodzić powinni, bo tenże sam Bóg jest i za kościołem, a nie zechcemy podobno oddawać większej cześci biskupowi, jak Bogu. — Prawdziwa pobożność jest własnością duszy, jak zmysły ciała własnością. Pojęcia o Bogu czyste lub mniej czyste, natchnione lub narzucone, wzmagają ją lub głuszają, zapalają lub gaszą. — Widzący nie może nie widzieć, i pobożny nie może być niepobożnym. Przerywana zatem pobożność, nie ciągła, jest zawsze tylko udaną, bo nie wypływa z uznania wiecznej przytomności bożej i czci jemu należnej, ale zawisła od naszej woli i ochoty. Nie jest więc własnością duszy, tylko przydatkiem, jak okulary nie są wzrokiem; wdziewamy je lub odrzucamy według upodobania lub potrzeby. Przypatrujmy się z miłością wdziękom i cudom przyrodzenia, serce nasze namaca w nich stwórcę, który je ożywia, przejmie się jego wielkością i chwałą; a sama z siebie rozwinie się w duszy pobożność, nie trzeba jęj będzie wszczepiać cudzą nauką, ani do niej z trudnością nawykać, ani pobudzać jęj miechem organów, śpiewem chóralnym i wystawnością zmysłową, jakby ostrými bodzcami bydle leniwe. Żle jest z oczyma, których potrzeba uczyć patrzenia! Obieranie miejsc, oznaczenie godzin i form dla pobożności jest zupełném zapoznaniem jęj istoty, nadto sprzeciwia się zasadom Chrystusa i jego apostołów, uczących aby pobożności nie wystawiać jak towar na widok publiczny<sup>1)</sup>, aby modlić się bez przestanku

1) Ew. Mat. VI, 5. XXIII, 6.

i ducha nie gasić<sup>1)</sup>). Łzy są bezsprzecznie szczerém objawieniem boleści, a przecież najcięższy smutek wylany we łzach ulżywa sercu, traci swą siłę i wreszcie przestaje być smutkiem; podobnież ubywa mocy każdemu uczuciu, skoro się wynurza z głębi wewnętrzności swojej, i wysila w znaki powierzchowne ze skupionego życia duchowego. Prawdziwa pobożność jest uczuciem najmniej cielesném, ukrywa się ona chętnie przed ludzkim okiem w cieniu rozmyślań i rozpamiętywań. Tylko gruba zmysłowość w wiekach małości duszy ubrała ją w ciało, przepisała jej powierzchowność, jak mundur po formie. I cóż powiemy o tych, którzy posłyszawszy, że łzy są oznaką boleści, mają je zawsze na zawołaniu, ażeby smutek innym pokazać? Oto są oni mniej jeszcze obłudni i szkodliwi od pokazujących się pobożnymi. Czyliż pobożność sama przez się skłoniłaby kogo do klęczeń, krzyżowań, postów i tym podobnych powierzchowności, gdyby nie wiedział z obcych przykładów i nauk, że tak oznacza się pobożność? Miałażby zatem ze wszystkich uczuć serca i ze wszystkich władz duszy jedna tylko pobożność rozwijać się w znakach narzuconych, nie zaś koniecznych, z istoty jej wypływających? Płacz szczerý czy udany może zawsze cel jeden osiągnąć i ludzką litość obudzić; ale na cóż miałaby pobożność widomą postać przybierać? Pośredniczka pomiędzy nami a Bogiem, czyliż sądzi, że go pozorami oszuka, lub w głębi serca dostrzeżoną nie będzie? „Wie ojciec wasz czego

1) Paweł I do Thessalonicenzów V, 17. 19.

potrzebujecie, piérwój niżbyście go prosili.“<sup>1)</sup> Dla tych tylko potrzebują myśli i uczucia słów albo znaków, którzy inaczej postrzedz ich nie mogą; widoma zatem pobożność jest pobożnością dla ludzi, nie Boga, jest wystawą na widok publiczny owocu, który w utajeniu tylko ma całą moc i wartość. Co gorsza, umysły oddane pieczołowaniu świata tego<sup>2)</sup>, powierzchowne i zgłębiać nienawykłe, biorą najczęściej pozory za samą istotę, suknię za człowieka; a uznawszy raz potrzebę pobożności, radzi, że im z łatwością przychodzi, nie natęża myśli, nie zaprzęta duszy, nie zabiera czasu od uciech i próżnowania, nie sprzeciwia się ich próżnościom, namiętnościom i wadom; zatem widoma pobożność nie tylko nie jest dobrym przykładem dla drugich, ale nawet istotném zepsuciem i zgorzeniem, bo ułatwia uspienie działalności wewnętrznej i wbrew słowom apostoła zadusza słowo, ducha gasi. — Miłość wyradza się na wielkim świecie w udanie, które nazwaliśmy miłostkami, a pobożność w udanie, które zgromione z największym oburzeniem przez Chrystusa, za czasów jego nazywało się faryzeuszostwem, a teraz najwłaściwiej podobno nazwaćby go jezuityzmem. Jest on w istocie swojej dwojaki: albo ma w dobrej wierze wszystkie przyjęte oznaki pobożności za samą pobożność, i wykonywa je często dniami i nocą z poświęceniem innych zatrudnień i przyjemności; albo używa ich chytrze z przesadzoną nawet gorliwością dla zwró-

1) Ew. Mat. VI, 8.

2) Ew. Mat. XIII, 22.

cenia ludzkich oczu na siebie, dla zjednania sobie u ludzi znaczenia i chwały. „A wszystkie sprawy swe czynią, aby byli widziani od ludzi<sup>1)</sup>.“ „Mający poniekąd pozór pobożności, lecz się mocy jej zapierający<sup>2)</sup>.“ Pobożność wymaga zastanowień, rozmyślań, poświęceń, surowej baczności na każdy postępek, ciągłego czuwania nad sobą, szczérości, jednostajności w uczynkach jawnych i skrytych, miłości bliźniego i zrzeczenia się próżności światowych. Dla tego z płaczem powiedział Paweł apostoł: „iż są nieprzyjaciółmi krzyża Chrystusowego, którzy ziemskie rzeczy miłują<sup>3)</sup>.“ Przeciwnie jezuityzm bardzo jest dogodny i łatwy. Wzbrania on rozumowi wolności w dochodzeniu i roztrząsaniu, chce ślepej wiary i ufności w swoje powagi, a cudze za nic uważa, bo cudze; lubi wykwintność, wystawność i pozłotki, tak się łąsi i układa przed Bogiem, tak mu kadzi i podchlebia, jakby chciał uwieść dziewczynę; a nie wymaga tylko w pewnych dniach albo godzinach pewnych zachowań i znaków, które zastępują pobożność, jak gościa wizytowe bilety. Byle odbyć tę świętą pańszczyznę, może pobożny zapomnieć o Bogu, i tak też robi najczęściej. Po czémże się poznaje prawdziwa pobożność? A dla czegoż miałyby się poznawać? Wszakżeci nie jest dla ludzi, a Bóg ją obaczy bez znaków, pozna duchowo. Uczyć pobożności, jest jedno co zwodzić i oszukiwać, a mieć nauczoną, to samo co

---

1) Ew. Mat. XXIII, 6.

2) Paweł II do Tymotheusza III, 5.

3) Do Philippensów III, 19.

jéj nie mieć, co być oszukany. Wiara jest wynikłością zastanowień i przekonania, a pobożności nasieniem. Żywa i rozsądna wiara rodzi żywą i rozsądną pobożność, a martwa martwą i ślepa. — Krzew jéj rozrasta się w duszy sam przez się z siły wewnętrznej, z gorącości własnego ognia, przynosi zatem owoce według istoty swojej, nie zaś według cudzych poleceń. I kiedyż to zostawiona sama sobie, nie zepsuta nauką pobożności, wydała klęczenia, posty, pokłony? Jakże mogła dusza uczuć potrzebę tych obojętnych dla niej zachowań cielesnych? Były to czyjeś przywidzenia, równie jak święte kąpiele, krwawe ofiary i biczowania pokutne; dla czegoż je wszystkim narzucać i piętnować niemi pobożność? Były one kiedyś szczegółową osobistą pobożnością, lecz nie są nią więcej dla tych, którzy ich potrzeby nie czują, ich znaczenia nie wiedzą i pełnią tylko dla zwyczaju, bo powiadają: tak każe religia. I któż to jest ta religia? Pan nauczyciel. — A słowa moje nie sąż słowami nauczyciela? Ale przewidywał apostoł: „czas gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swojej pożądlivosti nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbujące uszy<sup>1)</sup>.“ Czujemy często istotną potrzebę, popęd wewnętrzny myśleć i czuć do Boga i o Bogu; ale nie powiada nam to naleganie: weź książkę i módl się; bo cudze myśli i uczucia nie mogą być naszą pobożnością. — Nie można także miotanemu wrażeniami sercu powiedzieć: „zaczekaj! w niedzielę na mszy podziękujesz za wszy-

1) Paweł II do Tymotheusza IV, 3.

stkie dobrodziejstwa i przyjemności, użalisz się za wszystkie strapienia doznane w ciągu tygodnia.“ Uczucie tymczasem ostygnie, zapał przeminie, trzeba go będzie w niedzielę na pamięć podzegać i wymuszać, przedstawiać mu, iż to nieładnie zasypiać, a co było w dzień powszedni prawdziwą pobożnością, staje się w niedzielę prawdziwą pańszczyzną i obłudą. — Czemże są święta dla pobożności naszej? Serce spokojne, które uczuciami przepełnione nie jest, którego żywe zdarzenia do objawień nie prą, czyliż się będzie dla nazwiska dnia modlić prawdziwie? Nie jestże modlitwa jego tylko zimnym nałogiem i niewolą? Otóż są skutki nauczonyj pobożności. Przywiązujemy ją do miejsca, odkładamy do dni i godzin, a uczucie tymczasem nie czeka, myśli przechodzą, ani się dadzą odłożyć i wznowić, ani wznowione sztucznie są owemi pierwszemi prawdziwemi. Uczucie wzbiera i przejmuje nas gdziekolwiek i kiedykolwiek, oddajmyż się mu zupełnie, czynmy to tylko czego po nas wymaga, i wtedy kiedy wymaga, a będziemy pobożni i zewnątrz, to jest w uczynkach. — Tak np. pobożnością jest to pismo. — Ścigany przez Saula psalmista, prześladowany przez Absalona i Sebę, otoczony przez Filistynów, Syryjczyków i tysiącznych innych nieprzyjaciół, klnie im i złorzeczy, raduje się z klęsk ich, poniżenia i zatury, spowiada się szczerze przed Bogiem ze swego zawzięcia i swoich pożądlności, pewien że go zastanie gotowego do zemsty:

Panie ścigaj wrogi moje,

I zaczepiaj zaczepiaczy;

Weźmij tarcze, weźmij zbroje,  
 Wstań na pomoc mój rospaczy,  
 Ugodź ostrzem twojej piki,  
 Niech rozproszy napasniki,  
 Potem powiedz mojej duszy,  
 Jam ci twierdzą, któż cię wzruszy <sup>1)</sup>.

Nabożny umysł jego zwracał się w każdej okoliczności życia do Boga; w każdym zdarzeniu, w radości i w smutku uczucia jego cisnęły się gwałtem w słowa, były ustawiczną modlitwą:

Boże ilekroć do ciebie mi przyszło  
 W potrzebie mojej serce me otwierać,  
 Zawszem to poznał, zawsze na to wyszło,  
 Żeś ty mym Bogiem i lubisz mnie wspierać <sup>2)</sup>.

A my czyliż już żadnych własnych potrzeb nie mamy? czyliż już Bóg nie dopuszcza na nas utrapień, ani wyświadcza nam dobrodziejstw? że potrzebujemy dopiero dowiadywać się z książek pisanych gdzieś w Paryżu albo w Berlinie, jak modlić się, o co prosić, a za co dziękować. Czyliż nas także prześladuje Samej, zdradza Doeg i ciemiężą Idumejczykowie? Czyliż nie mamy wrogów i gnębicielei, od których, chcielibyśmy, aby Bóg nas uwolnił? I dla czegoż modlitwa nasza nie jest wolnem zwierzeniem naszych potrzeb i życzeń, tylko przyznawaniem się do obcego krasomówstwa? jak gdyby Bóg dał się oszukać i wziął dutków za pawie, kiedy je w pawiem piżu obaczy. Nie układali psal-

1) 34.

2) 35.

mów Dawidowi Ammonici, rodziła je dusza jego z własnych wnętrzności; czemuż nam piszą modlitwy nasi nieprzyjaciele? Gdyby kto utrzymywał, że modlić się bez cudzej pomocy nie umie, niech się nie modli, a Bóg będzie miłościw głupocie jego. Albowiem tego, o co byśmy prosić mieli, jakoby potrzeba nie wiemy; ale samże duch prosi za nami wzdychaniami niewymównemi. A ten, który wypatruje serca, wie czego duch pożąda<sup>1)</sup>. Istotnie lepiej jest niemodlić się zupełnie, niżeli modlić nie szczerze, to jest bez wewnętrznego duszy popędu, bez własnej modlitwy. Lepiej nie być pobożnym, niżeli przywłaściwszy sobie pobożność przybraną, zagrozić na zawsze przystęp prawdziwej pobożności. Niepobożny może się pod wpływem ważnych zdarzeń nawrócić, wielkie pomysłności lub klęski mogą unieść myśl jego ku Bogu, o którym dawniej nie myślał, mogą go przeniknąć odpowiedniem uczuciem, jakie zostanie na przyszłość stróżem i kierownikiem jego uczynków, a zatem wzniecić prawdziwą pobożność; ale posiadających nauczoną największe okoliczności nie czynią mędrszymi ani lepszymi, owszem zatwardzają ich tylko w obłudzie; więc odprawiają większy szereg modlitw na swoich książeczkach, poszczą surowiej i dłużej, rozbijają piersi potężniej, klęczą na gołym kamieniu. Zaslepieni! sądząc się w posiadaniu pobożności odpychają ją; im dłużej wytrwają w udawaniu, tym mają się za pobożniejszych, wyklinają nieznających tych przepisów, idących za własnym

---

1) Paweł do Rzym: VIII, 26. 27.

głosem wewnętrznym, a przecież „ci zakonu nie mający sami sobie są zakonem, którzy okazują dzieła zakonu napisane na sercach swoich<sup>1)</sup>.“ Jak prawdziwój pobożności nie trzeba znaków, tak pietycyzm przeciwnie zasadza się tylko na znakach. Żegna się codziennie, odmawia poranne i wieczorne pacierze, odwiedza kościoły, odczytuje modlitwy, układa się i uniaża, a jak się raz oderwie od téj pobożności, jak się jój zbędzie, zaczyna obmawiać, szuka tajemnych schadzek i intryg, śledzi i donosi, narusza spokojność bliźniego, psuje małżeństwa, zazdrości powodzenia, przemysłowa nad zemstą, zastawia sidła, szkodzi pokątnie, pokrzywdza sługi, kłóci sąsiady, wykręca naukę według swoich widoków i korzyści, jest bez pobłażania i miłosierdzia dla zasad przeciwnych, przeciwko występującym ze słowem i dowodami walczy mieczem, trucizną i przemocą, buduje stopy ogniste, korzysta z łatwowierności słabego umysłu i z niedołążności lat podeszłych, ujmuje podchlebstwami i dogadzaniem słabościom, obiecuje, straszy i potępia. Nie dziwujmy się zatém, jeżeli toż samo gorące westchnienie, które dobyło się z piersi modnej pani na sumie, usłyszymy znowu wieczorem nad głową rozpustnika. W obydwóch nie miało serce udziału. Nauczyła ich wprawa, a zwyczaj powtarza. Powiedzcież mi, i któraż z tych wielkoświatowych elegantek mających związki tajemne i miłości pokątne, obmawiających codziennie, wysmiewających szczérość i prostactwo, podkopujących cudze życzenia

1) Tamże II, 14. 15.

i zamiary, dumnych ze swoich tytułów i bogactw, pogardzających pospółstwem, zazdroszczących sobie wzajemnie wdzięków, stroików, powozów, kochanków i grzechów; któraż z nich powiadam nie bywa w kościele, nie pości w piątki, nie odmawia modlitw setkami, nie wznosi ocząt do nieba, nie wzdycha, nie klęka, nie tłucze się w piersi, nie żegna się i nie spowiada, nie ozdabia ołtarzy własnoręczną robotą i nie ubiera czeladzi bożej w liberyę przenoszoną na sobie? Któraż z nich nie jest nabożna? Otóż pobożność świata wielkiego. Gdyby im powiedziano, że dla pobożności potrzeba sposób życia odmienić, namiętności swoje powściągać, światowe ozdóbki porzucić, przyjaźnią światową pogardzić<sup>1)</sup>, ludziom się niepodobać<sup>2)</sup>, czubów i stroików zaniechać<sup>3)</sup>, wszystkich za równych uważać i jako braci miłować, urazy odpuszczać i nosa nie zadzierać, to prędko wyrzekłyby się takiej pobożności; ale klęczyć i pościć i modlić się, to łatwo. Co szkodzi być pobożnym, kiedy to za wielką liczy się zasługę, a nie sprzeciwia się chuciom, stosuje się do gustów, jak grzeczny zalotnik. Istotnie panie wielkie uważają pobożność za swego kochanka, którego pieszą i całują, ażeby tylko był ich narzędziem i niewolnikiem. Pietyści niechęcą w przedmiotach wiary używać najgłówniejszego daru bożego, to jest własnego

1) Jakób list powszechny IV, 4.

2) Paweł do Galatów I, 10.

3) Piotr list pierwszy III, 3.

rozumu, spuszcza ją się oni ślepo na zwyczaj jaki zastali i nauczycielów, sądząc iż tym sposobem za dusze swoje odpowiedzialnymi nie będą; jak gdyby to już nie było kary godnym przestępstwem, przytłumiać światło, jakie Bóg w piersiach naszych zapalił nie przez pomyłkę podobno. W ich przekonaniu, odkiedy mamy naukę Chrystusa, rozum rodzajowi ludzkiemu całkiem jest niepotrzebny, owszem szkodliwy, bo uzuchwała do kacerstw i na zboczenia prowadzi; wydziwić się zatem Bogu nie mogą, że go nie odjął. Domyślają się jednak, iż to uczynił, aby ich doświadczał, czy go używać nie będą, jak pierwsi rodzice z drzewa wiadomości złego i dobrego. — Więc dla zbawienia duszy chronią się tego szczególnie. Błogosławieni ubodzy w duchu! Jasio i Maciek. — Kiedy pobożność wielkiego świata niechce być inszą, tylko nabytą, tylko posłuszną, a chlubi się z przykazań chrystusowych i jego apostołów, obaczmyż, czy je zna i wykonuje? czy nie wyklada ich według swojej woli i potrzeby? czy nie odrzuca trudniejszych, zachowując tylko łatwiejsze? Zaiste zasady chrześcijańskie są nieraz za surowe, po części nawet niestósowne i przesadzone na wiek nasz; lecz kto się do nich przyznaje i dla tego niechce dochodzić własnym rozumem, niechże je pełni zupełnie, nie w tém tylko co dogodne, ale we wszystkiém. „Jeżeli chcesz być pobożnym,“ powiada Chrystus, „przedaj co masz i daj ubogim 1)“; „nie troszcz się o jutrze, albowiem jutrzejszy

---

1) Ew. Mat. XIX, 21.

dzień o swoje potrzeby troskać się będzie<sup>1)</sup>." Wykonując to przykazanie nie mieli pierwsi chrześcianie żadnych wyłącznych własności, ale było u nich wszystko wspólne<sup>2)</sup>, a nawet Piotr apostoł ukarał śmiercią Ananiasza i Sabinę, że z pieniędzy wziętych za przedaną swą osiadłość, kiedy je według zwyczaju składali na własność ogółu, część jakąś utaili dla siebie<sup>3)</sup>. Było to główną zasadą chrześcianizmu, nie mieć własności. I gdzież są dziś chrześcianie pobożni? Nazwisko tylko zostało w successyi po ojcach, jak martwy tytuł bez znaczenia i urzędu. Noszą go ludzie bogaci i chciwi, żyjący w zbytkach i przepychu. Jestto dziwactwem próżności, przyznawać się do nieswojego, chociażby było i gorsze. Ubogi udaje bogatego, a bogacz kuli się i skąpi. Szlachcic polski chciałby za hrabiego uchodzić, a ten, który trząśł narodami i królom rozkazywał, nazwał się sługą sług. Pogani nazwali się chrześcianami. Poleciał Jezus uczniom swoim: „Nie miejcie złota ani srebra ani pieniędzy w trzosach waszych“<sup>4)</sup>; a ci co trzosa ładują, zowią się dziś uczniami jego. Jeżeli tacy są nauczyciele, cóż będzie z samą nauką? Co gorsza, bez majątku teraz ledwie troszeczkę pobożnym być można; aby być bardzo pobożnym, trzeba być bardzo bogatym. Pierwsi chrześcianie mieli się wszyscy za synów bożych<sup>5)</sup>, nazwali się wszyscy po-

1) Ew. Mat. VI, 34.

2) Dzie. Apos. IV, 32.

3) Dzie. Apos. V.

4) Ew. Mat. X, 9.

5) Paweł do Galat. III, 26. Jan. I. L. III, 1.

między sobą świętymi<sup>1)</sup>); apostołowie przyznawali im ten zaszczyt bez żadnych dalszych dowodów i opłat; teraz za nazwisko świętego drogo potrzeba zapłacić. I jakże tu świętym zostać bez majątku? Postanowiono ceny na odpusty grzechów, na kości i ciała świętych, według zdania wielu do zbawienia bardzo pomocne. Ale niema zarobku w tym handlu, bo ożywionym nie jest. Kupują wprawdzie ludzie duszne zbawienie, ale od ludzi i diabeł go już nie kupuje, odkiedy został oszukany przez Twardowskiego. Pomagają zatem do zbawienia pieniądze, a to według słów chrystusowych: „łatwiej jest wielbłądowi i przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniknąć do królestwa niebieskiego.“<sup>2)</sup> Pojrzyjmy wokoło nas, najnabożniejsi na wielkim świecie nie są najbogatsi? Stary Brewiarz jest najpobożniejszy, bo nosi kilka duchownych orderów. Ecce typus christiani militis! Jeszcze tej potrzeba było pobożnym wystawności, a nie można już wątpić w ich pobożność. — Żona jego ma także wstęgę niebieską, na dowód że pomyliło się pismo mówiąc o porubstwie. — Kiedy był w Rzymie, uzyskał ciało jakiegoś świętego, aby go zawiózł do ojczyzny swojej, zostającej wówczas pod klątwą stolicy apostołskiej, zato że powstała przeciw uciemieniom greckiego papieża. — Jechał więc w sześciokonnej karycie z nieboszczykiem starszym od siebie, lecz zasuszonym porządnie; a żyjąc

1) Paweł do Eff. I, 1. do Philip. I, 1. IV, 22. do Kolos. I, 2. do Żyd. XIII, 24. i t. d.

2) Ew. Mat. XIX, 24.

z nim w takiej poufałości, ocierając się o niego tak blisko, naciągnął sam w siebie mocy i świętości, jak żelazo przy magnesie leżące. Przytém podobały mu się uroczyście przyjęcia. Po miastach i miasteczkach wychodzono z processyami i śpiewem, dzwoniło we wszystkie dzwony. Zaczął więc świętemu zazdrościć. Dowiadywał się pilnie, co robić ażeby świętym zostać? Objasniał go płaszczyk czarny, iż trzeba modlić się długo, pościć surowo, spowiadać się codziennie, słuchać mszy codziennie, budować kościoły i opatrywać klasztory. Zażył tę receptę w słodkiej nadziei; a czarne płaszcze zaczęły go adorować i prawowiernych do tego nakłaniać. Służyli mu jak do mszy, wsadzali go do powozu, całowali go w ręce, przyklękali przed jego oblicznością i klęli się, że już zwietrzyli w nim świętość. Stary Brewiarz dobrze był stary i miał podagrę, bo nie zawsze było się Brewiarzem. Lękał się narażać nadwątłone zdrowie na zimno i zmiany powietrza; bo pomimo całej żarliwości wiary i pewnej nadziei nie spieszył się do przybytków anielskich, wolał być świętym pomiędzy grzesznymi. Nie lubił także pospółstwa natrętnego i niegrzecznego, jednem słowem, chciał mieć wygodę; więc nie mogąc Boga odwiedzać w kościele, uzyskał pozwolenie zaprosić go do siebie. A i to wiedzieć potrzeba, że, jak Benvenuto Czelini zamknięty w więzieniu wymalował węglem na ścianie matkę najświętszą, ażeby miał się modlić do czego, tak i nasz Brewiarz nie mógł się modlić tylko w miejscu na to poświęconém; całkiem według słów swojego zbawiciela: „Gdy się modlisz, wnidź do komory swojej, a zawarł-

szy drzwi módl się w skrytości.“<sup>1)</sup> Wymurowano stół i osłoniono bogatemi kobiercami, obito ściany pasowym adamaszkiem, pozawieszano obrazy, powleczone posadzkę dywanami, śpiewano wabiącemi głosami i pokropiono to wszystko wodą zaprawną słowami, ażeby znęcić Boga jak ptaki na lep; bo wyraźnie powiedziało pismo, że „najwyższy nie mieszka w kościołach ręką uczynionych.“<sup>2)</sup> Do téj kaplicy schodzili się codziennie pobożni świata wielkiego, radzi że przecież pobożność szlachecka odłączyła się raz od gminnej. Uszczęśliwiony Breviarz przyjmował wszystkie oznaki głębokiej czci przynależnej ulubieńcowi Boga, którego podejmował u siebie. Klęczał na aksamitnej poduszce złotem bramowanej, zatopiony w modlitwie, nieruchomy, wyjąwszy kiedy podnosił rękę, aby nią błogosławić lub do pocałowania ją podawać. Zaiste! był to papież świecki. — Dziwnemi zaspakaja się sposobami próżność ludzka. Jedni chlubią się psiarnią niezawodną, drudzy stadniną, trzeci wysmienitym kucharzem, a inni jeszcze nabożeństwem. Jak zapraszają na polowania, na gonitwy lub objady, tak Breviarz zapraszał na msze i godzinki, częstował pobożnością, i lubił aby ją zachwalano, jak stare wina. Kaplica jego stała się salo-  
nem odwiedzin pobożnych, pobożność salonową. O naznaczonej godzinie zjeżdżały się panie stare i młode, z pięknie oprawionemi książeczkami w ręku, w stroikach rannych pełnych wdzięku, elegancyi i zalotnictwa,

1) Ew. Mat. VI, 6.

2) Dzie. Apos. VII, 48.

z utrefionými głowami woniejącými od różnych olejków i namaszczeń, z perłami i złotými łańcuszkami na szyi, w świecących kulczykach, czółkach i bransoletkach, wszystko według przykazań apostolskich: „albowiem niewiasta jeśli się nie nakrywa, niech się téż strzyże. Lecz jeśli sromota niewieście strzyc się albo golić, niechże nakrywa głowę swoją.“<sup>1)</sup> „Chcę tego aby się ubierały ze wstydem i miernością, nie z trefionými włosami albo złotem albo perłami albo w kosztownych szatach.“<sup>2)</sup> „Których ochędostwo niech będzie nie ono zwierzchowne w trefieniu włosów albo w noszeniach złotych albo w ubieraniu w szaty. Ale skryty on serdeczny człowiek w nieskażeniu spokojnego i skromnego ducha, który jest przed oblicznością bożą kosztowny.“<sup>3)</sup> — Ze wszystkiego tego nie widziałem tylko onego skrytego serdecznego człowieka; zbliżał się on czasami do pobożnych twarzyczek, wybierając co gładsze, i ścisnął je boczkiem serdecznie za rączki w uniesieniu religijném. Odprowadzał je czasami do domu, nie ostrygając w świętym zapale, i odwołując się zawsze do miłości Boga, do miłości bliźniego, do miłości chrześciańskiej, jaką starał się rozpalać serca błędnych owieczek. I tak je umiał napełniać miłością, że skrytego człowieka potrzeba było skryć, jeszcze więcej wysyłając gdzie indziej prawie ogniste kazania. — Ochłodziło miasto cokolwiek, niewidząc więcej tego młodzieńczego zapału,

1) Paweł do Kory. XI, 6.

2) I do Tymoth. II, 9.

3) I Piotra III, 3. 4.

tych ócz płomieniejących, tych rozognionych pełnych policzków i téj prawdziwie patryarchalnej barczystej budowy. Przybyło pokutnie płaczących w skrytości, odbywających pielgrzymki do obrazów cudownych, do miejsc wślawionych. Nie jedna z nich nie oparła się aż gdzież znowu o skrytego człowieka, jak Ulisses Itaki szukający. — Słodką jest pokuta, przypominająca słodkie przestępstwo, lecz zapomnienie jest trudne! Kaplica Brewiarza weszła w modę. W ogólności dobrze się w niej bawiono. Znachodzili tam swoi swoich, zawierając układy na dzień cały. Nie jeden ze wzdychających rano dowiadywał się, gdzie będzie mógł wzdychać wieczorem, kiedy będzie koniec jego wzdychaniom, jaka czeka je nagroda. Nie jedna zaprawiwszy się na pacierzach ruszać językiem, całe życie odwyknąć nie mogła; a wsunąwszy do długiej torby sporą książeczkę, odwiedzała znajome jedną po drugiej, odprawiając wszędzie litanie miejskich nowinek. Im więcej się nagadała, tym więcej miała co mówić, obierając się w każdym miejscu nowych plotek i wiadomostek, jak lawina im dłużej leci, tym większą się staje. Biedny dom, w którym rozlała się wieczorem wezbrana już powódź tych litanij! Jakże nie biedny Bóg, który musiał słuchać nudniejszych przez cały ranek?! O! Jezusie! Jezusie! synu boży, jeszcze cię srodze biczują. — Napróżno warował sobie święty Paweł: „świeckie i babskie baśnie odrzucaj.“<sup>1)</sup> Hoho! nie zbędziesz się ich, chociażby od tego zawisł zakon i prorocy. — Nim

1) I do Tymoth. IV, 7.

ksiądz wyszedł ze mszą, przygotowywali zgromadzeni swe dusze. Po zwyczajnych uprzejmych ukłonach i pocałowaniach świętych,<sup>1)</sup> jak mówi pismo, schodzili się wokoło, i budowali rozmową wyliczającą wszystkich kacerzy i heretyków w mieście. Grande dama i Twarz ponsowa przyjmujące żywo inne materye, w teologicznych okazywały się dosyć obojętne. Najskorsze do wszystkich odmian, do wszystkich nowości w modzie i obyczajach, utrzymywały oziębłość, iż tego trzymać się trzeba, w czém nas wychowano, i zachowywać, jak zachowywali ojcowie. Najzarliwiej ujmowały się Litania, Szkaplerz i Różaniec; sądziły, potępiały i nakazywały modlitwy i posty za dusze potępionych. Niskiego wzrostu tłuste Miłosierdzie wzdychało na boku ze łzami w oczach. Była to jedna wizyta, na której można się było czegoś nauczyć: „ciekawej teologii“ gdyby nie twierdzenie starego Pawła że: „sromota jest niewieście w kościele mówić,“<sup>2)</sup> i nakaz ażeby babie baśnie odrzucać. — Co za niegrzeczny apostoł! Nie podobny do niego on skryty człowiek serdeczny, bo to i naucza i podobać się umie. — Tak głębokie debaty zaczynały się zwykle od rozmów i postrzeżeń ulotnych. „Jak gustownie ubrana jest ta kaplica, aż modlić się miło,“ mówiła Grande dama. „A jaki przykładny, jaki bogobojny jest Brewiarz,“ odpowiedział Szkaplerz z kosmykiem włosów na czole. „Wiecie,“ odezwał się Różaniec, „że Anielkę wydają za Ernesta?

1) II Piotra V, 14.

2) I do Kor. XIV, 36.

Nie jestże to zgubić dziewczynę? Panna przystojna i posażna warta lepszego losu. Kocha go, mówią, cóż to za przyczyna? czyste dzieciństwo! Kocha, bo młoda, bo bez doświadczenia. Ale rodzice czuwać powinni. Czyż człowiek, który w kościele nie bywa, który się żegnać nie umie, może pomyślność zapewnić?“

— ogólny bóg! Litani o! Psalterz.

„Znam dobrze rodziców Anielki, i nie dopuszczę, aby przyzwolili. — Grzech to jest wielki zgubić duszę niewinnej dziewczyny. Może ją Pan Bóg drogami takimi powołuje do służby swojej. Lepiej że się utrafi docześnie, niż gdyby wiecznie potępioną została. Słyszałam, że Ernest wszystko, co święte, ma za nic. Sama nie znam go jeszcze, nie prezentował mi się. Zwykle tak bywa, kto starszych poważać nie umie, ten niepoważa i Boga.“

— Twarz ponsowa.

„Powiadają, iż ma związki tajemne z jakąś aktorką.“

#### Litania.

„Wiemy o nim i więcej. Przeszłego roku, lecz jakoś się to zatarło, uwiódł ubogą dziewczynę, z którą się żenić obiecał. Nieboraczka! utruła się z rozpacz. Święty a nieśmiertelny zmiłuj się nad nami! A jaki popędliwy, jakby go szatan opętał. Miota się jak potępieniec i gotów zabić za głupstwo. Arko przymierza módl się za nami! Serce ma srogie i okrutne; wyrzucił wdowę z kilkorgiem dzieci wśród zimy. Wszystkie święte panny i wdowy módlcie się za nami! Ludziom swym na mszę chodzić zabrania, i wiem z pe-

wnością, że w wilię bożego narodzenia jadł obiad, w wielki piątek kazał upiec kurę, a na wielkanoc nawet o jaje święcone nie pytał. Orędowniczko niebieska zmiłuj się nad nami!“

#### Koźnierzykowy łaskawca.

„Mój Boże! jaka to teraz młodzież niemoralna. Jeszcze że uwiódł dziewczynę i nie umiał tego załagodzić; źle to jest zapewne, lecz słabość ludzka błędom podlega. Każdemu się zdarzy, chociaż bez skutków tak strasznych. Że wygnał wdowę, bo może go rozjątrzyła. Człowiek jest ze krwi, nie uwierzycie panie, jak ci prostytutki umieją dokuczyć. Czynszu nie płaci, pańszczyzny nie robi i jeszcze się zuchwali, rozgniewałyby nawet świętego. Trudno jest się powściągnąć. Ale to się niczém nie da usprawiedliwić, że prawidła wiary świętej znieważa, postów nie zachowuje, do kościoła nie chodzi. Zgrzeszyć każdy z nas może, lecz trzeba przynajmniej okazać chęć poprawy.“

#### Pszałterz.

„Dziś jeszcze będę u rodziców. Anielki, powiem im wszystko, przestrzegę ich; nie możemy dopuścić.“

#### Karól.

„Nie chcecie panie działać na oslepa. Znam dobrze Ernesta. Nie dowiadywałem się wprawdzie, co jada w piątek lub na wielkanoc, nie wiem czy na języku ma Boga, ale to wiem, że go ma w sercu. Jest pełen rozsądku i najzaciejszych uczuć, a dobrą głową i sercem można żonę szczęśliwszą uczynić, niż klęceniem i postem. Jego sposób myślenia jest szlachetny,

zasady prawe i cnotliwe, gardzi pozorami, we wszystkiem szczérości żąda i szczerością odpłaca. Może nie pości, lecz nas pokarm nie zaleca Bogu<sup>1)</sup>, Ale to wiem z pewnością, że się nie dopuści brudu ani podłości. Nie podchlebia i nie obmawia, nie łasi się ludziom i nie pogardza nimi. Nie czerni sławy bliźniego dla szeptów pokątnych, nie ciekawy, co kto jada, bo „nie to, co wchodzi w usta, pokala człowieka, ale co wychodzi z ust“<sup>2)</sup>. Nie uważa cnoty za konia, z którym potrzeba się popisywać, ani za stroik, który na wizyty się bierze, a w domu chowa do pudełka. Nie szuka chluby z najpiękniejszych uczynków, ma je za powinność. — Niedawno dał przytułek człowiekowi z liczną rodziną, którą Breviarz zagabił i odegnał przytrzymawszy wysłużone zasługi.“

#### Płaszcz czarny.

„Złe zrobił, na przekor świętości! bo musiał to być jakiś grzesznik zakamieniały; a święty Jan zakazuje, ażeby bezbożnego nie przyjmować do domu, ani go pozdrawiać<sup>3)</sup>. Módlmy się za nimi obydwoma; bo jeżeli pan Bog nie zlituje się, będą zgubieni.“

#### Karól.

„Trzebaż świętego Jana i o to się pytać, kiedy być miłosiernym?“

1) Paweł do Koryn: VIII, 8.

2) Ew. Mat. XV, 11.

3) II L. 31.

Płaszcz czarny.  
 „Miłosierdziem można zgrzeszyć jak i bluźnierstwem.“

Miłosierdzie.

„Ja sama zbieram składki, wspieram ubogich, żywię i nauczam sierotki, a przecież truchleję o to, aby miłosierdzia na złe nie użyć. Modlę się aby mnie pan Bóg natchnął i oświecał. Zmizerniałam już od ciągłych postów i utrapień, i jestem jeszcze w obawie, czy nie wsparłam kiedy grzesznika.“

Płaszcz czarny.

„Pobożna duszo! wszystko ci ojciec niebieski policzy.“ —

„Zapewne dla słów Chrystusa: A gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy smętnymi, albowiem oni twarze swoje niszczą, aby się ludziom okazali poszczącymi. Ale ty kiedy pościsz, namaż głowę swoją i umyj oblicze swoje, abyś się nie okazał ludziom że pościsz“<sup>1)</sup>.

Miłosierdzie.

„Tego roku pójde piechoto na odpust do Milatyna na tę intencję.“

On skryty.

„Przyrzekam pani towarzyszyć, jeżeli mnie powinności stanu nie przeszkodzą; dostąpimy razem odpustu.“

Psalterz.

„To i mnie z sobą weźmiecie. Ja nie opuszczę mego pocieszyciela.“

1) Mat. VI, 16, 17, 18.

Karól.

„Czyż w Milatynie pan Bóg mocniejszy?“

Gil.

„Obraz cudowny, pan nie wiesz?“

Karól.

„Jakto cudowny?“

Gil.

„Uzdrowia kaléki i chore, pociesza strapionych, grzechy odpuszcza.“

Karól.

„I panie w to wierzyć?“

Kilka głosów.

„Cóż to! czy trzymasz pan nas za niepobożne, czy za luterki?“

Karól.

„Dla tego? to co innego.“

Piaszcz czarny.

„Młodzieńcze jesteś na drodze potępienia. Ale nie rozpaczajmy w miłosierdzie boże! będziemy się modlić za tobą. Znam dużo przykładów łaski i zmiłowania. Widziałem tych, którzy bluźnili za życia, a na łożu śmierci krwawymi łzami płakali. Oby im Pan Bóg nie chciał pamiętać! Albo sam Brewiarz, czyliż był taki za młodu? Naśmiewał się z świętych obrządków, wiecznych tajemnic chciał dochodzić znikomym rozumem; a teraz jaki przykładny, szukał odpustów w Rzymie, pokutował, nawrócił się.“

Karól.

„O! on się tylko zestarzał.“

Wtém zabrzmiał dzwonek i ustały rozmowy, panie zajmowały krzesła ceremoniując się o pierwszeństwo według godności i słów chrystusowych: „Miłują téż pierwsze siedzenia na wieczorach i pierwsze miejsca w bóżnicach“<sup>1)</sup>. Dotychczas Brewiarz klęczał na aksamitnej poduszce z zamrużonými oczyma. Czy był zatopiony w modlitwie, czy drzymał? jednemu Bogu tylko wiadomo. — Ocknął się na odgłos dzwonu, wziął krzyż z kości słoniowej do ręki i przyciskał go do ust i serca. — Poklękali podobnie wszyscy przytomni obracając się ze złożonými rękami do różnych obrazów i posągów według rozkazu apostołów: „Aby się nie kłaniali czartom i bałwanom złotym i srebrnym i miedzianym i kamiennym i drzewianym, którzy ani widzieć mogą ani słyszeć ani chodzić“<sup>2)</sup>. „Albowiem powiadając się mądrymi, głupimi się stali. I odmienili chwałę nieśmiertelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego.“<sup>3)</sup>.

Tym sposobem odbywało się nabożeństwo, to klęcząc, to wstając, to bijąc w piersi, to przykładając czoło do ziemi; a czytając zawsze niez mordowanie w książeczkach. — Do jednej z twarzy nabożnych przystąpił z lekka młody dziubaty mężczyzna, szepcząc jej w ucho: „Czy jeszcze nie namodliłaś się pani?“ — Obróciła do niego miluchne oczka i rzekła z słodziutkim uśmiechem: „Prawda że nas trzymają za długo,

1) Tenże XXIII, 6.

2) Obj. Jana IX, 20.

3) Paweł do Rzym. I, 23.

nudzą i męczą okropnie, ale cóż robić, trzeba wytrzymać. Odsuń się pan, aby nie powiedziano, że modlisz się do mnie.“ „Nieskładanoby podobno,“ odpowiedział dziubaty odchodząc. „Patrz! patrz!“ powiedział Psalterz trącając łokciem grande damę, „jak twarz pobożna wdzięczy się i przymila po świecku. Za mało jój dnia całego, jeszczeż ujmować z tych kilku chwil poświęconych Bogu? Jak się rusza i niecierpliwi, już jój za długo.“ — Niewiem jak Psalterz zatopiony cały w psalmach dawidowych mógł tak dokładnie uważać, co się działo na boku. Że Litania, odmawiając na pamięć pacierze, zérkała na wszystkie strony ciekawémi oczyma, temu się wcale nie dziwię, bo nie byłaby Litanią, gdyby nie wspominała o wszystkiém. — Po mszy podniósł się Brewiarz z czerwonej poduszki, a podziękowawszy za odwiedziny przytomnym, zapraszał ich na wieczór do siebie, jako łaskawych i przyjaciół, całkiem według jezusowych poleceń: „Gdy sprawujesz objad albo wieczerzę, nie wzywajże przyjaciół twoich, ani braci twój, ani krewnych ani sąsiadów bogatych. Ale gdy sprawujesz ucztę, wżówże ubogich, ułomnych, chorych i ślepych“<sup>1)</sup>. „Pani zapewne nie będziesz,“ powiedział Szkaplerzowi Łaskawca, „bo pani w tym roku nie bywasz.“ „I owszem,“ odpowiedział Szkaplerz, „bywam gdziekolwiek bawią się niewinnie i bogobojnie.“ „Dla czegożés pani wczoraj nie była?“ „A bo sobota.“ — „Ależ zapusty?“ „Nic to nie pomoże,“ ciągnął dalej Szkaplerz. „Córka moja płakała, chcąc

1) Ew. Łukasza XIV, 12. 13.

się znajdować na tej zabawie. Ale płaszcz czarny nam nie pozwolił. Pisałam także list z zapytaniem i prośbą do fioletów, odpowiedź przyszła odmowna. — Musiałyśmy się umartwić, byle tylko zachować przepisy religii.“ — „Ale,“ powiedział Karól, „czyliż już kichnąć nie można bez obciążenia sumienia, tylko za czyjąś tam radą lub pozwoleniem? Czyliżby miało obrażać“ . . . . . „Nie kończ pan,“ przerwał mu Szkaplerz, „ja nie słucham i nie chcę słuchać nikogo, prócz poświęconych w tym celu nauczycieli, którzy już ducha bożego przyjęli i czuwają nad naszym zbawieniem.“

„Albowiem będzie czas gdy zdrowej nauki nie ścierpią“<sup>1)</sup>.

— „Słusznie!“ odezwał się młody blondyn, „jesteśmy złożeni z ciała i z duszy, a zatem tylko w rzeczach świeckich możemy używać własnego rozumu, w rzeczach zaś duchowych należy zasięgać rady kościoła. — Najlepiej jest o tém nie myśleć, od rozmów takich uciekać, i prosić zawsze Boga, aby nas nie wiodł na pokuszenie. Tyle jest różnych nauk i pięknych umiejętności, które możemy rozbierać, dochodzić i ulepszać naszym rozumem, bo na to jest dany; na cóż wtrącać go jeszcze do tego, co do niego nie należy? Jużciż znikomy nie pojmuje prawd wiecznych! Objawienie jest wyższe nad rozum i rozum miałby go sądzić?“ — „A! to objawienie nie jest dla ludzi rozumnych,“ rzekł Karól, „bo jakże to, czego nie możemy pojąć i zrozumieć, miałoby nas przekonywać przeciwko temu, co

1) Paweł II do Tym. IV, 3.

pojmujemy i rozumiemy?“ — „Chodźmy ztąd, chodźmy,“ ozwały się damy, „aby nie było zgorzenia.“ — Karól wychodził ostatni szepecząc pod nosem słowa ewangelii:

„Zaprawdę powiadam wam, iż celnicy i wszetecznicze uprzedzą was do królestwa bożego.“<sup>1)</sup> —

---

1) Mat. XXI, 31.

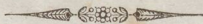


## Uwiedomicie.

---

Drugi tomik wyjdzie niebawem i zawierać będzie:

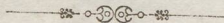
- I. Filozofia wielkiego świata.
- II. Miłostki, część druga.
- III. Pobożność, część druga.
- IV. Co mówią o parafianstwie.
- V. Zażliwość wielkiego świata. Wycieczka na wieś.



## SPROSTOWANIE OMYŁEK.

---

	Jest.	Być powinno.
Str. 16	pieniędz ywyżyc	pieniędzy wyżyc.
„ 16	pojdiesz.....	pojedziesz.
„ 20	parą.....	furą.
„ 21	owoce.....	owce.
„ 23	soirée.....	soire (sic).
„ 23	causer.....	coser (sic).
„ 29	wyrozumowania.	wyrozumowanie.
„ 43	przenikliwości .	przenikliwości.
„ 48	my.....	mi.
„ 50	ona.....	oni.
„ 52	a.....	ja.
„ 56	stolica.....	stolicą.
„ 60	ekspensyj.....	ekspensy.
„ 68	prowadzone....	w prowadzone.
„ 69	czyż to.....	czysto (i znaku zapytania przy końcu okresu nie trzeba).
„ 74	biletami.....	biletami.
„ 74	podrobin.....	podrobień.
„ 79	widziano.....	wiedziano.
„ 105	zacomarkowego.	zakamarkowego.
„ 106	to.....	ta.
„ 107	ow.....	on.
„ 122	złego.....	ztego.
„ 132	kobiéta.....	kokieta.
„ 134	.....	Miłosz. „Gdy go mam z ręki droższéj“ &: poprzedza co twarz ponsowa mówi ze łzami.



SPHONTOU ANTI GAYTER

1875

1875

18	18	18	18
19	19	19	19
20	20	20	20
21	21	21	21
22	22	22	22
23	23	23	23
24	24	24	24
25	25	25	25
26	26	26	26
27	27	27	27
28	28	28	28
29	29	29	29
30	30	30	30
31	31	31	31
32	32	32	32
33	33	33	33
34	34	34	34
35	35	35	35
36	36	36	36
37	37	37	37
38	38	38	38
39	39	39	39
40	40	40	40
41	41	41	41
42	42	42	42
43	43	43	43
44	44	44	44
45	45	45	45
46	46	46	46
47	47	47	47
48	48	48	48
49	49	49	49
50	50	50	50
51	51	51	51
52	52	52	52
53	53	53	53
54	54	54	54
55	55	55	55
56	56	56	56
57	57	57	57
58	58	58	58
59	59	59	59
60	60	60	60
61	61	61	61
62	62	62	62
63	63	63	63
64	64	64	64
65	65	65	65
66	66	66	66
67	67	67	67
68	68	68	68
69	69	69	69
70	70	70	70
71	71	71	71
72	72	72	72
73	73	73	73
74	74	74	74
75	75	75	75
76	76	76	76
77	77	77	77
78	78	78	78
79	79	79	79
80	80	80	80
81	81	81	81
82	82	82	82
83	83	83	83
84	84	84	84
85	85	85	85
86	86	86	86
87	87	87	87
88	88	88	88
89	89	89	89
90	90	90	90
91	91	91	91
92	92	92	92
93	93	93	93
94	94	94	94
95	95	95	95
96	96	96	96
97	97	97	97
98	98	98	98
99	99	99	99
100	100	100	100

